Pismo święte liber sacerdotalis.

Pismo święte jest per excellentiam „księgą“, „listem wszechmocnego Boga do stworzenia“, jak mówi Grzegórz Wielki, jest głównem źródłem naszéj wiary i zbudowania dla serca; dla tego można je, jakośmy położyli na czele artykułu, nazwać liber sacerdotalis, bo przedewszystkiem w rękach kapłańskich znajdować się powinno. Wszakże ono podaje głównie materyał do modlitwy kapłańskiéj w officyum, a w lekcyi i ewangelii stanowi podstawę nauki religijnéj na ambonie. To też słusznie upomina Kościół sługi swoje, sługi ołtarza, aby czerpali z Pisma św., a w pismach Ojców św. i wielkich nauczycieli średnich wieków wskazuje świetne przykłady, do czego ono wielkie dusze natchnąć i zapalić jest zdolne. Najlepsi ascetyczni pisarze zaczerpnęli z niego potęgę ognistą swych nauk i ducha namaszczenia. Wielki biskup św. Karól Boromeusz nazwał Pismo św. „ogrodem biskupa“; my nie widzimy powodu, żebyśmy nie mieli go także nazwać „ogrodem kapłana“, w którym przebywać powinien.

Samo już naukowe zajęcie się Pismem św. ileż godzin samotnego i opuszczonego życia w jakiéj wiosce, małem miasteczku opromienić jest zdolne, przed ilu ochronić niebezpieczeństwami, jakże silnie podtrzymać na wyżynach kapłańskiego powołania! A gdybyż tak wszyscy kapłani wskazani na dusz pasterstwo umieli zawsze praktycznie zużywać Pismo św. dla siebie i dla innych, ileż pociechy i nauki spływałoby wtenczas dla nich z tego źródła niebieskiéj mądrości, jakie bogactwo ducha, myśli, nauki do sprawowania urzędu nauczycielskiego! Tylko kto sam na sobie doświadczył, jaka słodycz i siła zamknięta jest w objawionem słowie Bożem, tylko ten może zrozumieć uniesienie, z jakiem mówią o Piśmie św. nauczyciele Kościoła i Ojcowie święci; ale dla tego trzeba samemu się zagłębić praktycznie w Piśmie św., aby pojąć i zrozumieć, jak wielkiéj ono jest ceny dla życia kapłańskiego. W niem zamknięty jest dla kapłana silny pancerz dla wiary, zadatek dla świętéj i wiecznéj nadziei, wzywanie i zachęta nigdy nie przebrzmie-

wająca, aby coraz gorętszem sercem obejmował święte powołanie swoje. „Słowo moje nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni cokolwiekem chciał, i zdarzy mu się w tym na com je posiał,“ mówi prorok Izajasz (55, 11); dla tego też przez wszystkie czasy polecano zawsze zajęcie się Pismem św. jako najpotrzebniejszy środek zbawienia. Ojcowie święci polecali w Kościele starożytnym bezustannie Pismo św. jako chleb dusz, jako jeden z najskuteczniejszych, najzbawienniejszych warunków zbawienia.

Ażeby Pismo św. stało się rzeczywistym liber sacerdotalis, potrzeba przedewszystkiem znajomości treści Pisma św., a téj może kapłan nabyć tylko wśród ciągłego kursorycznego jego czytania „Erit igitur, mówi Augustyn św. (de doctr. christ. II, 8), divinarum Scripturarum solertissimus indagator qui primo totas legerit notasque habuerit, etsi nondum intellectu, jam tamen lectione.“ A daléj mówi ten sam Ojciec święty: „prima observatio est, ut diximus, nosse istos libros et, si non ad intellectum, legendo tamen, vel mandasse memoriae vel omnino incognitos non habere.“ Czemużby nie miał gorliwy dusz pasterz znaleźć codziennie jednéj chwili do odetchnięcia tą aurą prawdziwie niebieską, jaka wieje z Piśma św., nie miał poświęcić codziennie chwilki na odczytanie jednego lub dwóch rozdziałów Pisma św., aby tak podsłuchać téj mowy niebieskiéj, co zawsze równie potężna, a dźwięczna i piękna? Praktykują to w wielu klasztorach; czynił to z wielką skrupulatnością św. Karól Boromeusz. Kapłan odczytując codziennie jeden lub dwa rozdziały Pisma św. w oznaczonym w niem porządku, wczyta się w nie powoli i zasmakuje do tyla, że mu się stanie serca potrzebą.

Pismo św. to księga, którą pisał sam Duch św. śmiertelną ręką człowieka, dla tego jego czytanie jest aktem religijnym. Słusznie powiedział o niem pobożny Tomasz à Kempis: „Omnis scriptura sacra eo spiritu debet legi quo facta est;“ a więc trzeba też przed jego czytaniem kapłanowi skupić ducha i wezwać Ducha św., zawołać do Pana z chłopczyną Samuelem: „mów Panie“ i w uroczystym nastroju podsłuchiwać oddźwięków téj cudownéj mowy, co kiedyś z nieba spłynęła. To klęcząc z głową pochyloną i odsłoniętą czytywał Pismo święte ś. Karól Boromeusz. „Si vis profectum haurire, mówi Tomasz à Kempis, lege humiliter, simpliciter et fideliter.“ Do rozczytywania się w Piśmie ś. nie potrzeba kapłanowi wielkiéj erudycyi, głębokich przedwstępnych studyów; potrzeba tylko czci głębokiéj dla świętego słowa i pokory. „Sane vitae sanctitas, mówi Korneliusz a Lapide, Franciscos, Antonios, Paulos illiteratos altissima Dei mysteria et sensa edocuit vel maxime. Quare si sancta anima, si precibus nixus Deoque fretus huc accedas sedu-

lusque adsit labor, ut nulla transeat dies, qua (quod de Cypriano Tertullianum indies lectitante memorat s. Hieronymus) non postules „da magistrum“: superabis celeri facilitate quicquid hic est difficultatis, recreabitque quod fulget in cortice sapientiae, sed poscet suavius quod in medulla est caelestis adipis.“

W wyborze tekstu do czytania bodaj który kapłan znalazłby trudność, znając ipsum textum sacrum, on tekst Wulgaty kanonizowany przez Sobór Trydencki, jak go nazywa św. Franciszek Salezy. Wulgata podaje nadto najwierniéj tekst oryginalny, tak wiernie, jak tylko możnaby tego pragnąć dla naszéj wiary i życia chrześciańskiego. Sięgając formą swoją dawniejszych czasów, aniżeli świadectwa rękopiśmienne, przemawiające za tekstem pierwotnym, daje większą rękojmią tradycyi Boskiego słowa, aniżeli dzisiejsze teksty oryginalne. Cała tradycya kościelna rozwoju życia chrześciańskiego i wykształcenia ludów pod osłoną tego tłomaczenia, nadaje jéj powagę, która wszystko przewyższa. Na niem to pokazuje się, jak cały Kościół zachodni, począwszy od pierwszych wieków, a ze względu na pojedyncze księgi, nawet od czasu św. Piotra, rozumiał Pismo św. i jak je dla siebie zużywał; na tekscie Wulgaty potężniała wiara chrześciańska i rozwijało się chrześciańskie życie. Wulgata jest pomnikiem najgłębszéj spekulacyi i najwznioślejszego mistycyzmu; w powodzi długich wieków posługiwali się jéj słowy najpotężniejsi mistrze ducha, najpobożniejsze umysły. I to przemawia za tem, aby kapłan właśnie w Wulgatę się wczytywał, z niéj czerpał wiarę, natchnienie, dobrą wolą. Język nadto Wulgaty jest dość obcy, aby ochronić czytającego od powierzchowności i pobieżności, jest jednak jakby domowym, rodzimym językiem, bo to święty język Kościoła. Wyrażenia jéj silne, krótkie, charakter oryentalny, który z wielką mądrością nadali jéj tłomacze, pociągają do niéj siłą nieprzepartą każdy umysł i wynoszą ją dla tego ponad wszystkie późniejsze tłomaczenia na wszystkie języki.

Zarzuceni jesteśmy dzisiaj całemi stósami przeróżnych książek teologicznych, ascetycznych; a jednak trzeba to przyznać, że wszystko, co można znaleźć w takich pismach i najświętszych mężów, wygląda na skromny strumyczek, co wypłynął z wielkiego morza żywéj wody, która płynie w Piśmie św. Kapłan każdy ma tyle wykształcenia i filozoficznego i teologicznego, że może sam pić z tego morza i to tem więcéj, im więcéj mu chodzi o zbudowanie. Mając przed sobą źródło samo zbudowania, miałżeby oglądać się daremnie za strumykami? Kapłan powinien coraz bardziéj się uświęcać i oglądać się chciwie za środkami tego uświęcenia. Znajdzie ich wiele w księgach ascetycznych, ale naj-

więcéj niezaprzeczenie w Piśmie św.; dla tego Pisma św. nie powinno braknąć w cudownym łańcuchu jego zajęć duchownych dnia każdego. Kapłan musi czytać codziennie Pismo św. i nie powinien sobie tego nigdy przebaczać, ilekroć którego dnia bez potrzeby zaniedbał świętéj téj duchownéj rozrywki.

Ażeby rozumieć Pismo św., wniknąć w jego ducha, do tego nie potrzeba uczonego komentarza. Niech sobie podzieli, jak chce, to Pismo święte: czy je w jednym czy w dwóch latach chce przeczytać, ale na pierwszem miejscu powinny stać ewangelie i listy św. Pawła. Tego jednakże nie wolno spuścić nam z oka, że i stary testament jest prawdziwą skarbnicą budujących momentów, na które dziś niestety tak mało zwraca się uwagi. Jakże wspaniale przedstawia się tam np. postać wielkiego Mojżesza, któréj poniżéj poświęcimy kilka uwag, i ile doświadczeń można zaczerpnąć z błędnych dróg Saula! Do jakiegoż bohaterstwa zapalają wielkie charaktery z czasów Machabejskich! Gdzie taka pełnia mądrości życia wiarą opromienionego, jak w księdze Ekklezyastyk, gdzie więcéj zachęty do pobożności i przykładu, jak w Psalmach? Na rany społeczne prawdziwe lekarstwo w księgach prorockich, w których dzisiejsze stósunki socyalne odbijają się jakby w zwierciedle mądrości Boskiéj. Więc wrócić się nam co rychléj do tych zapomnianych skarbnic, z których od tylu wieków czerpali tak niestrudzenie najwięksi egzegeci i asceci.

Prawda, że Duch św. nie podyktował Pisma św. dosłownie, jednakże formie jego językowéj należy się cześć najwyższa i nie godzi się ponad nią przechodzić obojętnie. Związek téj formy z treścią z natchnienia pochodzącą jest tak ścisły, że i w niéj nie godzi się zapoznawać wpływu Ducha św. Wybór istotnych wyrażeń został niewątpliwie dokonany wedle uniwersalnych zamiarów, jakie rozwija miłość Boża ze względu na nasze zbawienie. Dla tego byłoby to z ujmą powagi Pisma św., gdyby ktoś chciał wyrażenia obrazowe, porównania w Piśmie św. bez wszystkiego pomijać, a śledzić tylko gołosłownéj myśli wyrażenia, albo gdyby egzegeta chciał wyrażenie podane uważać na równi z każdem możliwem spokrewnionem wyrażeniem. Chociażby tłomacz historyczny Pisma św. nie potrzebował wnikać w te tajemnice, to kapłan, który na to bierze Pismo św. do ręki, aby się uświęcić i zbudować, musi w nie wnikać. Zarzucają niejedni Wulgacie, że nie ma w niéj pierwotnych właściwości wyrażenia, ale ci właśnie zapominają o tem, że pierwotne tłomaczenie i ciągłe potem równe pojmowanie łacińskiego słowa biblijnego wypłynęło z duchowego życia Kościoła, i że tu ten sam Duch Boży działa widocznie, któremu należy przypisać powstanie pier-

wotnéj formy biblijnéj. Mają też dla tego wielką racyą starożytni asceci, że oni właśnie ssali jak pszczółka z kwiatu, z każdego słowa Pisma św prawdy budujące. Nie wykluczone tu prawda niebezpieczeństwo, że ktoś idąc za tym prądem nieraz za daleko się może posunąć i podsunąć własne swe myśli słowu Pisma św., kiedy wszędzie powinno się szukać prawdziwéj ukrytéj w niem myśli; jednakże asceci wzorowi dawniejszych czasów są świetnym przykładem, jak świetne osiągnęli rezultaty swych badań. Kto cały wieniec splecie z takich biblijnych wyrażeń i obrazów, ten poda duszy piękniejszy tylko i ponętniejszy pokarm. Na przykładach, które dowolnie wybieramy, nie trudno to wykazać.

Tak przedstawia psalm pierwszy dwie drogi życia: grzesznika i pobożnego, a obie w obrazach, zasługujących na największą uwagę ze strony egzegety. Już same drogi wyjścia i sam ich koniec wielki w duszy budzą interes.

O jednéj drodze życia czytamy tutaj: „Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych i na drodze grzesznych nie stał, i na stolicy zaraźliwości nie siedział.“ W tych wyrażeniach widzimy bardzo trafnie przedstawiony początek, postęp i koniec drogi grzechu. Jako początek wszelakiéj grzeszności człowieka przedstawia się tutaj przykład obcy i obca namowa, jak to już widzimy w pierwszym grzechu w raju; błogosławiony więc, kto umie ustrzedz serce starannie przed wpływami grzesznemi i przed temi niebezpieczeństwami. Ci, przed którymi przestrzega tu Pismo św., nazwani są po prostu impii t. j. nieświęci, czy oni są lekkomyślni czy też złośliwi. Ale jednorazowy upadek w grzechu, pierwsze ustępstwo w obec pokusy jest zawsze tylko odstępstwem (abiit), którego następstwa nie trudno usunąć, jeżeli ten, który upadł, chce się od grzechu odwrócić. Gorzéj i niebezpieczniéj jest już, kiedy człowiek stawa na drodze, tj. przejmuje już działanie wypróbowanych w grzechu (peccatorum) i z nimi przejmuje obyczaj grzeszenia. Spokojne trwanie (stetit) w takim stanie zmieni się wnet w uporne obstawanie przy grzechu (sedit) i przejdzie z biegiem czasu w najwyższy stopień złości przez to, że i innych uczy się grzechu (in cathedra). Sposób, w jaki dzieje się ta nauka, przedstawia wyrażenie pestilentiae (zamiast pestilentium i hebr. lezim): jest to pośmiewisko, na którem uczy się człowiek tem pogardzać, co dla innych było świętem. Skutek i nieszczęsny sposób tego działania charakteryzuje się dosadnio wyrażeniem pestilentiae. Od zgorszonego do wyszydzającego religią to odstęp, który przedstawia wiersz pierwszy. Cel téj drogi przedstawia wiersz 4. Tam widać tylko nędzę, którą przedstawia psalmista w bolesnem powtórzeniu non sic impii non sic; bo to jest bolesne, że życie złych płynie na

ziemi bez wszelakiéj korzyści i bez pamięci i jak proch się rozwiewa. Grzesznicy nie mając w sobie nic stanowczego, nie mając żadnego punktu oparcia, są wystawieni na każdy powiew namiętności swoich i nie mogą się oprzeć naciskowi burz zewnętrznych: quos projicit ventus a facie terrae.

Jakże inaczéj przedstawia się życie i los bojących się Boga! Są oni jak to drzewo, silnie korzeniami w ziemię wparte i tem silniéj w nią się wpinające, im mocniéj wstrząsają burze jego koroną. Obraz drzewa przypomina ich jako wzrastających bezustannie w łaskę i doskonałość, bo są jak drzewo posadzone nad rzeki brzegiem. Żywa woda łaski przypływa do nich w największéj obfitości; jest „nad ściekaniem wód“, więc wiele wody i wiele pokarmu. Jak przez korzeń w drzewie spływa pokarm na cały organizm, tak łaska Boska zwraca się do woli, z którą bogobojny do Pana się zwraca, a przyjmując łaskę i z nią wespół działając, rozwija w sobie życie z całą swobodą, jaką wiersz 3 maluje. Nie napróżno on żyje na świecie, ale pracuje z pożytkiem i owoc przynosi i dla siebie i innych na żywot wieczny i to „swój owoc“, jaki odpowiada jego stanowi i powołaniu, i przynosi ten owoc „czasu swego“, wtenczas kiedy ma go przynieść. I tak przedstawia się otóż działalność jego jako zupełnie doskonała i błogosławiona. Bóg błogosławi téj jego działalności, obsypuje ją nagrodą a nadto daje mu wszystko, co może upiększyć jego życie. Jak drzewo nad strumykiem wzrasta w zdwojonym pędzie i w sukni bogato zielonéj przedstawia się pełne uroku, tak przedstawia się i życie sprawiedliwego w ozdobnym obrazie w obliczu nieba i ziemi — folium ejus non defluet — a błogosławieństwo Boże znaczy się na wszystkich jego drogach: wszystko co czyni „poszczęści się.“ Jakże warto tedy i podjąć pracę i cierpieć i ofiarować, aby dojść do tego celu, kiedy droga do niego tak pojedyńcza, jak ją przedstawia wiersz 2. „W zakonie Pańskim musi być wola jego,“ t. j. trzeba serce otworzyć na wezwanie Pańskie i iść za niem stanowczo. W szczególności zaś potrzeba medytacyi (meditabitur), która grunt poddaje do onéj mnogości łask, jakie spływają na sprawiedliwego; medytacyą przedstawia wiersz 2 wyraźnie jako znamię specyficzne, którem się odróżnia jedna droga żywota od drugiéj. Zwrócenie zaś serca do Boga i oddanie mu woli musi być trwałe — die ac nocte. Jak obie te drogi odróżniają się istotą, tak odróżniają się i końcem, o którym decyduje sąd, bądź doczesny bądź też wieczny. Lekkomyślność i upór bezbożnych będą miały wtenczas swój koniec i bezbożni nie będą wtenczas mieli czoła oprzeć się sędziemu — non resurgent impii in judicio. Podczas gdy na ziemi nie chcieli mieć

wspólności z pobożnymi i pogardzili nimi, chętnieby tam stanęli w ich szeregach, ale niestety tam ich wykluczą — neque peccatores in concilio justorum. Bo chociażby i najskrytsze było na ziemi działanie cnotliwych, Bóg jednak wszystko zapisze w pamięci — novit Dominus viam justorum — i odda uznanie temu dobremu, a bezbożnemu okaże na sądzie, że żył napróżno — iter impiorum peribit. To uznanie będzie dla sprawiedliwych najwyższą nagrodą. — Kto tedy to wszystko widzieć będzie w Piśmie św., ten podniesie duszę, serce choćby przy kilku tylko jego wierszach.

Miejsce znów Przyp. 23, 17: „in timore Domini esto tota die; quia habebis spem in novissimo,“ objaśnia tak Segneri (manna dell' anime): „Wielkim owocem, jaki przynosi święta bojaźń Boga, jest nadzieja w śmierci, in novissimo. Jestto fakt, który stwierdza doświadczenie. Ci, którzy za życia zanadto pokładają ufności w miłosierdzie Boże i dla tego grzeszą, nie wzywają go w śmierci godzinie; oddani są oni wtenczas rozpaczy albo nie mają żadnéj ufności. Ci zaś, którzy teraz żyją w bojaźni, są potem odważni: weźmij to sobie do serca! Aby tę ufność zachować na godzinę śmierci, nie wystarcza mieć bojaźń zwyczajną; musi ona być poważna. Dla tego nie mówi Pismo św.: sit in te timor Domini tota die, lecz esto in timore Domini tota die; bojaźń jak morze powinna cię ogarniać, abyś się nigdy od niéj nie mógł uwolnić. I to jak długo? od rana do wieczora; nie mówi Pismo św. singulis diebus, lecz tota die, nie tedy owedy, lecz zawsze musisz się obawiać.

Kto taką bojaźń Bożą zachowuje, temu przyobiecuje Duch św., że w śmierci nie straci ufności, habebis spem in novissimo. Nie mówi Pismo św. habebis securitatem, lecz habebis spem; bo ani ta bojaźń, o któréj jest mowa, może cię kiedyś zabezpieczyć. Jeżeli zaś tak jest, cóż tedy z tymi się stanie, którzy nie mają wcale żadnéj bojaźni? Czy mogą grzesznicy być bezpieczni, kiedy Świętym tylko spodziewać się wolno?“

Ten sam autor mówi o tekscie I Piotr 4, 1: Christo igitur passo in carne, et vos eadem cogitatione armamini: „jeżeli Chrystus tyle cierpiał w ciele swojem, to nie uczynił tego dla tego, żeby jego ciału tego było potrzeba, lecz że twoje ciało tego potrzebowało. Był on w ciele swojem zupełnie czysty i doskonały; zupełnie czysty, bo nie potrzebował zachęcać go do dobrego. Dla tego nie potrzebował ze względu na ciało nic cierpieć; cierpiał tylko dla ciała twojego, które jest tak leniwe do dobrego, tak ochocze do wszystkiego złego. Musiałby tedy słusznie powiedzieć Apostoł: Christo igitur passo in carne, et vos eadem passione arma-

mini. Ażeby zwyciężyć twoje ciało, które mu nie mogło wcale szkodzić, uzbroił się Chrystus w tyle cierpień, w bicze, ciernie, ostre gwoździe; o ile więcéj powinieneś ty się uzbroić, aby je zwyciężyć, kiedy codzień tyle szkód ci wyrządza? A jednak nie mówi Apostół, który zna słabość twoją, eadem passione armamini, lecz eadem cogitatione; On chce, abyś, jeżeli się nie uzbroisz w jego cierpienia, uzbroił się przynajmniéj w myśl o tem cierpieniu, eadem cogitatione Christi passi. Jak się tedy możesz uniewinniać, jeżeli nawet tego uczynić nie chcesz. Jako broni musisz tego użyć, aby się bronić i napaści czynić. Bronić musisz się tą cogitatio, abyś odparł napaści buntowniczego twego ciała, a napaść musisz znów z jéj pomocą na nie uczynić, abyś je upokorzył i utrzymał w karbach właściwych ducha. Pamięć tedy na cierpienia Chrystusowe służyć ci będzie naprzód za broń, którą mężnie odeprzesz napaści twego ciała; bo wszyscy mężowie ducha uczą, że najskuteczniejszym środkiem przeciw zmysłowym pokusom jest myśl o tem, co Chrystus za nas ucierpiał: „dabis eis scutum cordis laborem tuum" (Tr. 3, 65). Czybyś mógł bowiem rozpominając sobie Chrystusa na krzyżu, patrząc na niego, jak nagi, krwią oblany tam wisi, rozdarty, przebity, myśléć jeszcze o tem, jak ciału dogodzić grzesznie? Przeciwnie, patrząc na to musisz przepełnić się świętą ku sobie niechęcią i uczuć w sobie pociąg do umartwienia ciała i do wymierzenia sobie kary należnéj; a to nie nazywa się obroną siebie przeciw ciału, lecz raczéj napaścią na ciało. Do tego jednak nie wystarcza powierzchowna jakaś myśl o cierpieniu Chrystusa; tobie trzeba coraz bardziéj się w nią zagłębiać. Dla tego nie mówi Apostół et vos eadem recordatione armamini, lecz eadem cogitatione. Ciągła pamięć na mękę Chrystusową jedynie może ci dopomódz. Nie mów, że wtenczas chwyta się za broń, kiedy potrzeba, a potem znów wiesza się ją na ścianie; bo jeżeli ciało nie ustaje nigdy we walce z tobą i zawsze jest gotowe nacierać na ciebie, to kiedyż przyjdzie czas, gdzie będziesz mógł z rąk wypuścić broń tak wyborną przeciw niemu? Ażeby zaś ta myśl o męce Chrystusowéj rzeczywiście korzyści ci przyniosła, musisz sobie żywo stawiać przed oczy, kim ten był, kto cierpiał za ciebie. Dla tego mówi Apostół ogólnie Christo igitur passo in carne; nie mówi passo verbera, ani passo vulnera, ani passo crucem, lecz tylko passo, bo to samo powinno ci wystarczyć. Gdyby żywy Syn Boży nic innego nie był uczynił dla zbawienia twego, jak że żółci kosztował, podanéj mu na krzyżu, to już powinno było dla ciebie, robaka ziemskiego, być dostateczną pobudką, abyś z miłości ku niemu bezustannie zanurzał się w morzu gorzkości. Bo nie na tem tylko polega ta wielkość, że tak nieskończenie wiele cierpiał za ciebie

w delikatnem ciele swojem, ale że w ogóle tak się poniżył i tyle cierpiał. Dopóki Tobiasz uważał w towarzyszu syna swego zwyczajnego człowieka, dopóty myślał, że będzie mógł wynagrodzić usługi przez niego oddane majątkiem swoim; ale kiedy się dowiedział, że on jest aniołem, a nawet archaniołem, z nieba zesłanym, padł jak nieżywy na ziemię i nie umiał ani dziękować ani słowa wypowiedzieć, ale zdało mu się, że u nóg jego będzie musiał ducha oddać. Podobnie potrzeba, abyś i ty rozważając nadmiar cierpienia, które Chrystus za ciebie podjął, wszedł w siebie i poruszył się; a kiedy wspomnisz sobie, że ten, który cierpiał za ciebie, nie był zwyczajnym człowiekiem, ani aniołem ani archaniołem, ale Synem Bożym, który na to zstąpił z nieba, to nie pozostanie ci nic innego, jak rzucić mu się do nóg i zawołać: quis mihi tribuat ut ego moriar pro te? Bodaj co innego pozostanie ci przy rozważaniu tego, kto za cię cierpiał, Christo passo in carne; dla tego powinieneś zawsze przy rozważaniu to sobie na pamięć przywodzić, abyś dla siebie zawsze umierał a ciało nie uderzało na ciebie: „memoria memor ero, et tabescet in me anima mea."

Cośmy tu wypowiedzieli i przytoczyli, to dowodzi najwyraźniéj, że w słowach Pisma św. zamknięte są wielkie tajemnice, na które powinien ten zwracać uwagę, kto codziennie jest zajęty czytaniem Pisma św. W ascetach starszych, którzy szli tu za Ojcami świętymi, mamy mistrzów w wyszukiwaniu tych tajemnic. Ci, którzy przyczyny takiego przenośnego tłomaczenia Pisma św. szukają w ich subjektywności i dowolności, wyrządzają im krzywdę wyraźną, odmawiając temu tłomaczeniu realnéj podstawy. Obrazowy ten sposób tłomaczenia Pisma św. sięga w Kościele czasów najdawniejszéj starożytności, a ma swoje uzasadnienie niezawodnie w uniwersalnych zamiarach, jakie Bóg miał i ma ze względu na Pismo św. Tego tylko tu nie dostaje, że Ojcowie św. nie zwracają w pojedyńczych przypadkach tego obrazowego objaśnienia uwagi na związek wewnętrzny tych objaśnień z objaśnieniami dosłownemi; ale przyczyny tego w tem trzeba szukać, że z jednéj strony sami znali go dokładnie, z drugiéj zaś strony i lud ówczesny tak łatwo się oryentował w Piśmie św., że nie potrzebował dowodów w pojedyńczych przypadkach. Ilekroć tedy nie widzimy od razu tego związku, powinniśmy starać się wnikać w porządek myśli mistrzów starożytnych. Jeżeli np. św. Cyryl Aleksandryjski omawiając znalezienie Mojżesza mówi: „córka Faraona to kościół z pogan", to mógł oczywiście dodać na objaśnienie, że wybawienie Mojżesza było zrządzeniem koniecznem Opatrzności, stojącem w organicznym związku z odkupieniem, że w téj Opatrzności Boskiéj można się dopatrzyć pewnéj miary na odwiecznych

prawach opartéj, że historya Mojżesza musi przedstawiać typicznie historyą Chrystusa i jego Kościoła, że tak jak Mojżesz był odrzucony przez matkę żydówkę, tak Chrystus przez synagogę został odepchnięty, ale że znów, jak pogańska córa królewska przyjęła dziecko opuszczone, tak poganie zwrócili się chętnie do Pana i jego nauki, i że w końcu częściowe uwolnienie żydów z Egiptu dokonało się, jak powszechne odkupienie ludzkości z niewiary i grzechu, za współdziałaniem świata pogańskiego. To wszystko mógł św. Cyryl wówczas obszerniéj przedstawić, chociażby nie było chodziło o większe przekonanie ówczesnych czytelników, bo nie potrzebowali oni takich dedukcyi, jak i wśród nas każdy, kto się wczytał w Pismo św., przy dobréj woli nie koniecznie ich potrzebuje. Jeżeli zaś Ojcowie św. w krótkich tylko słowach objaśniają i związek i znaczenie miejsc i słów pojedyńczych, to naśladują w tem najwyraźniéj samo Pismo św. Tak mówi św. Paweł o wodzie wydobytéj ze skały za sprawą Mojżesza (I Kor. 10, 4) w pojedyńczych słowach: petra autem erat Christus, a w liście do Gal. 4, 24 mówiąc o Sarze i Hagarze: haec enim sunt duo testamenta. Właściwy powód takiego pojmowania Pisma św., mianowicie starego testamentu, łatwo odgadnąć. Odkupienie ludzkości jest od pierwszéj ewangelii w raju aż do chwili, kiedy się urzeczywistnią wszystkie postanowienia w dzień sądu ostatecznego, jednym jedynym tylko aktem Bożym, do woli stworzenia zawsze o tyle zastósowanym, o ile tego domagają się okoliczności albo stósunki historyczne. Co przed nami pod względem czasu i miejsca jest zakryte, to wszystko jest odsłonione przed oczyma Bożemi, a związek organiczny tego, co się prędzéj stało, z tem co późniéj zaszło, który my ex post dopiero poznajemy, jest od wieków odsłoniony jego mądrości. Jeżeli tedy Bóg objawia się ludziom w pewnym czasie, to objawienie jego dla tego, że sam jest najdoskonalszą istotą, służy tak samo najbliższym jak i najdalszym celom i ztąd widać tę równą miarę między jego rządami częściowemi a powszechnemi, jego obrazową a rzeczywistą działalnością. Bóg, kiedy potrzeba, rozwija w danym razie w obec duszy pojedyńczéj tę samą działalność, jak ją rozwinął na puszczy w obec całego ludu żydowskiego; idealny więc rozbiór historyi pobytu na puszczy jest wewnętrznie usprawiedliwiony. W ogóle objaśnianie obrazowe Pisma św. nie jest niczem innem, jak uznaniem onéj jedności w działalności Bożéj i dla tego opiera się na mocnéj dogmatycznéj podstawie, a nie na subjektywnem widzimisię. Jeżeli tedy kapłan wniknie w ten stósunek przez Boga zamierzony, to w rychle przedstawi mu się treść Pisma św. w innéj postawie, jak w szacie naukowéj lub z apara-

tem uczoności, i znajdzie się u źródła niewyczerpanego, z którego będzie mógł czerpać naukę i zbudowanie dla dusz sobie powierzonych.

Te prawdy powinien każdy kapłan szczerze wziąść sobie do serca. Jakżeby pięknie wyglądało jego każde kazanie, gdyby w niem raczéj rozwijał choćby jedno miejsce z Pisma św. — w miejsce własnych fantazyi i świeckich często myśli. I najzwyczajniejsza rzecz wniesiona na ambonę, odbiera wyższe poświęcenie i poświęca serca słuchaczy, jeżeli poparta jest Pismem św. Nie napróżno tak Kościół urządził, że przed kazaniem ma być odczytana perykopa Pisma św. a na czele kazania wypowiedziane miejsce z Pisma św. Lud mało poświęca uwagi kazaniu, nie opartemu na ewangelii, a z każdéj można zaczerpnąć nowe myśli i nowy do mowy materyał. Piękne kazanie powiedział n. p. Vieira w pierwszą niedzielę postu o hańbie na niewoli wypiętnowanéj, nawiązawszy je do ceny całego świata, jaką szatan za grzech jeden dawał, i na téj cenie wykazał wartość duszy ludzkiéj w obec kupców w Bahia. Piękne kazanie wypowiedział ten sam Vieira, nawiązawszy je znów do miejsca Pisma św., na którem je całe osnuł, na drugi poniedziałek postu: ego vado et quaeretis me, et in peccatis vestris moriemini. Biada, mówi on, temu, kto opuszczony od Boga, ego vado; biada temu, kto go napróżno szuka, et quaeretis me; biada temu, kto umrze bez przebaczenia, et in peccatis vestris moriemini. Tu nagłówek kazania ma swoje najściślejsze uprawnienie i znakomicie przeprowadzony! Jak przekonywające jest daléj kazanie, jeżeli dowody w niem zaczerpnięte są z Pisma św., na biblijnym gruncie spoczywają. Oczywiście tego nikt nie żąda, aby każdy kaznodzieja tak wnikał w ducha Pisma św. jak np. Bernard św., który prawie tylko umiał przemawiać słowami Pisma św., ale o to jednak powinien kaznodzieja się starać, aby wybranemi odpowiednio i dobrze zastósowanemi miejscami Pisma św. mógł porywać serca i chwytać za wolą słuchaczy. Słusznie mówi Benger: „wszystkie prawdy religijne i cała nauka obyczajów w najmniejszych szczegółach spoczywają zupełnie widocznie na literze Pisma św.; są one tam przedstawione nietylko z podziwienia godną siłą i urokiem, ale i z wielkiem bogactwem myśli. Kaznodzieja karmiący się codziennie tą strawą Pisma św. będzie miał zawsze wielki, świetny przedmiot przed sobą na ambonie. Jakaż szkoda, że tym skarbem kosztownym nawet i ci gardzą, którzy go codziennie mają w rękach.“ Tak n. p. jakże łatwo to udowodnić, że wielkie niebezpieczeństwo łączy się z grzechem powszednim, z miejsca, którego użył do tego Segneri (Jes. Sir. 21, 2): „quasi a facie colubri fuge peccata: si accesseris ad illa, suscipient te.“ Wpływ podobnie skuteczny, a może i skuteczniejszy, zdolne są wywie-

rać z ambony przykłady brane z Pisma św., mianowicie z starego testamentu, z którego tyle czerpali starożytni kaznodzieje za przykładem Ojców św. Jakże pięknie np. przedstawia historya opowiedziana w III księdze Królów (13), jak Bóg nienawidzi grzech powszedni albo nieposłuszeństwo! Ślicznie przedstawił Segneri sromotę grzechu nieczystości i odrazę Boga na potopie. Tu jest Pismo św. skarbnicą prawdziwą momentów służących do podniesienia i zbudowania ludu! Ile tam materyału do kazań, katechezy! O księdze Exodus miał Benedykt XIII cały długi szereg kazań. Jakże wielka zachęta do pójścia temi śladami dla kaznodziejów naszych czasów! W samem życiu Mojżesza ileż nasuwa się materyału do nauki i zbudowania — to cudowne zespolenie Opatrzności Boskiéj z przyrodzonemi jego zdolnościami. Wybranemu na przyszłego kierownika ludu i pośrednika całego objawienia potrzeba było troskliwego i wszechstronnego przygotowania do spełnienia posłannictwa; dla tego ta sama cudowna Opatrzność, która zachowała go od śmierci, wprowadziła go w stosunki, w których mógł z wielką łatwością odebrać wykształcenie, jakiego wymagało powołanie jego. Był on wychowany na dworze króla egipskiego i odebrał wykwintne naukowe wykształcenie, tak że w wieku dojrzalszym odpowiadał zupełnie wymogom czasu i mógł ponieść do ludu swego duchową kulturę. Przy tem miał sposobność poznania ludzkiego życia we wszystkich możliwych kierunkach i fazach i nabrać wiele doświadczenia. A jednak, dopóki charakter jego wszechstronnie się nie ukształcił, nie byłby sprostał zadaniu, mimo tak starannego wykształcenia. Z natury był porywczy i gwałtowny, a kierować miał ludem niewykształconym, uporczym i twardym; mógł więc był niejeden błąd popełnić i tym błędem właśnie posłużyła się Opatrzność w przygotowaniu go wewnętrznem do spełnienia posłannictwa. Że w porywie gniewu zabił Egipcyanina, musiał na pustynią się schronić i tu spędzić lat kilka w samotności. Tu się przysposobił do spełnienia posłannictwa: bo czynny, porywczy duch jego karmił się tu tylko rozważaniem rzeczy nadprzyrodzonych, a nadto los Opatrzności dał mu za żonę kobietę gwałtownego usposobienia, przy któréj sam nauczył się hamować gwałtowność swoją. I dziwna, że ośmdziesiąt lat przeżył w ten sposób, zanim rozpoczął właściwą działalność; ale też wtenczas stał się już tem, czem miał być z wyroków Bożych. Podczas gdy światowa jego mądrość udoskonaliła się w świetle łaski Bożéj, ułożył się i jego charakter, że mógł się wzbić do najwyższych sfer cnoty. Tak wreszcie nazwał się ten duch ognisty, energiczny „mężem bardzo cichym nad wszystkie ludzie“ (IV Moj. 12, 3) i nauczył się wśród najboleśniejszych doświadczeń zachować cierpli-

wość, z którą przez lat czterdzieści znosił kaprysy narodu żydowskiego. Czterdzieści lat ascezy i cierpień utwierdziły w nim i wiarę bohaterską, że stawał i w obliczu rozgniewanego Boga, aby Boże zamiary przez żydów się urzeczywistniały. I tak zasłużył sobie na to, że już tu na ziemi był powołany do patrzania się w Boga. „A Pan mówił do Mojżesza twarzą w twarz, jako zwykl człowiek mówić do przyjaciela swego“ (II Moj. 33, 11). Téj przyjaźni Boga z Mojżeszem zawdzięczał naród istnienie swoje. Nietylko że prośba Mojżesza odwróciła po dwakroć gniew Boży od narodu, ale jemu tylko samemu zawdzięczał naród zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi, którzy zagrażali jego istnieniu. Kiedy Izrael walczył, wznosił Mojżesz ręce do nieba i dopóki trzymał ręce wzgórę, zwyciężał Izrael, a był bity, ilekroć je Mojżesz na ziemię opuszczał. I podczas gdy taki Święty rozporządzał wszystkiemi skarbami miłosierdzia Boskiego, uległ sam najsurowszéj sprawiedliwości Boskiéj; narodowi utorował on drogę do ziemi obiecanéj, a samemu nie było danem wnijść do niéj, bo raz jeden zachwiał się we wierze. Kto się tak temu życiu przypatrzy, ileż znajdzie najpiękniejszych w niem momentów, ileż praktycznych z niego dla życia wysnuje wniosków! Cały jednak obraz Mojżesza dopiero ten jasno ujrzy, kto go obok Zbawiciela postawi. „Prorok jako ja“ mógł on powiedzieć o Zbawicielu; bo nietylko jako prawodawcy nowego zakonu, ale i jako ofierze za grzechy i niewierność swego ludu był on mu podobny. Chwała krzyża, mówi Bossuet, jaśnieje ze wszystkiego, co nam opowiadają o życiu i posłannictwie Mojżesza. Tajemnicę krzyża wtenczas on już zrozumiał, kiedy przeniósł cierpienia i hańbę, którą dzielił z swym ludem, ponad zbytki i szczęście pałacu królewskiego w Egipcie. Od téj chwili podawał mu Pan coraz częściéj kielich, który dla Jezusa był przeznaczony. Gorzkości Zbawiciela kosztował on wśród ucieczki swojéj i wśród wygnania czterdziestoletniego u stóp góry Horeb. Wychylił zaś kielich Zbawiciela zupełnie, kiedy jako wybrany zbawca ludu musiał znosić ciągle bunty narodu i kiedy wśród niego na niebezpieczeństwo życia tylokrotnie widział się narażonym. Poznał on wśród tego, co to znaczy, dusze zbawiać i okazał sam na sobie, co doskonalsze odkupienie jednodniowe kosztować będzie Zbawiciela świata. To stanowisko obrazowe uzupełniło się ostatecznie w tem, że nie wolno mu było wnijść do ziemi obiecanéj. Mądry prawodawca, który z tylu cudami mógł tylko aż do granic kraju poprowadzić syny Boże, musi służyć za dowód, że prawo jego nie prowadzi do doskonałości, a co najwyżéj prowadzi tylko do bramy dziedzictwa naszego. Jozue, Jezus, mąż o tak wielki odstęp

niżéj stojący od Mojżesza, wyniesiony ponad niego dla imienia swego, i przeznaczony na wprowadzenie ludu Bożego do ziemi świętéj.

Otóż sposób, w jaki kapłan może wyzyskiwać Pismo św. dla siebie i dla tych, którzy pokarmu duchowego od niego wyczekiwać mają prawo. Z tem wszystkiem stanie się dla niego Pismo św. ogniskiem, u którego serce się rozgrzewać, rzeką, u któréj brzegu dusza jego się orzeźwiać, kwiatem, z którego słodycz zbierać będzie — aby naokół siebie i ogień i słodycz roznosił i rozrzucał.

Nie możemy zakończyć tych uwag naszych, byśmy nie mieli przytoczyć w tłomaczeniu listu pobożnego zakonnika, O. Riglera, w którym na prośby młodego zakonnika, aby mu dał wskazówki co do studyum Pisma św., takie przesłał mu uwagi. Opowiadają zaś o nim, że umiał na pamięć całe Pismo św. († 1873 w Tyrolu). „Dziękuj Panu Bogu, pisze zakonnik, że łaską swoją tak rychło już zwrócił ci uwagę na niewyczerpane źródła prawdy i łaski, płynące w Piśmie św. w potokach liter, ale niestety dla wielu duchownych są one miejscem prawie nigdy nie odwiedzanem. Nie zapominaj jednak przy tem o onem apostolskiem: non plus sapere, quam oportet sapere, sed sapere ad sobrietatem: et unicuique sicut Deus divisit mensuram fidei (Rzym. 12, 3). Z tego wyciągam wnioski, odpowiadając ci na pytania twoje:

1. Bóg to daje: nie jest to tyle owocem studyum ludzkiego, ile owocem oświecenia Boskiego (II Piotr 1, 20. 21). Dowodem tego proboszcz z Ars.

2. Oświecenie to ma różną miarę, wedle któréj Bóg je udziela (I Kor. 12, 1—11) — częścią wedle najświętszéj najwolniejszéj swéj woli „prout vult", — częścią wedle dyspozycyi odbierającego „unicuique secundum propriam virtutem [a do tego należy wiara pokorna („mensura fidei") w nauki św. Kościoła i w jego czci najgodniejszych organów, Ojców św.; nadto modlitwa pełna ufności, czystość zamiarów: i to tylko aby zebrać materyał palny na ogień miłości] — i pewno też „secundum uniuscujusque vocationem et praesentem necessitatem": datur enim in ea ipsa hora, qua indigemus (Mat. 10, 19), jak mnie to często Pan mój okazał.

3. Każdy jednakże musi się zadowolnić miarą, jaką mu Bóg wymierzył: „Sapere ad sobrietatem, sicut Deus divisit." Matka Boża, co nie zrozumiała słów własnego Boskiego Syna swego w świątyni (Łuk. 2, 50) jest najwznioślejszym komentarzem do onego miejsca w Piśmie św., które Kościół umieścił w liturgii mszalnéj (lekcya i ewangelia) w niedzielę infra Octavam Epiphaniae. Ona, stolica mądrości, nie rozumiała wszystkiego: upokorzyła się i odmowę tego zrozumienia złożyła Bogu

w ofierze, pomnażała się tak w miłości — i w niéj właśnie, w niéj saméj spoczywa i żyje mądrość, bez niéj zaś jest wszystka wiedza tylko próżnością (I Kor. 13, 1. 2), a tak samo i studyum czyli chciwe szukanie wiedzy, o którem pisze tak pięknie Bernard św.: „Alii discunt, ut sciant, et horum scientia curiositas — alii, ut sciantur, et horum scientia vanitas — alii, ut aedificent (se vel alios) et haec caritas est.“

4. Oświecenie Boże jest donum gratuitum, gratia, a Bóg wymaga obok tego z naszéj strony pilnego studyum, nauki, jak tego dowodzi Pismo św. starego i nowego zakonu na wielu miejscach. Potępienia godneby to było, gdyby kapłanowi miało to wystarczać, czego się nauczył z Pisma św. w czasie teologicznego swego studyum i co potem codziennie czytał, słyszał, modlił się w liturgii (brewiarzu i mszale), a nie brał osobno codziennie do ręki jako duchownéj lektury albo jako księgi medytacyjnéj Pisma św., które św. Hieronim rozkazał trzymać w ręce dzień i noc nawet dziewicy Bogu poświęconéj (św. Eustochii).

Ty pragniesz, wielebny Księże, abym ci podał pewniejsze, praktyczne rady co do tego studyum. Przyjmij więc, czegom się sam nauczył od innych i com praktykował.

1. Ponieważ jesteś właśnie zajęty naukowem studyum Pisma św., więc oddawaj mu się z wielką pilnością, chociaż w tem jest tylko skorupa; ale bez skorupy zmarniałoby ziarno. Właściwe studyum twoje niech będzie do tego zwrócone, abyś pochwycił ducha ku ożywieniu twéj duszy i tak niech żaden dzień nie przemija, abyś przynajmniéj pół godziny, o ile ci pozostanie od wyższych zobowiązań, nie miał na nie poświęcić. Możesz na to, jeżeli się temu nie sprzeciwia posłuszeństwo zakonne, poświęcić czas przepisany na duchowne czytanie i rozważanie.

2. Non multa sed multum. Przez pewien czas, zanim przeszedłem raz jeden całe Pismo św., robiłem tak: Przeczytałem cały rozdział (wedle porządku ksiąg św.) bez komentarza; treść, o ilem ją rozumiał, stósowałem do siebie (do mego ówczesnego wewnętrznego i zewnętrznego życia), wybierałem ją sobie i notowałem na piśmie, albo też notowałem kilka głównych punktów, z tekstem dosłownym, na materyał do rozmyślania na następne rano, w czem secundum methodum s. Ignatii to, co dniem wprzód było więcéj światłem dla rozumu, teraz w serce i wolą wlane, miało się stać ogniem, krwią i życiem, „quo veritatem in charitate faciens crescerem in J. Chr.“ (Ef. 4, 15). Przeszedłszy raz całe Pismo św., wybierałem już potem do czytania duchowego nie cały rozdział, tylko ustęp mniejszy lub większy z objaśnieniem komentatora, który uczył się u Boga i Ojców św. (np. Cor-

nelius a Lapide), aby zrozumieć to, co mi dotąd było niejasne, a uzupełnić, rozszerzyć i spożytkować to, com już zrozumiał.

3. Przedewszystkiem wybierałem do tego psalmy i lekcye z Pisma św., przeznaczone na ten dzień w brewiarzu i mszale, boć liturgia jest właśnie jakby komentarzem samego Kościoła do tych miejsc Pisma ś., jak i z drugiéj znów strony liturgia czerpie z nich światło i ogień Przykłady na to można znaleźć w objaśnieniu i liturgicznem zastósowaniu psalmów Woltera, Thalhofera i innych.

4. Jako tekstu nie używałem nigdy niemieckiego tłomaczenia i ubolewam nad tymi duchownymi, którzy się niem posługują. Mają oni bowiem w rękach tłomaczenie przez ludzi dokonane, ale nie mają textum sacrum. Wulgaty używałem zawsze z komentarzem.

5. Kacerskich i neologicznych, napuszonych zarozumiałością i uczonością swą egzegetów, nigdy się nie radziłem, a jeżeli tedy owedy musiałem czytać ich pisma, chcąc ich zbijać, odczuwałem zimno nawet w téj prawdzie, którą napisali. Oni sami niestety zostali i zostają zimni jak lód, jak śmierć, bo nie szukają w tem i nie znajdują Jezusa, który jest przecież alfą i omegą objawień Boskich; w którego nawet uderzają, jak inaczéj być nie może i jak sam Zbawiciel świadczy: „Qui non est mecum, contra me est.“ O gdybym mógł do wszystkich, co się zwracają do tych sapientes i prudentes saeculi, wołać, jak prorok Baruch do Żydów wołał w czasie niewoli babilońskiéj: „Nigrae sunt facies eorum a fumo, qui in domo fit. — Supra corpus eorum et supra caput eorum volant noctuae et hirundines, et aves etiam similiter et cattae. — Unde sciatis, quia non sunt dii. Ne ergo timueritis eos. — Aurum etiam, quod habent, ad speciem est. Nisi aliquis exterserit aeruginem, non fulgebunt; neque enim dum conflarentur, sentiebant. — Ex omni pretio emta sunt, in quibus spiritus non inest ipsis...“

6. Ale i najlepszych egzegetów radziłem się dopiero po uczynionéj wśród modlitwy medytacyi nad miejscem i doświadczyłem na sobie tego, co powiedział św. Ignacy, a na tysiąc lat przed nim św. Cypryan: promień światła, który pada bezpośrednio z bożego słowa w duchowe nasze oko, oświeca i zapala więcéj, aniżeli księżyc w pełni, który rzuca na naszą ziemię światło nocne od słońca odebrane.

Obok tego nie myślę nigdy już teraz, zastanawiając się dla siebie nad Pismem św., o tem, jak mógłbym zastósować to wszystko do innych na ambonie, w konfesyonale, u łoża chorego, w prywatnem towarzystwie. Kiedy sami się już dobrze pożywimy, przetrawimy w sobie słowo Boże i zamienimy je w krew żywota, wtenczas stanie się w nas ta krew mlekiem matczynem, którem możemy żywić dziateczki, które

łaska Boża podsunie czasu swego miłości naszéj macierzyńskiéj. Ilekroć zaś takie zastósowania same mi się nastręczały, natenczas notowałem je sobie po skończonem czytaniu albo medytacyi w Repertoryach, którem sobie urządził i których urządzanie zalecałem jako profesor pastoralnéj ukochanym moim klerykom.

8. Z Ojców świętych brałem przy studyum Pisma św. świadectwo, które oni oddają nauce wiary i obyczajów Kościoła świętego swoich czasów i miejsc, i upomnienia, które dawali w gorliwości swojéj współczesnym i które pozostawili nam w pismach swoich. Ale jednak odróżniałem u nich, jak u wszystkiego, co ludzkie, pretiosum a vili (Jer. 15), bo wiele, co dzisiaj jaśnieje w pełni, dzięki wyrokom Kościoła, spoczywało jeszcze za czasów Ojców św. w grubéj ciemności i było powodem niejednych wątpliwości i sporów, a nawet i w tem, co podawał duch ich z Bogiem złączony, miesza się z wyższem światłem ludzka praca i niebezpieczeństwo ludzkiego zboczenia (omnis homo mendax). Ojcowie św. stósują się także w objaśnieniach i argumentach swoich bardzo często do sposobu myślenia współczesnych, które tak bardzo się odróżnia od naszego sposobu myślenia i dla tego ich argumenta ad hominem ani nie przystają do naszéj myśli, ani nie dadzą się użyć do nauk ludowych. W każdym jednak razie są ich słowa prawdziwie złotemi górami, których nie wolno nam pomijać; co do wartości tylko i przystępności stoją daleko po za Pismem św.; dla tego też trzy razy tyle czasu i trudu powinniśmy poświęcać Pismu św., ilebyśmy go mieli poświęcić pismom Ojców św.

9. Które księgi, czy to Pisma św., czy Ojców, po nad inne przenieść byśmy powinni, o tem powinna rozstrzygać albo nasza albo obca potrzeba, tak jak kaznodzieja w wyborze i opracowaniu tematu zawsze powinien się kierować stósunkami osób, miejsca i czasu. Im bardziéj słowo zastósowane jest do okoliczności, tem pewniéj trafia i tem silniéj i trwaléj działa. Czemżeż zaś innem jest nasze duchowne czytanie i rozważanie, jeżeli nie nauką i upomnieniem, które sami sobie dajemy? Że ewangelie same w sobie i reszta ksiąg nowego zakonu pierwszeństwo u nas mieć powinny, tego nie potrzeba dowodzić; ależ i w księdze mądrości i prorokach i psalmach wielkie są skarby dla kapłanów ukryte.

10. Św. Papież Grzegorz W. pisze, jeżeli się nie mylę, w księgach swoich in Jobum, że często przy czytaniu Pisma św., które podejmował na to, aby innych pouczać, przychodziły mu prawdy na myśl, których nigdy nie miał, kiedy sam dla siebie odprawiał nad niem medytacye. Tego samego i ja doświadczałem wyraźnie. Jest to w związku z tem, co powiedziałem pod Nr. 2, ale to musi nam dodawać otuchy

i odwagi, kiedy inne zajęcia powołania nie pozwolą oddać się tak studyom Pisma św. i Ojców, jakby tego serce pragnęło. Nie bójmy się żadnéj straty, ale bądźmy pewni, że ileśmy ponieśli ofiary dla posłuszeństwa i miłości, o tyle więcéj niebo nam w duszy i sercu rozjaśni. Augustyn św. polecał św. dyakonowi Deogratias, aby „nie żałował czasu na pouczanie nieuków z tego powodu, że tak mało może siedzieć przy książkach: ma dawać tylko, a sowicie będzie mu to oddane. „Date et dabitur vobis: mensuram bonam et confertam et coagitatam et superfluentem dabunt in sinum vestrum" (Łuk. 6, 38).

Kończymy te uwagi, polecając do czytania nowego testamentu łacińskie wydanie we formacie małych horów u Dessain w Malines ($1\frac{1}{2}$ fr.) i piękne wydanie nowego testamentu Wulgaty, które wyszło u Herdera we Fryburgu (2,50). Jako komentarz najlepszy a krótki możemy polecić z całą sumiennością *Tirinus Commentarius in S. Scripturam* w dwóch tomach. Z nowszych komentarzy możemy polecić chyba Cornélego i Kilbera *Analysis biblica*, która wyszła w Paryżu u Juliena; z niemieckich dzisiaj jest najlepszy Kaulen, bo wyemancypowany z pod wpływów protestanckich egzegetów.



Kościół katolicki w Niemczech
na początku XIX wieku.

Wielki rozgłos zyskała w naukowym świecie niemieckim książka wydana niedawno przez ks. dr. Brücka, profesora przy seminaryum duchownem w Moguncyi. Od 20 lat pracuje on nad dziełem, którego tom I ujrzał niedawno światło dzienne, a którego tytuł: *Geschichte der katholischen Kirche im neunzehnten Jahrhundert.* W pierwszym tym tomie podał autor rys dziejów Kościoła katolickiego w Niemczech od początku wieku XIX aż do konkordatów z drugiego dziesiątka lat dziewiętnastego stulecia. Co przedewszystkiem oddaje temu dziełu palmę pierwszeństwa przed wszystkiemi innemi temu samemu przedmiotowi poświęconemu, to bogaty materyał źródeł, i drukowany i niedrukowany, jaki nam się tu przedstawia, a z którego umiał autor z wielką rzeczy znajomością i prawdziwie mrówczą pilnością wyszukać i zebrać co najważniejsze i charakterystyczne, szczęśliwie ugrupować i w pięknym przedstawić obrazie. Jest to praca źródłowa, na wielkie obliczona rozmiary, a że epoka, którą przedstawia, mało jest znana, że dzieło rozświeca wiele niejasnych dotąd i z zaciekłą stronniczością przez protestantów rzucanych w twarz Kościołowi katolickiemu kwestyi, dla tego zajmie niewątpliwie całe dzieło niepoczesne miejsce w literaturze historyi kościelnéj. „Peryod to, wedle orzeczenia samego autora, jeden z najsmutniejszych w historyi Kościoła w Niemczech.“ „Zewnętrzna organizacya Kościoła była prawie zburzona. Kościół był na mocy werdyktu rządowego pozbawiony majątku i praw politycznych, w działalności swojéj ograniczony a przez wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół zaczepiony i ścigany. Stolice biskupie były prawie wszystkie osierocone. Wyglądał tedy Kościół katolicki na ruinę wystawioną na burze, mającą lada chwilę się rozpaść, i to przepowiadali mu nieprzyjaciele na pewno z miną tryumfującą.“ — Obraz pełen nędzy i bólu, podłości i nikczemności rozwija tu autor; a przedstawia go z taką prawdą, że rumieniec gniewu i wstydu chyba osiadać musi na twarzy czytelnika,

że i w Kościele i w powołanych jego stróżach w owych czasach sól tak bardzo zwietrzała. Często ciśnie się tu na usta pytanie, jak to było możliwe w obec filozofii i poezyi wcale niechrześciańskiej owych czasów po za Kościołem, jak tego mogli nie widzieć ci, którzy byli powołani na stróżów nauki i moralności wśród społeczeństwa ludzkiego. Kto się przypatrzy trochę bliżej temu kościołowi państwowemu owych czasów, téj omnipotencyi państwa, oderwaniu się od Rzymu i całemu temu nikczemnemu podeptaniu powagi Kościoła, ten chyba ręce załamie, że mogło coś podobnego pojawić się w Kościele w onych strasznych karykaturach i kreacyach rządowych i chyba zawoła: „dzięki Bogu, że to minęło.“ Dla tego też książka powyższa ma nietylko naukową, ale i rzeczywistą kościelno-polityczną wartość; a nadto wieje w niéj duch szczerze kościelny, przebija z niéj miłość Kościoła, jego zwierzchników, instytucyi, losów; przemawia przez nią znajomość prawdziwéj teologii i filozofii, którą mierzy autor ówczesne wypadki, ludzi i ich dzieła naukowe. Wielką razem z innymi przywięzujemy do niéj wagę i dla tego poświęcamy jéj z gotowością kilka uwag w naszem piśmie.

Na wstępie maluje autor obraz położenia Kościoła katolickiego w Niemczech na końcu XVIII wieku, pod którego wrażeniem każdy nieuprzedzony musi powiedzieć: tak nie mogło pozostać, a katastrofa była nieunikniona. Wszędzie wciskała się lekkomyślność francuzka, w nauce panoszył się racyonalizm a w polityce febronianizm, oparty na nominalizmie filozoficznym; schizmatyczne zaś dążności trzech kurfyrstów nadreńskich uzupełniały obraz smutnych ówczesnych stósunków. Jakże to smutny obraz księcia Kościoła, jak go oddaje autor w następujących słowach: „najmłodszy syn Maryi Teresy, lekkomyślny i niedoświadczony młodzieniec, bez prawdziwéj religijności, zależny zupełnie od gabinetu austryackiego, stał, jak brat jego cesarz Józef II, pod wpływem iluminatów i nieprzyjaciół Kościoła, których plany przeprowadzał.“ Z największem tylko upokorzeniem i wstydem przychodzi czytać katolikowi list pasterski salcburgskiego arcybiskupa hr. Colloredo z r. 1782, który przytacza autor jako „przykład haniebny“ na to, na jaką to blasfemią mógł się odważyć publicznie książę Kościoła. Ten sam Arcybiskup razem z trzema innymi odważył się przez posłów swoich w Koblencyi 1769 roku i na emskim kongresie 1786 roku stawić czoło Papieżowi i podrzeć na szmaty w Niemczech całą jego władzę. Na uniwersytetach katolickich w Moguncyi, Trewirze, Bonn stawali na katedrach ludzie, jak: Blau, Dorsch, Spiegel, Hedderich, Eulogiusz Schneider, którzy wręcz proklamowali bezbożność i w jéj obronie boje toczyli. Na dworach książąt Kościoła nadawali ton i najważniejsze sprawowali

urzęda protestanci. Czasopisma teologiczne i kanonistyczne były przesiąkłe racyonalizmem. Ogólne to rysy obrazu ówczesnych stosunków Kościoła, a na to wszystko podaje autor dokumenta i popiera to wszystko najwybitniejszemi dowodami. Zgadzamy się tu zupełnie z uczonymi krytykami tego dzieła, że tak i z takim aparatem naukowym o onych czasach nikt do dzisiaj nie pisał.

Cały ten tom I obejmuje pięć rozdziałów. W pierwszym rozwija autor peryod sekularyzacyi, w drugim przedstawia kościół państwowy, w trzecim mówi o próbach reorganizacyi, w czwartym o nauce wyższéj i niższéj, w piątym o kulcie tego czasu; obejmuje zaś czas od początku XIX wieku aż do pertraktacyi, po których Papież zawarł konkordat z książętami świeckimi.

W I rozdziale — peryod sekularyzacyi — sięga autor aż do reformacyi, która przyprawiła Kościół katolicki w Niemczech o wielkie straty majątkowe, a które znalazły sankcyą swoją w augsburgskim pokoju religijnym (1555) i pokoju westfalskim (1648) W polowie XVIII w. pojawiły się nowe zakusy sekularyzacyjne, a ich duszą był Fryderyk II w połączeniu z Voltairem. Oparli się im jednak Papieże Benedykt XIV i Klemens XIII; chociaż nieprzyjaciele Kościoła nie przestali i potem uderzać w posiadłości kościelne, a bijąc w zakony i okrywając je pogardą, przygotowywali umysły do onego coup d'état, że trzeba im własność odebrać. Pomagały im w tem znakomicie pisma Mosera i Schnauberta, a kanonik fuldajski baron Bibra ogłosił konkurs na najlepszą pracę o wadliwościach państw duchownych i o środkach prowadzących do ich zagłady. W końcu XVIII wieku czyhały najbardziéj Prusy na sekularyzacyą, chociaż Fryderyk Wilhelm II stanowczo się tego wypierał. Inaczéj on jednak działał, bo zawierał tajemne ugody z Francyą, która mu przyznawała posiadłości duchowne jako wynagrodzenie za oddane usługi. Za Prusami szli inni protestanccy książęta, którym obiecywano dotacye kościelne jako wynagrodzenie za to, żeby się oderwali od cesarza. Franciszek II zwracał książętom Kościoła uwagę na niebezpieczeństwo im grożące, ale napróżno; sam zaś w końcu zdradzony i opuszczony musiał zawrzeć z Francyą pokój, w którym uznał w zasadzie sekularyzacyą. Cesarz pobity zawarł z Bonapartem pokój w Lüneville (1807), a książęta niemieccy: Pruski, Bawarski, Wyrtembergski, Badeński, widząc przewagę Francyi, uciekli się do niéj po wynagrodzenie i po łupy, które dostali w skasowanych biskupstwach i opactwach. „Mali i wielcy, pisze Menzel, cisnęli się do Paryża, aby żebrać u Bonapartego i Talleyranda, a przedewszystkiem u sług i pisarków, i wyciągać ręce po łupy, jakie zdobyto na książętach duchownych

i na wolnych miastach. Niżsi urzędnicy, którzy mieszkali na poddaszach, handlowali wówczas w Paryżu niemieckiemi ziemiami i miastami.“ „W Paryżu, pisze Pertz, rozpoczął się targ na biskupstwa niemieckie, opactwa, wolne miasta, przyczem książęta stawali przed pierwszym konsulem, jego posłami i kramarzami z rękami pełnemi złota i czołgali się przed metresą Talleyranda, jego sekretarzem Mathieu i posłem Laforestem w Regensburgu jakby na wyścigi.“ Przykładami popiera tu autor swoje twierdzenie, że Nassawia, Hessen-Kassel, Hessen-Darmstadt, Wyrtembergia, Badenia uciekały się do brudnego przekupstwa, a nawet Thiers sam musiał to przyznać, że urzędnicy francuzcy „zmazali ręce swoje podarkami pieniężnemi, które rozrzucali książęta niemieccy, aby tylko los swój polepszyć.“

Głównym zwolennikiem sekularyzacyi był Bonaparte, a chciał on przez nią osłabić państwo niemieckie i z jéj pomocą zniżyć książąt niemieckich do roli wazalów francuzkich. Prusy i Bawarya miały mu do tego rękę podać; a majątki kościelne miały ułatwić to podanie pomocy, oderwać książąt od Austryi a zbliżyć do Francyi.

Wyrokiem t. zw. deputacyi państwowéj z 25 lutego 1803 r. zniknęły z karty Niemiec księstwa duchowne, a Kościół katolicki w Niemczech stracił wskutek niego 1295 mil kwadratowych i przeszło 12 milionów złotych rocznego dochodu. Książęta świeccy wzięli natychmiast ziemię w posiadanie, a dawniejszym jéj posiedzicielom maleńkie odtąd wypłacali pensye. Dostojnicy kościelni i prałaci ujrzeli się od razu w największéj nędzy; książęta protestanccy poczęli im odmawiać od razu prawa swobodnego życia, poczęli się mieszać do spraw wewnętrznych Kościoła, a nawet do świąt i obrzędów. Kościół w Niemczech był odtąd oddany im i ich francuzkiemu protektorowi na łaskę i niełaskę.

Pius VII bolał niezmiernie nad tem tak jawnem obdarciem Kościoła i starał się wszelkiemi siłami razem z książętami duchownymi o odzyskanie skonfiskowanych majątków i odebranych praw, a chociaż niczego nie odzyskał, pozostanie jednakże pismo jego z 2 października 1802 do Dalberga wystósowane, które autor przytacza, chlubnem świadectwem prawdziwie ojcowskiéj jego pieczołowitości i troskliwości, jaką okazał uciśnionym i sponiewieranym. Podnosimy to pismo na tem miejscu, bo historycy, jak i objektywnie zresztą piszący Menzel, zarzucają Papieżowi obojętność i bezczynność w obec tego rabunku na Kościele popełnionego. „Nie możemy tego dość dobitnie wyrazić, pisze tu Papież, w jakim pogrążeni jesteśmy smutku, odkąd na pewno się dowiedzieliśmy, co się dokonuje w Niemczech z ujmą interesów i praw

duchownych książąt i biskupów, w celu wynagrodzenia świeckich książąt stósownie do obietnicy. Nietylko jesteśmy strasznie zasmuceni z powodu wielkiéj szkody, którą widzimy zrządzoną w Kościele w rzeczach świeckich, lecz jeszcze bardziéj i z powodu téj szkody, jaką poniesie ten Kościół pod względem władzy duchownéj, a jakiéj trzeba się lękać przy téj zmianie okoliczności. Ponieważ w duchu już dawno przewidzieliśmy niebezpieczeństwa, które groziły sprawom katolickim, dla tego nie ustawaliśmy w modlitwach do Boga i w zanoszeniu instancyi do ludzi, aby przeszkodzić temu nieszczęśliwemu spraw kierunkowi...." Kiedy jednak mimo usiłowań papiezkich dzieło zniszczenia zostało dokonane, nie pozostało Głowie Kościoła nic innego, jak zaprotestować przeciw tym uciskom, co się też i stało.

Historycy, którzy pisali o sekularyzacyi, prawie wszyscy piętnują sekularyzacyą jako niesprawiedliwy akt gwałtu i wszyscy przyznają, że „uważając z prawnego stanowiska, krzywda się stała Kościołowi niemieckiemu." Tacy ludzie, jak Wessenberg, Klüber, Wachsumth stawiają książąt niemieckich na równi z rewolucyonistami francuzkimi Więcéj jeszcze, aniżeli sekularyzacyą samą, stawiają oni pod pręgierz haniebny sposób jéj przeprowadzenia, haniebne środki, których się chwytali książęta i gorączkowość, z jaką ubiegali się oni o przychylność Francyi.

Na końcu tego rozdziału zbija autor wszystko, co zwolennicy sekularyzacyi przytoczyli i przytaczają na jéj obronę; a mianowicie podnosi żywotność księstw i korporacyi duchownych, przywiązanie ludów do książąt duchownych i broni kapituł. „I klasztory, dowodzi on, nie były schroniskiem niewiary, fanatyzmu, ignorancyi i samowoli." W każdym razie, mówi on, sekularyzacya jest i zostanie napaścią w sobie nieusprawiedliwioną, we wykonaniu haniebną i okrutną, a w następstwach najzgubniejszą, na nabyte prawnie i uroczyście zagwarantowane posiadłości i prawa Kościoła, któremu Niemcy przedewszystkiem zawdzięczają powagę i stanowisko, jakie zajmowały przez lat tysiąc między zachodniemi narodami."

W II rozdziale pisze autor o k o ś c i e l e p a ń s t w o w y m. Najgorszem następstwem sekularyzacyi, mówi on, było zniszczenie organizacyi kościelnéj, a tem niebezpieczniejsze dla Kościoła, że teraz czuli się nowi nabywcy sekularyzowanych dóbr kościelnych powołanymi do opieki nad Kościołem. Ubiegali się oni za wpływami na wybory biskupów, nieraz tak dalece, że je wcale uniemożebniali, skreślali z listy kandydatów na stolice biskupie lub kanonie najgodniejszych mężów, tak że biskupi w Würzburgu i Eichstädt się skarżyli, iż Kościołowi

katolickiemu zagłada poprzysiężona została, że „powaga biskupia prawie zupełnie znikła i do zera zeszła,“ że Kościół katolicki w Niemczech, wskutek recesu państwowego z 25 lutego 1803, został praw pozbawiony i oddany na łaskę i niełaskę książąt świeckich. Książęta i królowie bawarski, nassawski, wyrtembergski, pruski wtargnęli „w samo wnętrze i w istotę Kościoła“ przez tak zwane edykta organizacyi i konstytucyi religijnéj. Wspierali ich zaś w tem dowolnem szafowaniu Kościołem nietylko prawnicy i teolodzy protestanccy, ale i duchowni katoliccy, antykościelni, jak: Werkmeister w Wyrtembergii, Brunner i Häberlin w Badenii, v. Wreden w Hesyi i Koch w Nasawii. Wedle powszechnego prawa krajowego pruskiego jest Kościół katolicki „tylko instytucyą państwową a jego duchowni sługami państwa.“ Ta zasada była wedle kompetentnego zdania pewnego wysokiego pruskiego urzędnika „duszą pruskiego prawodawstwa w ogóle i prawidłem wszelkiéj administracyi.“ Ta zasada tak sprzeczna z dogmatami i prawami Kościoła katolickiego była podstawą systemu, jaki sobie wytknął w rządach swoich Fryderyk Wilhelm III. Kościołem rządzili głównie urzędnicy protestanccy, którzy nie grzeszyli wcale tolerancyą; nawet biskupi katoliccy podlegali protestanckim konsystorzom. „Bardzo poniżającą“ była dla Kościoła pruska instrukcya, wydana do naczelnych prezesów w r. 1817. Episkopat podniósł protest przeciw temu „krzyczącemu mieszaniu się w prawa i wolność Kościoła,“ ale napróżno. I Austryą tłoczyła zmora téj idei kościoła państwowego, jak opisuje autor na str. 128—144 swego dzieła. Pokrótce opowiada potem autor o położeniu pojedyńczych starszych dyecezyi, podnosi Moguncyą i jéj zakład naukowy, który kwitł wówczas pod błogim zarządem Liebermanna, a z którego wychodzili ludzie, jak Klee, Geissel, Räss i Weis, skarży się, że w pruskich dyecezyach w pierwszych dziesiątkach lat obecnego stulecia spoczywał zarząd kościelny przeważnie w rękach świeckiéj władzy, która biskupom pozostawiała tylko interna, to jest sprawy sumienia, a ostatecznie nawet i w te się mieszała. Wspomina też pokrótce o dyecezyi chełmińskiéj i naszéj, o Raczyńskim i pierwszym arcybiskupie gnieźnieńskim i poznańskim Górzeńskim (str. 158).

Historyą napaści haniebnéj na klasztory rozpoczyna autor (str. 165) od słów Schlossera: „dyplomaci, ministrowie i książęta położyli w bezbożności niepoświęconą rękę na instytucye poświęcone celom pobożnym i odważyli się rabunek usprawiedliwić prawem.“ Zaledwie artykuł 35 recesu państwowego wypowiedział wyrok śmierci na miejsca poświęcone religii i kulturze, a już zerwała się burza nad klasztorami. Wandalów wzięli sobie za wzór i ideał ci, co rękę do klasztorów przyłożyli. W Ba-

waryi wyprawiał straszne rzeczy minister despotyczny, a wielki nieprzyjaciel Kościoła hr. Montgelas. Trudno opisać, co pod jego obuchem wycierpieli Kapucyni i Franciszkanie. Nawet przeciwnicy Kościoła przyznali, że z mężami, których „o zbrodnią ani nie obwiniano ani też można było obwinić,“ obchodzono się jak z największymi złoczyńcami haniebnie i po barbarzyńsku. Dobra i budynki klasztorne sprzedawano za bezcen, albo zamieniano na koszary, fabryki, budynki rządowe, teatra. Najwspanialsze kościoły zamieniano w magazyny, stajnie, albo też je burzono. Naczynia św. i aparaty sprzedawano żydom, albo umieszczano w muzeach. Złote, kosztowne kielichy, monstrancye, relikwiarze, ampułki obdzierano z pereł i kosztowności, łamano, z mszałów obdzierano kosztowne oprawy, ornaty rozrzucano i obdzierano z kosztowności. Na różnych miejscach konfiskowano monstrancye i puszki razem ze Sanctissimum. Dwór bawarski nie oszczędzał nawet grobów przodków swoich. „Całe biblioteki, opowiada v. Ringseis, świadek naoczny, sprzedawano za kilka złotych na wagę handlarzom sera i kramarzom i ztąd dopiero wyciągali to i owo znawcy i lubownicy książek. Sta tysięcy tomów wywleczono do Rosyi i Ameryki za bezcen, a co najmniéj tyleż ich zginęło bezpowrotnie. Teologiczne dzieła licytowano podług ich wielkości: folianty za dwanaście grajcarów, kwart za ośm, oktav za trzy, dwa i jeden grajcar.“ Podobnie działo się i w Badenii, Wyrtembergii, Hesyi i innych księstwach. Na straszne brutalstwa wystawiano zakony żeńskie. Autor opowiada z nich niektóre, których się dopuścili egzekutorowie woli państwowéj na klasztorach w Hanowerskiem. W Prusach wzięto się mądrzéj i spokojniéj do dzieła; główny atak wymierzono w klasztory edyktem królewskim z 30 października 1800 r. Tu jednym zamachem uległy wszystkie klasztory sekularyzacyi. Państwo zyskało własności saméj za 13,022,942 talarów. Samowładnie rozwiązał rząd także wrocławską kapitułę i nową postanowił; sekularyzacyi uległy także klasztory na Ślązku, w Poznaniu, Chełmnie, na Warmii itd.

Oprócz księstw duchownych przyznał reces państwowy książętom świeckim największą część właściwego majątku kościelnego, a Kościołowi pozostawił małą tylko część, chociaż i po tę jeszcze rządy ręce wyciągały. Uważały one bowiem fundacye kościelne za „majątek państwowy“, pretendowały do ich zarządu i szafowały niemi wedle własnego widzimisię, z zupełnem pominięciem woli fundatorów. Odbiło się to oczywiście na „służbie Bożéj, proboszczach i biednych.“ Autor podaje pojedyńcze odnośne rozporządzenia rządowe Wyrtembergii, Badenii, Bawaryi, Prus. Strasznie zaciężyło też na Kościele prawo obsa-

dzania beneficyów, do którego rząd rościł pretensye i które wykonywał. Wskutek t. zw. patronatu rządowego została władza duchowna pozbawiona wszelkiego wpływu na obsadzanie posad duchownych i zostało jéj właściwie tylko prawo zatwierdzania przedstawionych jéj przez księcia kapłanów na beneficya i probostwa. Rząd wydawał nawet przepisy, jak mają się odbywać egzamina konkursowe, jak introdukcye proboszczów, jak powinny być zakreślane granice dekanatów i dysmembrowane probostwa. Te smutne stósunki ciążyły na całych Niemczech. Pod kontrolą rządową stało całe urzędowe i prywatne życie duchownych, a ta kontrola była prowadzona w jak najhaniebniejszy sposób. Nawet dyspensy postne, małżeńskie, rubrycele, cała korespondencya z Stolicą Apostolską podlegały placet rządowemu.

Smutny wpływ na węzły rodzinne wywarły pretensye państwa do spraw małżeńskich. Sumienia katolickie i wolność katolicką dotknęły do żywego rozporządzenia państwowe, wydane w sprawie małżeństw mieszanych. Wszystkie państwa uznały małżeństwa mieszane za dozwolone, a nie pozwoliły katolikom starać się o kościelne dyspensy do ich zawierania. Boleśnie dotknęło katolików w Prusach orędzie królewskie, wydane w téj sprawie 6 kwietnia 1819. Wywołało ono wielkie zamieszanie między katolikami i separowanymi protestantami; nawet biskupi niektórzy nie stali w téj kwestyi na katolickiem stanowisku. Stolica Apost. objaśniła wprawdzie dogmatycznie małżeństwa mieszane brewem z 8 października 1803 r., ale spory między władzami duchownemi a świeckiemi jednak nierzadko się podnosiły.

Następstwem nieszczęśliwem sekularyzacyi było i to, że w obec rządów pojedyńczych protestanci mieli pierwszeństwo przed katolikami. Przez protestantów zamieszkałe okolice zamykano dla katolików, katolickie zaś zalewano protestantami, mianowicie protestanckimi urzędnikami. W Bawaryi np. gdzie katolicy stanowili $^2/_3$ ludności, nie przypuszczano jakby z zasady katolików do wyższych urzędów, tak że Napoleon widział się w r. 1809 zniewolonym upomnieć rząd, aby nie uważał „katolików za helotów.“ Jakie smutne tam były stósunki, dość wspomnieć gwałtowne wydalenie katolickich proboszczów Hubera i Derezera z ich probostw. W Prusach schlebiał Fryd. Wilhelm III jawnie protestantom, nie był przychylny katolikom, a urzędnicy szli wiernie za przykładem z góry danym. Wysokie miejsca w urzędach i wojsku powierzano prawie wyłącznie protestantom; kuratorzy i większa część profesorów uniwersyteckich wyznawali religią protestancką. Protestantom budowano z kasy państwowéj kościoły, szkoły, opłacano im nauczycieli. Żołnierze katoliccy musieli nawet chodzić na nabożeństwo

protestanckie. Pastorzy protestanccy szydzili bezkarnie na ambonie z Kościoła katolickiego i uderzali w jego instytucye. Tak samo działo się i w mniejszych niemieckich księstewkach. Bawarya katolicka uciskała i prześladowała Kościół katolicki w Tyrolu, który w r. 1806 jéj przypadł. Świeccy i duchowni, którzy nie chcieli sprzeniewierzyć się religii katolickiéj, byli wystawiani na najtwardsze próby. Biskupi w Chur i Trydencie, którzy uciekli się po pomoc do Stolicy Apost., zostali deportowani, mimo wstawiania się Rzymu za nimi. Los biskupów musiała tu dzielić większa część duchownych, a lepsza jutrzenka zaświtała dopiero, kiedy Tyrolczycy zrzucili ze siebie jarzmo bawarskie.

Trzeci rozdział dzieła, o którem mówimy, poświęcony jest próbom reorganizacyjnym. Na mocy recesu państwowego miał konkordat z Stolicą Apostolską uregulować stósunki kościelne. Zawarcie jednakże konkordatu nie było tak łatwe, jak mogło z początku się zdawać. Dla postawienia „zasad", na jakich miał być zawarty, odbyło się kilka konferencyi we Wiedniu w r. 1803, a w następnym roku w Regensburgu, ale bez rezultatu. Papież Pius VII pragnął także tego, ale stósunki polityczne lat następnych udaremniły wszystko. Papież porzucił w końcu, kiedy 16 książąt oderwało się od cesarza i państwa, a poszło w usługi imperatora Francyi, myśl konkordatu a postanowił zawrzeć układy z pojedyńczemi państwami. To też było lepsze, bo ślicznyby to był dla Kościoła konkordat, zawarty pod wpływem Metternicha i doradzcy jego duchownego hr. Wessenberga.

Autor przedstawia pojedyńcze układy z Bawaryą, Wyrtembergią itd., a w nich oddaje piękne świadectwo uczciwości i przytomności umysłu Stolicy Apostolskiéj, zaś dosadnio maluje nierzetelność i podstęp rządów świeckich, a mianowicie francuzkich. Najsmutniejszem jednak, co się przedstawia w tych układach, jest to, że sami duchowni najfatalniejsze oddali usługi rządom słowem i czynem. Głową ich był Wessenberg, koadjutor Dalberga w Konstancyi, cały zatopiony w utopiach Febroniusza (Hontheima) i Emskiego Kongresu. Tego samego sposobu myślenia był tajny radzca duchowny Kopp we Frankfurcie, bardziéj jeszcze na lewo skłaniał się nassawski radzca duchowny i szkólny Koch, który potem został protestantem i eks-Benedyktyn Werkmeister, racyonalista, a późniéj bezbożnik. Obok nich godzien w rzędzie stanąć radzca duchowny Haberlin, który jako członek sekcyi kościelnéj dopomógł do zburzenia Kościoła w Badenii.

Tacy ludzie podali projekt reorganizacyi, ale wnet odebrali na niego odpowiedź ze strony uczonych katolików, częścią świeckich, częścią duchownych, którzy śmiało wystąpili w obronie Kościoła katoli-

ckiego. Na ich czele stanął biskup sufragan wyrcburgski Grzegorz Zirkel. Obok niego stanęli prof. Frey w Bambergu, oficyał Eucharyusz Adam w Eichstaedt, regens Stapf, obadwaj bracia Droste, kanonicy z Monasteru i Hildesheim, — ze świeckich Schmid, fabrykant sukna w Augsburgu i sędzia Schmid w Dillingen. Autor przytacza w wyciągu ich pisma.

I zsekularyzowani biskupi niemieccy nie stracili oka i serca dla Kościoła. Zastósowali się wprawdzie do stósunków, skwitowali z posiadłości ziemskich, ale wystąpili tem silniéj w obronie praw swych duchownych, im więcéj widzieli napaści na nie ze strony władz świeckich. Jeszcze akt sekularyzacyi nie był dokonany, kiedy pojedyńczy biskupi, jak: Trewirski, Wyrcburgski, Eichstädtski połączyli się z sobą, aby odeprzeć napaść od Kościoła i w promemoria przedstawili Papieżowi stan Kościoła w Niemczech. Imponujące jest pismo biskupów bawarskich, wysłane do Papieża w lipcu 1816 r., które autor przytacza w większéj części. Skarżą się oni w niem, że od czasów sekularyzacyi Kościół katolicki w Niemczech stał się „służącą zwyczajną", że „cztery biskupie stolice są osierocone", że „mało braknie do tego, aby wymarł cały episkopat niemiecki", że „kapituły są rozwiązane", „władza świecka miesza się do zarządu dyecezyi, mianuje radzców duchownych, wznosi kolegia, wydaje wyroki w sprawach czysto kościelnych" i t. d. Warto przeczytać to pismo, aby utworzyć sobie obraz dokładniejszy smutnych ówczesnych stósunków Kościoła w Niemczech i przekonać się, do czego prowadzą świeckie rządy w Kościele.

Niektórzy biskupi udawali się też z przedstawieniami do świeckich władzców, którzy obejmując przekazane im majątki kościelne, przyrzekli uroczyście, że uwzględnią prawa kościelne. Tak korespondował kurfyrst Klemens Wacław Trewirski z księciem Nassawskim, książę biskup Wyrcburgski z ministrem Montgelas i królem Maksymilianem. Ale napróżno: nowi nabywcy ziem nie chcieli pozbyć się praw swych zwierzchniczych nad Kościołem. A położenie Kościoła stawało się z każdym dniem nieznośniejsze. Nikt nie chciał być księdzem, a fakultet teologiczny w Landshut zapytany przez rząd, coby uczynić, aby zwiększyć liczbę kandydatów teologii, odpowiedział śmiało w r. 1816, że trzeba zwolnić więzów nałożonych Kościołowi. I w Prusach pukali biskupi do rządu i domagali się wolności dla Kościoła. Książę biskup Warmiński, Paderbornski, Monasterski (administrator Klemens August v. Droste) wystąpili śmiało z memoryałami w obec króla Fryderyka Wilhelma III i najwyższych władz państwowych w Berlinie, domagając się stanowczo wolności dla jurysdykcyi kościelnéj.

W IV rozdziale opowiada autor o upadku nauki katolickiéj: wyższéj i niższéj. Zgubne następstwa sekularyzacyi udzieliły się także niższéj i wyższéj nauce. Wskutek sekularyzacyi bowiem zamknęły się podwoje ogromnéj liczby wyższych zakładów naukowych i wszystkich uniwersytetów katolickich, bo nie było funduszów na ich utrzymanie, a nadto rządy pojedyńcze skrępowały wolność nauczania. Uniwersytety straciły charakter katolicki i katolickich profesorów. Państwo uzurpowało sobie prawo kształcenia naukowego kandydatów teologii. Zakłady teologiczne i filozoficzne zostały wyjęte z pod nadzoru biskupów, a katedry w nich obsadzone ludźmi, którzy podkopywali wiarę swych słuchaczy. Co autor mówi o pojedyńczych uniwersytetach w Landshut, w Monachium, Monasterze i Bonn, to prawie trudno dać temu wiarę. Nie lepiéj było i w Austryi. Jezuitów naturalnie wydalono z wszystkich szkół — oczywiście z niemałą szkodą dla uczącéj się młodzieży.

Autor mówi daléj o pismach ówczesnych ludzi i charakteryzuje ich kierunek. Na polu egzegezy, mówi on, przeważał kierunek racyonalistyczny, chociaż nie brakło mężów, którzy go zwalczali. Immanuel Kant zawracał głowy młodzieży, teologów katolickich; również przyciągał ich silnie Schelling. W obronie idealizmu spekulatywnego przeciw krytycyzmowi racyonalnemu występowali szczególniéj Thaner i Zimmer. Racyonalizm i nowsza filozofia wywierała także wpływ niemały na moralistów, i bodaj który z nich nie uległ ich wpływowi. Na studyum prawa kanonicznego wywierały wpływ niemały teorye jansenistyczno-galikańskie. Najdaléj poszli kanoniści austryaccy. Literatura prawa kanonicznego z tego czasu po za krajami austryackiemi nie bardzo pochlebne podaje rezultaty. Prof. Filip Hedderich w Trewirze głosił najradykalniejsze zasady; owiane również duchem gallikańsko-febroniańskim były wykłady Michla w Landshut. Stanowczo nieprzyjazne stanowisko w obec Kościoła dokumentował na katedrze we Fryburgu Sauter. Nie brakło jednak i Kościołowi silnych obrońców ortodoksyi. Pomiędzy nimi zajęli wybitne miejsce Andrzej Frey, Józ. Scheill, Maurus Schenkl i Zallinger. Walter w r. 1822 zainaugurował w studyum prawa kanonicznego nową świetną erę znakomitem swem dziełem. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują też pisma apologetyczno-polemiczne z początku XIX wieku, w których gorliwi i uczeni synowie Kościoła, przeważnie zakonnicy, podejmowali obronę Kościoła katolickiego, jego nauk i instytucyi przeciw obelgom i zarzutom protestantów i fałszywych reformatorów. Z zakonników podnosi tu autor Benedyktynów Kommanna i Prechtla, z Dominikanów Brunnquella, z Franciszkanów Molkenbuhra

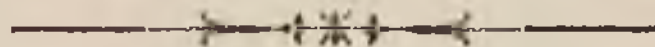
i eks-Jezuitę Dollera. Z kapłanów świeckich wymienia Sulzera, prof. Pingerlego, Grundmayra, proboszczów Kastnera i Waw. Wolfa. Nie brakło w tym czasie i zdrowych pism peryodycznych, które szerzyły nie sfałszowane zasady w społeczeństwie zbalamuconem. Pomiędzy niemi stoją już w tym czasie na stanowisku najwybredniejszego smaku do dziś jeszcze wielkie pisma: *Katholik*, *Tübinger Quartalschrift*. Szkoły wyższe i niższe usuwał już wtenczas rząd z pod nadzoru Kościoła i zamieniał w instytucye państwowe, a obraz tych szkół narysował autor na podstawie broszury kanonisty Freya, który je przedstawił, jak je sam widział, w rzeczywistéj nagości.

W V rozdziale opisuje autor, jak państwo ścieśniało żelaznym pierścieniem omnipotencyi swojéj nawet kult w Kościele katolickim. Wszystkie t. zw. reformy na tem polu zmierzały do tego, aby moralizujące kazania podnieść w nim na pierwszem polu, a resztę ubrać w jak najskromniejszą suknią. Dla tego ograniczają przepisy rządowe liczbę nabożeństw uroczystych, przepisują liczbę świec coram exposito Sanctissimo, każą przekładać święta patronów na niedzielę, zmniejszają bractwa, procesye, pielgrzymki. Jednem słowem widzimy tu najściślejszą kontrolę państwową, rozwiniętą na wnętrze Kościoła. Wśród nabożeństwa odczytują się rozporządzenia władz świeckich, a nawet przepisy tych władz, odnoszące się do odprawiania nabożeństw kościelnych.

Niektóre władze biskupie szły niestety ręka w rękę z temi „liturgicznemi reformami"; tak Wessenberg, jeneralny wikaryusz w Kostnicy. Reformy te wywierały wpływ najnieszczęśliwszy na życie religijno-moralne. Lud pozostał z gruntu pobożny, ale w wyższych sferach bałamuciły się umysły. Wiele rodzin znakomitych zobojętniało dla Kościoła. Wszystko przesiąkło racyonalizmem, nawet książki do nabożeństwa. Obok racyonalizmu bałamucił dusze fałszywy mistycyzm.

Smutne to były czasy dla Kościoła, ale P. Bóg nie szczędził im też szczególniejszych pociech w wielu nawróceniach w pierwszych trzech dziesiątkach tego wieku. Przytacza je autor na chwałę Kościoła, a na czele stawia imię hr. Stolberga. Widzimy tam w téj plejadzie wielkich ludzi imiona Möllera, Schlegla, Veitha, Wernera, Luizy Henzel, Schlossera, Klinkowströma, Schenka, Veita, Overbecka, Philippsa, księcia Fryderyka von Sachsen-Gotha, księcia Fryd. Ferdynanda von Anhalt-Köthen i jego żony. Kończy autor tom pierwszy wielkiego swojego dzieła, jakby opromieniając ciemne niebo, które w niem rozpostarł przed oczami czytelnika, wspomnieniem św. Klemensa Maryi Hofbauera

i przypomnieniem wielkiego jego wpływu i znaczenia, stawiając go jakby na czoło budzących się na nowo i wyłaniających się z Kościoła nowych zgromadzeń i stowarzyszeń, co miały powołać do życia to, co ręka ludzka obaliła w przeciągu lat trzydziestu. Św. Klemens to jak gołębica ona wypuszczona z arki Noego, co z gałązką oliwną przychodzi po wielkiéj powodzi do bramy Kościoła i zapowiada, że ustąpiły już wody namiętności i że Kościół znów na nowo budować może. — Ale też tylko Kościół to może, – żadna inna na ziemi instytucya! Co z ziemi, to zniszczenie — co z Kościoła, to życie!



Obrazy religijne dla ludu katolickiego.

Od dawna uznawano obrazy jako środek cywilizacyjny i jako objaw miarodawczy stopnia oświaty każdego narodu. Dzisiaj stoimy w pośrodku prądu, który obrazom daleko głębszy i donioślejszy wpływ przyznaje, aniżeli wszystkie wieki dawniejsze. Zna dziś ludzkość i wykonuje technikę dawnych czasów, a nadto wynalazła mnóstwo nowych sposobów rozmnażania, opierających się na litografii i fotografii. Druk wydoskonalono do tego stopnia, że odważono się na próby, najświetniejszemi rezultatami uwieńczone, reprodukowania w jak najwierniejszych kopiach za pomocą maszyn, najdelikatniejszych miniatur i arcydzieł malarstwa. Liczba obrazów pojawiających się w dziennikach, czasopismach i książkach rośnie w nieskończoność. Nie masz dziś pomieszkania, w któremby nie można znaleźć fotografii, stalorytów, rysunków, obrazów. Wszyscy rozmiłowani są w obrazach. Mają dzieci swe książki z obrazkami, starsi przerzucają chętnie liczne illustracye w dziennikach i książkach, rozkładanych po stołach, i każdy z zadowoleniem i radością spogląda na potrety krewnych, znajomych i przyjaciół na ścianach i w albumach.

Fakt tego nadzwyczajnego rozszerzenia obrazów dowodzi ich pożytku. Gdyby nie odpowiadały wymaganiom natury ludzkiej, nie byłyby tak liczne i nie nabywanoby ich tak chętnie, niekiedy nawet z wielkiemi stósunkowo ofiarami. Dobre też obrazy przemawiają w istocie wymownie do wszystkich władz duszy: rozbudzają wyobraźnią, dopomagają pamięci, podają rozumowi mnóstwo nowych przedmiotów, nad któremi zastanawiać się może, pobudzają wolą do miłości lub nienawiści, do czynów lub obrony, kształcą wreszcie zmysł piękna, gdy mu najszczytniejsze płody najlepszych artystów przedstawiają. W obrazach znikają szranki i granice czasu i przestrzeni, gdyż stawiają żywo przed oczy widza najodleglejsze okolice i wypadki dawnych czasów. A ponieważ wszelkim stanom i każdemu wiekowi podają naukę, należą do najważniejszych środków wykształcenia i do najpotężniejszych czynników, torujących drogę do zjednoczenia najróżnorodniejszych ludów.

Nie mógł Kościół św. w żaden sposób zaniechać tak znakomitego środka. W obec dzisiejszego kierunku zmysłowego mają obrazy nieobliczone znaczenie dla moralnego podniesienia tak całych ludów jak i pojedyńczych osób. Musi więc Kościół za dni naszych zużyć ten prąd na wielkie rozmiary w celach nadprzyrodzonych religii. Były obrazy w Kościele św. zawsze przedmiotem ozdoby i czci. Od najpierwszych czasów Chrześciaństwa sztuka wespół z religią wpływała uszlachetniająco na ducha ludzkiego. Obok architektury przedewszystkiem rzeźba i malarstwo ozdabiały świątynie, niebo niejako na ziemię ściągały, a znowu ziemię albo raczéj serce ludzkie podnosiły ku niebu. Przedstawianie idealnych, wyższych postaci przypomina ustawicznie pierwotną piękność człowieka, i owe niebieskie Jeruzalem, którego świat jest przedsionkiem. Malarstwo i plastyka uwidoczniają nam w obrazach wielkie czyny Zbawiciela i wszystkich owych bohaterów, którzy szli w jego ślady. Św. Tomasz z Akwinu trojaki cel obrazów określa: 1) mają one popierać pobożność i nabożeństwo (ad excitandum devotionis affectus, qui ex visis efficacius excitantur, quam ex auditis); 2) przypominać mają przykłady Świętych (ut sanctorum exempla magis in memoria essent, dum oculis quotidie repraesentantur); 3) pouczać nieświadomych (ad instructionem rudium, qui eis quasi quibusdam libris edoceantur 3 Sent. dist. 9 qu. 1 art. 2).

Warto z tego powodu wziąść na uwagę najwięcéj rozszerzone obrazki, owe małe i tanie wydawnictwa, które kapłan i nauczyciele rozdzielają w kościele i szkole lub na kolendach pomiędzy dzieci, które wymieniane bywają pomiędzy katolikami na pamiątkę, wkładane bywają do książek do nabożeństwa i prawie dzień przy dniu oglądane, a ztąd głęboko wnikają we wszystkie władze duszy. Pytanie, jakiéj od nich wymagać treści i formy, innemi słowy, jakich przedstawień i tekstów, rysunku, barw i technik żądać należy i potrzeba.

1. Jak katolik na obrazy religijne zapatrywać się powinien, wypowiedziano już jasno przed tysiącem lat w owem piśmie obronnem, które biskupom siódmego Soboru powszechnego, a drugiego nicejskiego (787 odczytano i do akt wcielono. Czytamy tam: „Nie malarze wynaleźli święte obrazki. Tworzenie ich opiera się raczéj na mądrem rozporządzeniu i tradycyi katolickiego Kościoła. Według Bazylego św. powód ich spoczywa w szacunku i czci dla starożytności. Ze staremi pomnikami łączy się nauka natchnionych od Ducha św. Ojców (aby dać świadectwo obrazom), gdyż widzieli oni owe obrazy w swych czcigodnych świątyniach, radowali się niemi i kazali je malować w wybudowanych przez siebie kościołach... Owe obrazy są tedy płodami ich

ducha i nauki przez nich przekazanéj a nie wynalazkami malarzy. Od malarzy pochodzi tylko artystyczne wykonanie, rozporządzenie wyszło widocznie od Ojców św., którzy kościoły Bogu poświęcali."

Gdy reformatorowie 16 wieku na nowo cześć obrazów zwalczali, orzekł Sobór Trydencki (sess. 25): „Obrazy Chrystusa P., dziewiczéj Matki Bożéj i innych Świętych winno się posiadać... Biskupi gorliwie pouczać powinni, że przez obrazy i przedstawienia, w których tajemnicze wypadki z historyi naszego Zbawienia są uzmysłowione, lud nabywa i utwierdza się w znajomości i ustawicznem rozważaniu artykułów wiary. A daléj na to przycisk kłaść powinni, że ze wszystkich religijnych obrazów wielki płynie pożytek. Lud nie tylko sobie przez nie przypomina dobrodziejstwa i łaski wyświadczone mu od Chrystusa P., lecz oczom wiernych przedstawiają się cuda wykonane od Boga za pośrednictwem Świętych i ich zbawienne przykłady... Obrazy, które błędne zdania krzewić mają zadanie i niewykształconym powód nastręczają do niebezpiecznych błędów, nie mogą być wystawiane... Wszelkiego usiłowania pozyskania pieniędzy w sposób niestósowny, i wszystkiego nieprzyzwoitego unikać należy, a ztąd wszystkiego, co drażnić może zmysły, przy malowaniu i ozdabianiu obrazów, strzedz się należy... Aby te rozporządzenia jak najściśléj były zachowane, postanawia Sobór św.: Nikomu nie wolno na żadnem miejscu albo w kościele wystawiać obrazu niezwyklego, dopóki go biskup nie zaaprobuje."

W téj saméj myśli rozporządzenie wydał Urban VIII w surowéj bulli z r. 1642: „Ponieważ dowiedzieliśmy się, że różne nadużycia zakradły się, z powodu że wspomniany wprzódy dekret (Soboru Trydenckiego) nie bywa przestrzegany... nakazujemy niniejszem, że nikomu nie wolno obrazów Pana naszego Jezusa Chrystusa, dziewicy Matki Bożéj Maryi, Aniołów, Apostołów, Ewangelistów i innych Świętych... w innéj postaci i sposób malować, jak jest od dawnych czasów w katolickim i apostolskim Kościele obyczajem. Przestrzeganie dawnego sposobu przedstawiania powiększy cześć takich obrazów i nie będzie oczom wiernych przedstawiało się nic niezwykłego i nieporządnego, lecz cześć i pobożność budzić będzie."

Przytoczone dokumenta kościelne domagają się widocznie, aby malarze itd. religijne tworząc obrazy, trzymali się pewnych reguł. Zestawienie i historyczne uzasadnienie tychże reguł jest głównem zadaniem chrześć. i k o n o g r a f i i, któréj kolebka stała w katakumbach. Tam w tych podziemnych kaplicach stawiała ona pierwsze kroki. Opierała się zaś na Piśmie św., nie pozostała jednak wolną od wpływu owych zewnętrznych form, które w pogańskiéj sztuce się rozwinęły i do

wysokiego doszły udoskonalenia. Już za czasów Konstantyna pewnych trzymano się reguł przy tworzeniu chrześciańskich obrazów. Sztuka chrześciańska rozwijała się dla tego w dwóch równolegle idących, na siebie nawzajem wpływ wywierających kierunkach. Sztuka grecka skostniała wielokrotnie w zmartwiałych typach. Rzymski kierunek rozwijał się znacznie swobodniéj. We frankońskim, iryjskim, karolingskim, romańskim i gotyckim stylu wydała sztuka najrozmaitsze i najmilsze kwiaty, nigdy jednak od ściśle kościelnéj drogi się nie oddaliła. Renesans niestety pozrywał wszelkie groble, które sztukmistrzów w pewnych granicach utrzymywały. Jednostronny i dla tego przesadzony powrót do starorzymskich form, z których chrześciańska sztuka w swem dziecięctwie wyszła, szła w parze z zarozumiałą pogardą średniowiecznych utworów. Zbyt prędko reguły w tysiącletnim rozwoju chrześciańskiéj ikonografii ustalone, poszły w zapomnienie. Każdy malarz sądził, że może iść własnemi drogami. Samowola bez granic zajęła miejsce staréj prostoty i regularności.

Przez Rafaela i Michała Angelo, dwóch książąt w malarstwie najpiękniejszego peryodu renesansowego, sztuka chrześciańska wielką i cenną część spuścizny, jaką jéj średnie wieki pozostawiły, utraciła. Nie chcemy umniejszać lub lekceważyć zasług tych mistrzów, jako też im współczesnych i następców. Niektóre ich obrazy — wspominamy np. Rafaela Zaślubiny Najśw. Maryi P., jego Madonnę Sykstyńską i Dysputę, Leonarda Wieczerzę P., Tycyana Grosz czynszowy — należą do najwyższych utworów religijnéj sztuki. Lecz obrazy te trzymają się jeszcze drogi przez średnie wieki utartéj, ścisłego i nadprzyrodzonego pojęcia rzeczy świętych. Nie były to dzieła, któremi owi mistrzowie tak potężny i długotrwały wywarli wpływ na czasy późniejsze. Charakter nowéj sztuki polegał na podniesieniu naturalnego dobra i piękna, jak je Rzymianie znali, szanowali i przedstawiali. To podnoszenie dobrych stron, pięknych szczątek, które w człowieku i w stanie upadku jako naturalnemu obrazowi Boga pozostały, przesadzano na koszt nadprzyrodzonéj, łaską Chrystusa wyjednanéj świętości i sprawiedliwości. W czasie nie zbyt religijnym poszła sztuka dla tego na rozdroże, stawiając na czoło przyrodzone piękno, działające na zmysły i drażniące je, a w końcu zidealizowane formy ludzkiego ciała w rodzaju pogańskim pokazując, które chrześciańskiemu prawu moralności wcale nie odpowiada. W zmysłową piękność przybrani Święci mogli dla tego — nie budując wcale — bardzo być niebezpiecznymi. Byli oni zupełnie innymi jak na obrazach średniowiecznych, gdzie nadprzyrodzoną łaską opromienieni, uduchownieni i wysoko po nad zmysłowość podniesieni byli.

Przytoczony powyżéj dekret Soboru Tryd. był głośnym protestem przeciwko zaniechaniu dawnych zasad i wzorów, i wskazywał na ukryte w nich skarby. Jednakowoż głos ten ostrzegający Soboru odezwał się za późno a ztąd przebrzmiał bez skutku. Ześwieczczenie i pospolitowanie świętych przedmiotów rozszerzało się coraz bardziéj.

Wskutek takiego rozwoju jesteśmy dziś bardzo ubogimi w uznane powszechnie za ważne i z dawniejszych czasów pochodzące ikonograficzne reguły. Zamiast poważnych, teologicznie przemyślanych, a ztąd pełnych treści obrazów średniowiecznych, napotykamy zbyt często na sentymentalną, pożałowania godną symbolikę. Nie mało nakładców, rysowników, malarzy i drukarzy czynią wszystko, aby pozbawić ludu tego, co jego zmysł konserwatywny z dawnych czasów uratował. Właśnie ci, co powołani są do studyowania staréj sztuki kościelnéj, uważają ją często za coś zupełnie przestarzałego. W miejsce tego narzucają swe nowomodne idee i pomysły w tysiącznych obrazach. Wyrabianie obrazków świętych w licznych zakładach wydawniczych pozostawione jest, w zupełnéj sprzeczności do kościelnych pojęć, widzimisię każdego rysownika lub malarza, który o tradycyi kościelnéj najmniejszego nie ma pojęcia i za zadanie swe uważa, wymyślać i tworzyć coś nowego. Nawet żydowskie i protestanckie firmy bogacą się ze sprzedaży masami religijnych obrazków dla katolickiéj młodzieży i ludu. Führich słusznie się skarżył, gdy w dziele swem *Von der Kunst* (4 poszyt str. 23) pisał: „Jest pewien stopień tak zwanych (religijnych) obrazów, rzeźbionych i malowanych, jakich żadna sztuka, nawet na najniższym stopniu się znajdująca, wykazać nie zdolna; przedstawienia, które są prawdziwem szyderstwem ze świętych przedmiotów i wywołują śmiech niedowiarstwa, i na których widok umysł wierzący, jeśli gniewem nie zapłonie, to zapłakać gotów.“ Rozpatrzmy się w obrazkach wystawionych w oknie składu dewocyonaliów. Widzimy tam obrazek, na którym Jezus leży w żłóbku i ręką głaszcze głowę osła. U góry obrazka czytamy napis: „na dworze króla Jezusa“ a u dołu: „waszem zadaniem jest jak tego osła przyjmować pieszczoty Jezusa w nagrodę jego zaparcia.“ „Panie ginę“ stoi pod obrazem, na którym chłopiec bez aureoli i oznak boskich chwyta owcę za prawą nogę i z wody wyciągnąć ją usiluje. A cóż dopiero powiedzieć o tak licznych obrazach Serca Jezusowego, które masami na sprzedaż wystawiane bywają? Widzimy tam czerwono namalowane serce, w którem wszystkie żyłki jak najdokładniéj przedstawione. Wygląda ono, jakby kopia z jakiego anatomicznego atlasu. Tam znowu skłania Zbawiciel słodko swą głowę i czyni szczególniejsze poruszenie ręką, jakby zapraszał. Piękne, przez Kościół zalecane usilnie

nabożeństwo do Serca Jezusowego, niewątpliwie niejednemu z katolików staje się wstrętnem, że obrazki mu poświęcone szydzą sobie ze wszelkiego smaku. Niepodobne do uwierzenia, na co pod tym względem francuzcy szczególniéj nakładzcy się odważają. „Przyszedlem, aby ogień zesłać na świat, a czegoż chcę innego, jak ażeby płonął.“ Tak brzmi tekst do stalorytu na obrazku koronkowym. U góry przedstawiony Jezus z 5 ranami, lecz jako dziecko. Siedzi w kole serc stojących na ziemi, które pochodnią po kolei jak lampki zapala. Inny obraz zawiera podpis: „Kościół jest społeczeństwem, serce Jezusa jest jego węzłem.“ Zdanie to objaśnia wielkie wiszące w powietrzu serce, u którego mnóstwo serc na ziemi leżących i płonących jest przywiązane. Trzy mniejsze serca, oznaczające Maryą, Józefa i Jana, jak narostki przymocowane są do większego. Na dole, na kuli ziemskiéj, z któréj krzyż wyrasta, pełzają jeszcze mniejsze serca jak mrówki, pewnéj ich liczbie wyrosły skrzydła, któremi do Serca Jezusowego wzlatują. Całość ma według podpisu przedstawiać: „stopnie miłości“. Podobne przedstawienia, pomijając już wszelkie drastyczności, niedozwolone są już dla tego, że cześć serca św. Józefa a tym więcéj św. Jana przez Kongregacyą Odpustów w r. 1879 zakazana została.

Na innym obrazie brzmi podpis: „Oby was boska miłość na zawsze zjednoczyła.“ U góry tedy ze serca dwa wychodzą łańcuchy, obejmujące serca dwóch dzieci. Jest to niewątpliwie jeden z obrazków, do których stósuje się następująca uwaga linckiego *Theol. prakt. Quartalschrift:* „W szkołach i pensyonatach dziewcząt rozdzielane bywają masami obrazki religijne, niestety często najgorszego rodzaju. Ten sentymentalny, słodkawy towar obrazkowy zgubny wpływ wywiera na dziewczęta i popiera smutną uczuciowość religijną i pobożność instytutową bez treści i podstawy.“ Jak dobra intencya i najmniejsze uczynki uświęca, przedstawia obrazek Turgisa w Paryżu. Retorta we formie serca stoi na piecu. Dziewczątko kładzie uczynki swe krzyżem oznaczone w szklanne serce, z którego wielki krzyż wyrasta. Krzyż ten wchodzi we worek, z którego perły kapią na wagę trzymaną przez Aniołów.

Na międzynarodowéj wystawie religijnych obrazów, urządzonéj w r. 1884 w Rouen przez Union catholique, można było oglądać serca we wszelkich formach: latające, pełzające, otoczone fosforycznym blaskiem, do nieba wstępujące, które jednak nicią powstrzymywane były itd. Przedstawienia sprzeczności między niebieską a ziemską miłością, jako też grzechów śmiertelnych, które wyobrażały serca napełnione djabłami i bestyami, mogą w obec tego uchodzić za niewinną igraszkę. Osoby

wpływowe uznały za konieczne najwięcéj uderzające obrazy z téj wystawy powybierać, w jeden zeszyt umieścić, i biskupom belgijskim przedłożyć. Biskupi ci wydali 22 lutego 1886 r. okólnik, z którego następujących kilka uwagi godnych zdań wyjmujemy:

Wedle intencyi Kościoła obrazy religijne jako środek wychowawczy i kształcący, jako rodzaj pewien kazania, mają na celu mową przemawiającą do oczu, dary i dobrodziejstwa Najwyższego przypominać, najgłówniejsze tajemnice zbawienia uprzytomniać i wiernych do miłości Boga, czci dla Świętych i naśladowania ich cnót zapalać. Religijne obrazy są często daleko skuteczniejsze od mów, gdyż pouczają lud rzeczy, które słowo bodaj wyrazić potrafi, a ztąd są niejako koniecznem uzupełnieniem chrześć. nauki.

Zaprzeczyć jednak nie można, że chwilowo do wyrabiania obrazów religijnych smutne nadużycia się zakradły. Zaniechano dróg tradycyjnych i wylano się na wszelkie wybryki fantazyi tak dalece, że obłędy i niesmaczności, jakie żądza nowości dzień przy dniu na jaw wydobywa, prawie niepojętemi się wydają. Niesłychane symbole, szczególniejsze zestawienia, niezrozumiałe teksty, przekręcane słowa Pisma św., fałszywa sentymentalność, przesadzony symbolizm: to wszystko tak bywa używane, że obrazy niezadługo przestaną służyć jako środek pomocniczy do rozszerzania wiary i rozbudzenia pobożności.

Nie tylko we Francyi, ale i w Niemczech i innych krajach nie brak tego rodzaju fabrykatów, które wcale budująco na serca i umysły wpływać nie mogą.

Co np. ma za cel obrazek na pamiątkę pierwszéj Komunii św., na którym nic innego nie ma tylko niezapominajka, lilia, róże, winne latorośle i kłosy, albo kielich, krzyż, kotwica, cierniowa korona, winogrona itp.? — Kościół żąda, aby uznanych przez Kościół Świętych przedstawiano z nimbusem, w celu odróżniania ich od osób niekanonizowanych. Jak często napotyka się obrazki bez téj aureoli! Późniejsze wieki średnie przedstawiały Piotra św. z tonzurą — czyżby nie należało się tego trzymać, zwłaszcza że sprawa ta już ma osobną literaturę? Przy boku Mateusza ewangelisty ma być malowany zwykle człowiek ze skrzydłami, tymczasem dziś go malują często z aniołem jako symbolem. A jakżeż aniołów dziś tak często przedstawiają? Zamiast uplastycznić ich duchową naturę i godność, usiłują malarze nadawać im dużo ciała i dziecięce postacie i w ten sposób tworzyć z nich jakieś istoty mdłe bez wielkości i siły.

Mnóstwo jeszcze innych obrazków mamy przed sobą. Bierzemy do ręki pierwszy lepszy. Święta Teresa bez książki, bez krzyża, bez przebitego serca; tam braknie św. Barbarze wieży; tu znów św. Jadwiga w ubiorze zakonnicy ma koronę na głowie; św. Genowefa jest tu młodą pastuszką bez aureoli i bez wszelkiéj oznaki świętości; ten obrazek

św. Magdaleny odkładamy na bok, gdyż braknie mu przyzwoitego odzienia. Jak często św. Antoni, Stanisław i inni Święci nagie zupełnie dziecię Jezus trzymają na swych ramionach. Tutaj Łazarz nie spoczywa, jak ewangelia donosi, w grobowcu, lecz w dole, i nie ma kamienia, który Chrystus P. usunąć nakazał.

Przy przedstawianiu Sakramentów św. zdaje się być głównem zadaniem wielu rysowników, ubiory oblubieńców, chrzestnych, komunikujących itd. podawać według najnowszéj mody. Widzieliśmy obrazek, na którym dziecko idące do pierwszéj Komunii św. ubrane było w prawdziwą sukienkę tiulową (płatek tiulowy przylepiono na obrazku). Pasterz dusz, który daje obrazek na pamiątkę przyjęcia Sakramentu, pragnie treść swéj nauki i godność Sakramentu wdróżyć głęboko w pamięć tego, którego obdarza obrazkiem. Do czego służyć ma tedy obrazek bez myśli, na którym po jednéj stronie oblubienica poobwieszana koronkami, po drugiéj modnie ubrany pan, a w środku młody przed ołtarzem stojący kapłan? Na co obrazek, na którym widać tylko klęczącą przed spowiednikiem dziewczynkę? Istota Sakramentu, jego ustanowienie i skutki toć to daleko odpowiedniejszy i pożyteczniejszy temat.

Alboż to odpowiada tradycyi kościelnéj i przyzwoitości religijnéj przedstawiać na obrazku chłopca albo dziewczynkę, wskrabujących się po krzesełku na ołtarz i pukających do tabernakulum z zapytaniem: „Mój Jezu czy tam jesteś?“ Może kiedyś znalazło się tak naiwne dziecko, które tyle wiary i ufności okazało, że w ten sposób do tabernakulum się zbliżyło. Ale czyż to estetycznie przedstawiać na obrazku to, co mimo wszelkiéj naiwności wcale nie jest stósownem i z przepisami Kościoła niezgodnem? Czyż to pedagogicznie taki obrazek z pukającem w tabernakulum dzieckiem pomiędzy dzieci szkólne rozdawać? Czyż przez to obudzi się w nich szacunek należyty przed tabernakulum, którego nikomu oprócz kapłanów otwierać nie wolno? A obrazek ten rozrzucany bywa dzisiaj masami. I Poellath w Schrobenhausen i Kühlen i inni, a nawet już i polscy nakładzcy za bezcen setki tych obrazków ofiarowują na sprzedaż. Niezadługo setki tysięcy egzemplarzy zaleją wszystkie parafie. Poellath, który w zachwalaniu i polecaniu tego obrazka nadzwyczaj jest skrzętny i gorliwy, rozszerza i poleca: „jako szczególniejszą specyalność dla zakonów kropielniczki porcelanowe z Sercem Jezusa, Ecce Homo, św. Wincentego à Paulo, św. Franciszka Seraf., których głowy jako kropielniczki przedstawione.

Jak przedstawienia tak i teksty tych obrazków pozostawiają dużo do życzenia.

Za dni naszych, gdzie tak wszystko pracuje nad skażeniem oby-

czajów, potrzeba ludowi i młodzieży podawać co najlepszego i najodpowiedniejszego, aby mu zachować resztki konserwatyzmu z dawnych lepszych czasów. Obrazki pozostaną zawsze Biblia pauperum, aby ludowi przystępnemi czynić nauki objawienia. Aby jednak ten cel osiągnęły, muszą być treściwe i nie grzeszyć słodkawą sentymentalnością i chorobliwą symboliką.

Jakież skarby wydobyćby można z obrazów, rzeźb średniowiecznych katedr i kościołów. Tam cnoty i występki, kościół, dary Ducha św., wypadki wszystkie ze życia Chrystusa i Maryi, jako też postacie Świętych zupełnie w innem przedstawione pojęciu, aniżeli dziś na tyłu złoconych i rozmaitemi farbami pomalowanych papierkach. Dla czego nie reprodukuje się dziś dawnych wielkich mistrzów, obrazków i miniatur z przeszłości, w obec których inwencye dzisiejszych twórców są karykaturami tylko? Nie przemawiamy za bezwarunkowem, niewolniczem naśladownictwem średniowiecznych utworów, gdyż tam niejedno nieodpowiednie dzisiejszemu smakowi i pojęciom, żądamy tylko pochwycenia i przedstawiania typów przyjętych po długiéj pracy przez epokę wierzącą.

Z owych obrazów, w których miłość pełna zapału do najczystszéj dziewicy i matki Bożéj znalazła wyraz, które wyrosły z pobożnéj czci Świętych, dziś jeszcze dużo siły żywotnéj przebija, która na młodzież i lud zbawienny skutek wywrzeć może. Tam znaleźć można urok bez draźnienia zmysłów, uczucie bez sentymentalności, symbolikę bez czczéj frazeologii, prawdziwą piękność i prawdę. A zamiast tego rozrzucane bywają pomiędzy lud setki tysięcy obrazków bez sensu.

W ostatnich czasach usiłowaniem jest duchownych gorliwych kościoły odnawiać i ozdabiać według ich stylu i czynić z nich szkoły lepszego kierunku w architekturze, malarstwie i rzeźbie. Lecz w obec napływu obrazków bez stylu, któremi zapełniają się książki do nabożeństwa, nauka płynąca z tych kościołów idzie w las. Czystość stylu winna być wszędzie zachowana i nic nie draźni i oburza więcéj, jak mieszanie dowolne form najrozmaitszych, ze sobą zupełnie niezgodnych, i wiekami przegrodzonych stylów. Lassus we Francyi a Reichensperger w Niemczech występują ustawicznie w obronie czystego stylu, i głoszą, że nie może być dla gustu większego niebezpieczeństwa, jak mieszanina stylów. W paryzkich i Benzigera obrazkach panuje przynajmniéj pewien kierunek, który można jeszcze nazwać jakimś stylem w szerszem znaczeniu tego słowa. Lecz cóż uderza w oczy na niezliczonych obrazkach innych nakładzców, które nawet coś lepszego podawać usilują? Ponieważ wielu chwali i pragnie średniowiecznych form,

dla tego i oni posługują się średniowieczną sztuką. Lecz jak? Nowomodna figura Świętego przedstawiona w romańskiéj archikatedrze z gotyckim ornamentem. Dla odmiany rysownik do gotyckiéj ramki dodaje romańskie ozdoby z kwiatów, a dla tych co za obrazek więcéj chcą zapłacić, dodaje jeszcze koronki.

Niektórzy fabrykanci obrazków znajdują łatwy sposób obywania się bez doskonałych rysowników. Korzystają oni z prac innych, zmieniając obrazki tak, aby nie wnijść w kolizyą z prawem prasowem. Z belgijskiego obrazka bierze się jedna część, druga zapożycza się od wiedeńskiego, inna od dysseldorfskiego, monachijskiego, frankfurtskiego itd. mistrza i z téj mieszaniny tworzy się coś nowego. I na tem ma się kształcić zmysł piękna u ludu!

W chwili obecnéj rzucono się przeważnie na wyrabianie pstrych, kolorowych obrazków. Trzech największych nakładzców belgijskich Desclée-Brower w Brügge (Société de S. Augustin), Desclée-Lefebvre w Tournay (Société de s. Jean) i Van de Vyvre Petyt w Brügge, których wyroby księgarnia Bartha w Akwizgranie po Niemczech rozszerza, wyrabia trzy rodzaje obrazków: czarne, szare ze złotem, a wreszcie kolorowe zwykle w 12 farbach ze złotem drukowane. Ostatnie naśladują malatury al fresco, mają jasne, ostro oddzielone farby a kanty odgraniczane są od siebie czarnemi kreskami. Cienie są także albo plamami kolorowemi albo kreskami i punktami oznaczone. Na bogatem i gustownie wzorzystem tle odbijają się wystylizowane figury jasno. Wszystko tu, styl, rysunek, koloryt zgadza się ze sobą, tak że każdy obrazek jest dziełem sztuki.

U Pusteta w Regensburgu i wydawane od niedawna przez katolickie stowarzyszenie, opiekujące się sierotami we Wiedniu, obrazki nie wyrabiają się przy pomocy litograficznych płytów, lecz po większéj części ryte są przez Knöpflera na drzewie. Do druku kolorowych obrazków potrzeba mieć przygotowanych tyle płytów lub kliszów, ile farb ma być użytych, bo przy kładzeniu w maszynę jedna tylko farba może być użyta. Z tego względu taki obrazek kolorowy 8—12 razy idzie pod prasę. Przy litograficznem wyrabianiu takich kolorowych obrazków, miejsca, które mają być czerwone, niebieskie itd. na osobnych kamieniach są oznaczone. Po druku wyglądają na papierze jako napełnione przestrzenie. Farby w ten sposób nakładane rozlewają się jak plamy olejne i zamazują linie i granice farb. Lepszą od chromolitografii, bo nie narażoną tyle na różne przypadłości jest chromoxylografia; wymaga ona większych kosztów i staranniejszego druku, ale za to daje czystsze i delikatniejsze obrazki.

Co do rysunku różnią się wiedeńskie i regensburgskie pomiędzy sobą o tyle, że austryackie stowarzyszenie trzyma się głównie utworów profesora Kleina, podczas gdy Pustet korzysta i z średniowiecznych miniatur i obrazów nowszych mistrzów. Obydwa nakłady unikają czarnych kresek do cieniowania, używają głębszych farb, a ztąd nowoczesnemu gustowi więcéj hołdują, aniżeli to się dzieje w Belgii.

Niektóre wiedeńskie obrazki za wiele rzeczy na raz przedstawiają, np. mały obrazek 0,089 m. wysoki a 0,057 m. szeroki Serca Jezusowego oprócz głównego przedstawienia zawiera 4 mniejsze sceny i sześć symbolów. Obrazek Serca Maryi takiego samego formatu obok głównego przedstawienia pokazuje pozdrowienie anielskie, dwóch proroków, sześciu Aniołów i tłum nabożnych uwielbiających Maryą. Figury i napisy są dla tego za małe, aby mogły stać się popularnemi. Wartość rysunków Kleina uznana jest powszechnie i służą one za wielką ozdobę do liturgicznych ksiąg regensburgskich; wiele z nich zebrane i ogłoszone zostały pod tytułem Biblia pauperum. Wydawca ten niezaprzeczenie dostarczył najlepszych religijnych obrazków kolorowych xylograficznych. Jego 80 miniatur ze średnich wieków, wielkie obrazy Nieustannéj Pomocy, Maryi od dobréj rady, św. Anny, mniejsze obrazki z figurami św. Katarzyny, św. Floryana, św. Bernarda są bez nagany w rysunku, kolorycie i wykonaniu. Zwyczajne kolorowe obrazki tegoż nakładzcy różnéj są wartości, co do kolorytu i stylu znacznie jednak stoją niżéj od belgijskich.

Delikatniejsze obrazki Obpachera w Monachium stósują się więcéj do nowoczesnéj sztuki, zawsze jednak są piękne. Kto nie lubi średniowiecznych reprodukcyi, niewątpliwie znajdzie w nich upodobanie. Nieodpowiedniemi są dla ludu i dzieci, miejsce ich w eleganckich książkach do nabożeństwa, oprawnych w aksamit lub atłas.

Uznania są warte także wyroby zasłużonego stowarzyszenia dysseldorfskiego, które wyrabia tylko czarne obrazki; miedzioryty tegoż stowarzyszenia podają utwory stósujące się do różnych peryodów, lecz mają tę zaletę, że w każdym obrazku przeprowadzony jest ściśle styl odnośnego mistrza.

W ostatnich latach Poellath w Schrobenhausen i Kühlen w M. Gladbach setki tysięcy obrazków kolorowych wystawiają na sprzedaż i znajdują wielu odbiorców z powodu nadzwyczaj nizkich cen. Przeciwko obrazkom Poellatha wystąpiło pismo *Linzer Quartalschrift* kilkakrotnie (1886 i 1887) nadzwyczaj ostro i osądziło je, że krytyki nie warte, natomiast obrazki nakladu Kühlena polecało. Nakład ten usiłuje widocznie z każdym rokiem dążyć do coraz większéj doskonałości

tak co do stylu jak i wykonania, ztąd można mieć nadzieję, że z czasem odpowie wszelkim wymaganiom estetyki, sztuki kościelnéj i ikonografii.

W najnowszym czasie Bauer w Höchst pod Frankfurtem nowy zakład litograficzny utworzył, który pracuje na sposób Poellatha i Kühlena, i towar swój za tańsze pieniądze pozbywać usiluje. Ta konkurencya w zniżaniu cen nie może wpływać korzystnie na rzeczywistą wartość obrazków i zarzuci księgarnie i handle najgorszym towarem Ułatwi to jeszcze więcéj konkurencyą francuzkim wyrobom, które i tak już licznych znajdują odbiorców. Czem sobie Francuzi ujmują nabywców, to koronkami. Wielu ludziom się zdaje, że obrazek wtedy dopiero jest piękny i cenny, gdy ma takie koronki. *Linzer Quartalschrift* pisze o tem: (1883 str. 613); „Jeśli większe dziś upodobanie znajdują ludzie w podziurawionym papierze aniżeli w religijnéj idei, jaką dobry obrazek zrozumiale przedstawia, toć niezadługo staniemy u końca. Koronki przy obrazkach uważamy w ogóle za nonsens, który jak niejeden inny świat już cały zdobył. Obrazek powinien tam być najmocniejszy, gdzie go się chwyta, a więc na brzegu — tymczasem jest tutaj już podziurowany i drze się za każdem dotknięciem, tak że niedługo same szmaty wiszą, a nadto obrazki te tym drożéj się sprzedają im delikatniejsza i mniéj trwała koronka. Komu się taki papier podoba, niech go sobie zakupuje całemi arkuszami, ale ze Świętymi takich dziecińśtw łączyć się nie powinno.“

Usiłowania kilkakrotne utworzenia u nas podobnego przemysłowego przedsiewzięcia i wyrabiania obrazków rodzimych, przedstawiających głównie polskich patronów, reprodukcyi znaczniejszych i lepszych obrazów po naszych kościołach, spełzły na niczem, już to dla braku artystów, już dla braku funduszów, już też z braku wytrwałości. Towarzystwo św. Łukasza utworzone w Krakowie postawiło sobie obok innych celów zadanie wyrabiania polskich obrazków, ale niestety nie znajdując należytego poparcia, usnęło. Pan dr. Wł. Miłkowski wyda raz po raz jaki lepszy obrazek, głównie jednak czarne, które zdaniem naszem zawsze lepiéj się przedstawiają jak źle i nieumiejętnie kolorowane, jakkolwiek i z tym prądem czasu, który znajduje upodobanie w kolorowanych obrazkach, liczyćby się należało. Szkoda, że u nas przedsiewzięcie tego rodzaju nie ma powodzenia, choć już z tego względu, że tyle pieniędzy za ten jeden towar wychodzi za granicę.

Sprawę obrazków poruszamy w piśmie naszem głównie z tego powodu, że duchowieństwo winno i nad tem rozciągnąć nadzór i nie pozwolić fabrykantom i sprzedawcom obrazków rozrzucać lichego towaru,

który nikogo nie buduje, chyba gorszy. Overbeck na ten obowiązek zwrócił już uwagę w r. 1837 w rozprawie przeznaczonéj dla akademii rzymskiéj w tych słowach: „Pierwszą koniecznością jest zatem, aby kler korzystał ze swego nieprzedawnionego prawa rozstrzygania o tem, co do domu Bożego (a więc i do książek do nabożeństwa i do ozdoby pomieszkań prawdziwie chrześciańskich rodzin) dopuścić można; aby także uznać chciał połączony z tem obowiązek poświęcania temu przedmiotowi bacznéj uwagi i głębszego studyum, by to prawo w odpowiedni sposób wykonywał.“

Walka przeciwko płytkim, bez stylu i źle wykonanym obrazom i obrazkom wtedy tylko skutecznie może być przeprowadzona, gdy wszyscy, co w ich rozszerzaniu biorą udział, co do ważności sprawy i sposobu jéj traktowania jednéj będą myśli. Z jednéj strony uczciwi nakładzcy winni wyrabiać tylko dobre wedle zasad sztuki obrazki, z drugiéj duchowieństwo zapobiegać winno rozszerzaniu i rozsprzedawaniu złego towaru, który zaiste nie w celu budowania i nauczania młodzieży i ludu, tylko dla zysku się wyrabia.

Internat ruski XX. Zmartwychwstańców
we Lwowie
i Zapatrywania pomiędzy Unitami w Galicyi na Kościół katolicki.

W dawniejszych rocznikach pisma naszego zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę czytelników na osobliwsze objawy i stósunki w Kościele grecko-katolickim w Galicyi. Od tego czasu nie wiele się tam zmieniło na dobre, jak to się przekonujemy ze sprawozdania ogłoszonego drukiem przez O. Smolikowskiego, rektora internatu ruskiego, a następcy po śp. ks. Kalince, o tymże internacie za r. 1887. Sprawozdanie to jest ze wszech miar ciekawe, bo daje nam dokładny pogląd na usposobienie pomiędzy Rusinami względem nas Polaków i Kościoła katolickiego, na zapatrywania i pojęcia, jakie głowacze i kierownicy opinii na Rusi mają o Kościele katolickim. Nikt do tego czasu nie przedstawił nam tak plastycznie pobudek i powodów tych szczególniejszych wyobrażeń i niezrozumianych dla nas niechęci pomiędzy Rusinami względem Kościoła łacińskiego i nas Polaków. Aby tedy czytelników zaznajomić z tą sprawą z jednéj strony, a z drugiéj, że internat ruski we Lwowie, na który składamy ofiary, tak mocno nas interesuje, drukujemy całe sprawozdanie czcigodnego Ojca rektora:

Sprawozdanie przeszłoroczne wywołało, jak się można było spodziewać, odpowiedź ze strony ruskiéj, nam wrogiéj. To co napisano przeciwko nam pokazuje tylko coraz jaśniéj o co właściwie chodzi tym co tak mocno, tak wytrwale są niechętni naszemu Internatowi.

Diło, organ partyi narodowéj ruskiéj, we wstępnym artykule, aż w dwóch numerach, rozbiera nasze zamiary, cele, ducha, w jakim młodzież wychowujemy i przychodzi do tego wniosku, że „Zmartwychwstańcy tak samo jak Jezuici należą do kościoła wojującego, że polszczyć Rusinów nie myślą, że stoją jedynie na straży interesów Kuryi rzymskiéj, — że wychować chcą Rusinów na członków Kościoła wojującego.“ — Czy *Diło* zapomniało, że katechizm każdy uczy, iż wszyscy katolicy należą do Kościoła wojującego? — Nie sądzimy; nie jest to zapomnieniem. Nieraz nas samych z początku dziwiło, czemu Internatowi tak przeciwną jest pewna część Rusinów, choć jest przekonaną, wiemy o tem, że my ani polszczyć ani łacińszczyć nie myślemy?

Czemu raz to wyznają głośno, to znowu powiadają, że młodzież ruska u nas się kształcąca „przepada dla Rusi, dla ruskiéj sprawy?“ (*Diło* 1887 Nr. 119) albo mają nadzieję, że niejeden z nich, przekonawszy się dokąd prowadzi system wychowania Zmartwychwstańców, „nie wyrzeknie się ideałów narodowych?“ Nie zawsze jest to niekonsekwencyą, kontradykcyą w téj partyi ruskiéj, jest pewna logika w jéj rozumowaniu.

Aby dobrze zrozumieć stanowisko naszych nieprzyjaciół względem nas, muszę tu powtórzyć, com kiedyś już pisał o partyi Ukraińskiéj albo Narodowcach, która ze wszystkich partyi na Rusi, jedyna może się poszczycić prawdziwą, narodową cechą, a która tem samem dzierży dziś sama jedna w swych rękach sprawę ruską.

Na nieszczęście partya ta nietylko obojętną jest dla Kościoła, ale głęboką czuje doń nienawiść, która się przebija każdą razą n. p. kiedy *Diło*, organ téj partyi, coś o Papieżu wspominało. Słyszeliśmy nieraz od téj partyi, że „Ruś walczy za swoją, ruską wiarę, za którą kiedyś bili się kozacy.“ *Diło* dla Polaków tak niechętne, podawało im jednak rękę, raz jeden, jeden tylko; ale kiedy? Oto z okazyi reformy Dominikańskiéj we Lwowie (1884 Nr. 100). Wtedy zachęcało Polaków do walki z Rzymem, wzywało żeby stanęli „ręka w rękę z Rusinami przeciwko rzymskiéj chciwości.“ Ubolewało nad tem, że Polacy „otrzymywali z Rzymu systematycznie tylko puste słowa, wrogie intrygi i nieustanną eksploatacyą;“ płakało nad tem, że „miliony krwawego grosza polskiego chłopa płynęły dotąd tytułem świętopietrza do Rzymu“ i ostrzegało, że „najnowsza reforma Dominikanów nie ma innego celu, jak znowu wyzyskiwanie polskich bogactw na rzecz Rzymu.“ Cieszyło się tylko tą myślą, że „kiedy Rzym wyssie teraźniejsze dobra Dominikańskie, polskie fundacye, i zamiast obecnych Dominikanów patryotów naszle na te dobra Niemców, Francuzów i Włochów, obcych polskiéj narodowości i polskiemu patryotyzmowi, pokornie uległych Rzymowi, wtedy będą mogli Polacy zrozumieć i nasze żale na to, jak to smakuje rzymska reforma.“ „Przyjdzie chwila, kończy, ślepi przejrzą, ręce dotychczas bezwładne przed gromem klątwy podniosą się do protestu, a wtedy my się zejdziemy przy wspólnéj robocie.“

Ten sam duch, wrogi Kościołowi wieje w utworach głównego organizatora Narodowców, założyciela *Diła*, tego, co nadał kierunek i zasadę partyi Ukraińskiéj, chcę mówić o Barwińskim.

W jednem jego dziełku *Senne marzenia młodego seminarzysty* przedstawione jest, na wzór Dantego albo raczéj Krasińskiego, piekło i niebo na ziemi. Niebo „świat ewangeliczny, cichy pracowity“ — to życie chłopów ruskich, Piekło, to „świat bogaty, gdzie panuje przemoc, siła co przybija ducha do ziemi, każe mu się ścielić płazem przed potęgą materyi“ — a ten świat? — to Kościół katolicki z Papieżem na czele! Pośród tego drugiego świata alumn ruski budzi się „sam, samotny, jakby pośród obczyzny wrogiéj.“ Dla niego Kościół katolicki to wroga obczyzna! Czuje wezwanie do borby. Wszystko co w nim poczciwego, szlachetnego, ruskiego, woła go do walki z Kościołem; ale on, dla kawałka chleba, musi zostać jego sługą!

Senne marzenia to dla intelligencyi, dla młodzieży; i rozchodzi się ta książka tysiącznymi egzemplarzami. Dla ludu jest książeczka wydana przez „Proświtę“ na pamiątkę zniesienia pańszczyzny: „Wieś Farmazony“

która doczekała się już paru wydań. W niej farmason, jakiś urlopnik, wraz z proboszczem, wpisawszy 30 gospodarzy do tajnego towarzystwa masonów, z wszelkiemi możliwemi ceremoniami, podniósł wieś z głębokiego upadku materyalnego i moralnego, i doprowadził do kwitnącego stanu. Kończy się ta powiastka, bardzo zresztą zajmująca, taką przemową proboszcza: „Farmasoni są rzeczywiście na świecie, ale nie są to tacy ludzie, coby djabłu się zapisywali, ale są to tacy, co djabłu się sprzeciwiają, gdzie tylko mogą. Dla tego możecie śmiało zwać się farmasonami i tę nazwę mieć sobie za honor.“

Nie sądźmy, żeby ta nienawiść do Kościoła była ślepą, jest i program gotowy. Batkiwszczyna organ Narodowców przeznaczony dla chłopów, uczy ich, że „dzisiaj ludzie oświeceni przyszli do tego przekonania, że wszystko jest jedno jakiej kto wiary, choćby nie był chrześcianinem, byleby żył uczciwie, i że Rusini niekoniecznie potrzebują przejść na prawosławie, ale mogą przyjąć Sztundę, która i tak na Ukrainie się przyjęła, i nasz lud obchodzi się tam bez księży i bez kościołów.“ Wyraźniej jeszcze program ten zarysowuje się w felietonach podawanych w *Dile* z r. 1884 (od Nr. 138 do 144). W nich następujące są wypowiedziane poglądy i zasady: W walce prawosławia z Unią nie chodziło o dogmaty ale o zasadę hierarchiczną, o udział świeckich w sprawach wiary, o prawo ich nie tylko przy wyborach i sądzie nad duchownymi osobami, ale i w sądzie o dogmatach wiary. Stara się dowieść autor felietonu, że takie republikańskie urządzenie kościoła odpowiada jedynie narodowi ruskiemu, a jako ideał Kościoła stawia to co się działo w Cerkwi kijowskiej. Tam to, na wyższe duchowne urzęda byli wybierani zasłużeni kozacy, i na odwrót, osoby duchowne wybierano na wojskowe urzęda.

Dla lepszego wyjaśnienia tej ważnej kwestyi, przytoczę tu małą korespondencyą O. Kalinki z jednym z najpoważniejszych i najwybitniejszych patryotów ruskich. Pytał on listownie: „Czyby nie mogła być, przez dłuższy jeszcze czas, pewna entende cordiale, między tymi co pracują dla Rusi, opierając się na Unii cerkiewnej, a tymi co chcą swą pracę prowadzić w kierunku europejsko-postępowym. Czyby nie mogły obie strony odpowiednio wspierać się a przynajmniej wzajemnie sobie nie przeczyć do pewnego określonego czasu lub stanu rzeczy? W czemby mogło zajść wsparcie, oczywiście możnaby określić tylko zgodziwszy się w zasadzie na to, że ono byłoby korzystnem.“

W pierwszym liście nie widać jeszcze jasno co autor jego rozumie przez kierunek europejsko-postępowy? z drugiego zaraz zrozumiemy. O. Kalinka na pierwszy ten list tak odpisał:

„Jeżeli Szanowny Pan czytałeś moje drobne pisemka o Internacie i o sprawie ruskiej, to mogłeś Pan przyjść do przekonania, że pragnę szczerze dopomódz do dźwignięcia się narodu ruskiego, a czynię to w interesie Kościoła, w interesie cywilizacyi, a także i tego uczucia, żeśmy w przeszłości zawinili względem Rusi, a każda krzywda i każde zaniedbanie wymaga naprawy, jeżeli się chce dla siebie miłosierdzia u Boga dostąpić. Być może, że to co powiem, Sz. Panu nie dogodzi, nie mniej przecież wyznam z całą otwartością, że przyszłości dla Rusi po za Unią nie widzę. Ruś łacińska stanie się polską, schizmatycka będzie moskiewską, a bezwyznaniowa zrobi

się nihilistyczną i musi zginąć w krwawych socyalnych przewrotach. Jeżeli stare organizmy państwowe łamią się i rozpadają, kiedy ginie w nich wiara, to jakże spodziewać się, aby naród młody, dopiero ze snu wiekowego budzący się, mógł się obejść bez tej najpotężniejszéj dźwigni moralnéj? Ale przypuszczam, że nie będziemy jednego zdania; są prawdy, do których sam rozum nie wystarcza, trzeba je pojmować *mente cordis sui.*

Pomimo to, możemy, jak Pan powiadasz, kawał drogi iść razem, skoro Sz. Pan pragniesz dla swego narodu cywilizacyi europejskiéj. Mogę Sz. Pana upewnić, że i mnie wykształcenie europejskie Rusi najbardziéj leży na sercu i że w naszym Internacie całemi siłami do tego dążymy. Zapewne Panu wiadomo, że dbamy wiele, aby uczniowie nasi pilnie się uczyli (żadnego chłopca, który klasy nie przeszedł, nie zatrzymujemy na drugi rok), że staramy się bardzo, aby dać im ogładę i przyzwoitość towarzyską, a że żadnéj niemoralności u siebie nie cierpiemy, to podobno zbyteczna dodawać. Starszych i zdolniejszych uczymy po francuzku, tak że wielu jest między nimi, którzy prawie każdą francuzką książkę rozumieć mogą i dosyć dobrze po francuzku się tłómaczą; w czem nam ich własna ochota skutecznie pomaga. Niektórzy zapragnęli także uczyć się po włosku i już łatwiejsze książki rozumieją. Utworzyło się między nimi towarzystwo literackie, którego członkowie co rok kilka rozpraw napisać muszą (po rusku) i sami szperają po książkach, jakich im potrzeba do przedmiotu. Bez przesady mogę powiedzieć, że niektórzy doszli już do takiego rozwinięcia i wykształcenia umysłowego, jakieby podobno się nie znalazło wśród młodzieży uniwersyteckiéj. A że mówią dobrze po rusku, i że są gorącymi patryotami ruskimi, o tem może każdy się przekonać po krótkiéj z nimi rozmowie. Wiedzą dokładnie, co się dzieje na Rusi, bo im nie zabraniamy czytać dzienników ruskich, a najmniéj tego, co piszą przeciwko nam, naprzód dla tego, że toby ich doszło, choćbyśmy zakazywali, a nadto i dla tego, że mają sposobność przekonać się, jak dalece prawdziwe są oskarżenia ciskane na nas.

Powiedziałem może dużo więcéj, niżby należało przed człowiekiem, którego nie znam; ale jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebujemy nic ukrywać; moglibyśmy mieszkać w szklannym domu. Nazywają nas bardzo zręcznymi dyplomatami, a cała dyplomacya nasza polega na tem, że mówimy prawdę, zawsze i wszędzie. Wolno Panu wierzyć lub nie wierzyć.

Po za Internatem mało mamy sposobności pracowania dla Rusi, prócz drobnych pisemek, które niekiedy wydajemy. Na prawdę mówiąc nie bardzo wierzę w skuteczność innéj pracy na teraz. Trzeba przedewszystkiem nowych ludzi wychować. A iż są do tego materyały piękne, poważne, wiele obiecujące, to Panu z radością przyznaję.

Z tego com tu napisał, możesz Pan łatwo zrozumieć, w czem i jak daleko możemy iść razem."

Na to otrzymał O. Kalinka taką odpowiedź:

„Kompletną słuszność przyznaję Szan. Panu w tem, że przekonania moje pod względem przyszłych losów Rusi i zależność ich od Unii różnią się znacznie od tego, co Szan. Pan raczył w téj mierze wypowiedzieć, różnica ta wszakże nie jest przeczeniem Pańskich twierdzeń, a pochodzi przedewszystkiem z mniemania, że kwestya religijna jest tylko częścią, zapewne wielce poważną, ale w każdym razie tylko składową częścią rozlicznych materyalnych i mo-

ralnych, przyrodzonych i nabytych znamion, summa których stanowi indywidualność narodową, a rozwój ich właściwy — życie narodowe.

Pod względem pytania religijnego — oczywiście przeciw Unii w zasadzie nic przeczącego nie mam, tem bardziéj, że w kwestyi religijnéj swoboda sumienia i absolutna tolerancya jest hasłem najbardziéj dla mnie sympatycznem. Pod względem znaczenia Unii jako czynnika polityczno-narodowościowego zdaje mi się, że trudno nie zwrócić uwagi na to, iż Kościół grecko-katolicki ma niektóre strony praktycznie utrudniające jego ekspanzywną misyą: 1) obejmuje on tylko znaczną mniejszość ludności ruskiéj; 2) w pozostałéj ludności wzbudza pewnego rodzaju uprzedzenie czy niedowierzanie z powodu braku jasnéj demarkacyjnéj linii między Unią i katolicyzmem, co mimowoli nie dozwala widzieć w Unii Kościoła stale utrwalonego, ale raczéj tylko stan przechodowy, sam przez się nie wzbudzający ufności; 3) Historya Unii, w któréj charakter jéj chwiał się często, mieniając znaczenie przymusu na znaczenie chwilowego narzędzia itp.

Może w sferze stosunków kościelnych więcejby historyi i usposobieniu Rusi odpowiadał Kościół wschodni, oczyszczony od biurokratycznych i autokratycznych narostów i hierarchicznie zorganizowany na zasadach demokratycznie chrześciańskich i słowiańsko-wiecowych, tak jak rozwijał się sam do XVII w. (wybór jako źródło władzy — bractwa — wzajemne czuwanie i kontrola gminy i pasterza i wspólny udział duchowieństwa i gromady w sprawach kościelnych itd.).“

Chętnie przyznaję, że nie wszyscy stawiają sobie jasno taki program. Są przecież katolicy wierzący, a jednak nam przeciwni. Byli i kapłani nawet, co przeciwko nam występowali. Ale i u tych w bardzo wielkiéj części jest „pewnego rodzaju niedowierzanie z powodu braku jasnéj demarkacyjnéj linii między Unią a katolicyzmem,“ że użyję słów autora powyższego listu. Wiemy, jak się zapatruje na Unią ks. Kaczała, który ją uważa po prostu za nieszczęście dla Rusi. A tak jak on, myśli bardzo wielu; myślą przynajmniéj ci z kapłanów, co należąc do partyi narodowców, jawnie mu przyklaskują. Roku 1886 ksiądz pewien, i to były wychowaniec kolegium greckiego w Rzymie, pisząc przeciwko nam z okazyi oddania nam tegoż kolegium przez Ojca św., takie wygłosił pojęcie w *Dile* (Nr. 113 roku 1886): „Nigdzie młody człowiek nie odczuje tak silnie miłości do swéj ojczyzny i do tego wszystkiego, co mieści się w tem pojęciu „narodowość“, jak na obczyznie. Taki Rusin w Rzymie (w kolegium greckiem) poczuje dopiero siebie sierotą i tam dopiero nauczy się cenić swoją ziemię rodzinną, swój naród, swój język macierzyński, swoje zwyczaje i swoją wiarę z jéj wspaniałym obrządkiem. (Otóż inna wiara! jak inny naród, inny język, inne zwyczaje, inny obrządek). Co więcéj! tam może przypatrzeć się bliżéj narodowi włoskiemu, poznać jego charakter, jego miłość wolności, jego walkę o swoje prawa (w Rzymie! o jakież prawa w Rzymie walczą Włosi?) i tem wszystkiem i on jeszcze bardziéj zagrzeje się do cnót obywatelskich.“

W pojęciu wielu nawet katolików wierzących, praktykujących, ciągle pokutuje „jakaś linia demarkacyjna między Unią a katolicyzmem,“ choć niejasna. Czyż np. raz zdarzało się słyszeć coś, co zdradzało takie pojęcie

Unii, według którego Cerkiew ruska z Kościołem rzymskim są połączone niby dwaj jacyś sprzymierzeńcy na pewnych warunkach tak, że jeżeli która z tych stron warunków nie dopełni, druga nie zobowiązana już dotrzymać paktu! To pojęcie jest tak powszechne, że p. Franko nie wahał się go przypisać pewnéj części duchowieństwa ruskiego. „Powtarzam, powiadał O. Kalince, opinię wielu naszych księży, z którymi o tem rozmawiałem. U nas pojmują Unią jako bilateralną ugodę, opartą na zobopólnych zobowiązaniach; jeżeli jedna strona zaniedbuje swych zobowiązań, to ugoda uważa się za zerwaną. Jeżeli Unia nie jest takim kompromisem, a tylko zupełną jednością, to nie wiem, dla czegoby Kościołowi unickiemu zostawiać pozory autonomii i odrębności.“ (Drukowane w *Kraju* petersburgskim i *Kuryerze poznańskim* 20 lipca 1887). Ztąd ciągłe powoływanie się na tę odrębność Cerkwi ruskiéj, ciągłe zastrzeganie się przed mięszaniem się Rzymu do jéj spraw wewnętrznych. I nie dziw, że przy takiem pojmowanin patrzy się na Rzym jako na coś obcego, że ma się ciągłe podejrzenia, ciągłe obawy, by on zanadto w sprawy ruskie się nie wtrącał, by téj odrębności, niezależności Cerkwi nie naruszył. Jakże przy takim stosunku może znaleźć się miejsce dla synowskiéj miłości i uległości względem Głowy Kościoła? Czy nie leży pewna niejasność także w samejże nazwie greko-katolików w przeciwstawieniu do rzymsko-katolików? Czyż Rusini obrządku grecko-katolickiego nie są rzymsko-katolikami? Przecież Rzym jest głową całego Kościoła, wszelkich obrządków. Rozumiem greko-katolika w przeciwstawieniu do łacino-katolika, ale wypierania się rzymskiego katolicyzmu nie pojmuję. To stawianie się jako coś odrębnego od rzymskiego Kościoła wprowadza niemałą niejasność w stosunku do Rzymu. I nie sądźmy, żeby tu chodziło tylko o nazwę. Jak pochodzi to z pojmowania Unii, jako sprzymierzenia się odrębnych, niezależnych Kościołów, tak też i ma swoje praktyczne zastosowanie.

Przykłady lepiéj rzecz objaśnią. Kiedy Papież wzywa całe chrześciaństwo do modlitwy za potrzeby Kościoła, Rusinów to się nie tyczy! Jakąż np. niechęć wywołało u wielu, kiedy Ojciec św. zażądał, żeby i w greckim obrządku odmawiano po Mszy św. modlitwy za Kościół prześladowany w dzisiejszych czasach. Kiedy Papież zachęca cały świat katolicki w tym samym celu do nabożeństwa różańcowego, Rusini o tem mogą nie wiedzieć. Skoro Rzym kanonizuje nowych Świętych na to, by wierni do nich się modlili, Rusinom nawet na myśl nie przyjdzie, by w tem wzięli jaki udział. Kiedy sam Pan Bóg objawia, że pragnie, by wierni oddawali cześć Sercu Jezusowemu i Kościół swoją powagą autentyczność tego objawienia potwierdza, przywiązuje różne łaski do nabożeństwa takiego i pragnie je szerzyć, „to nie licuje z naszym obrządkiem“ słychać wołania Rusinów.

Tak więc wszelkie nabożeństwa, których nie znali Ojcowie św. przed schizmą, chociażby miały za sobą powagę Kościoła, chociażby Bóg cudami stwierdził, że Mu są miłe, zamiast je sobie przyswoić, zruszczyć, zastosować do swego obrządku, odrzucają je, chociaż widzą, że wierni takich nabożeństw potrzebują, że nie znajdując ich u siebie, zrażają się do cerkwi i szukają ich po kościołach łacińskich. „To nie ruskie“, odpowiadają. Więc i Papież nie ruski, i Serce Jezusowe nie ruskie i o Bogu samym pokaże się, że nie ruski. Przyjdzie do tego, że powiedzą: „My nie katolicy, my nie chrześcianie, my Rusini.“ Kiedy kto powie, „my się swego trzymać powinni, tego, co

ruskie," to sądzi, że dał na wszystko odpowiedź. Ale jeśli to ma być rzeczywiście racyą, to dowód, że i u tych co wierzą, na dnie wszystkiego jest pojęcie Cerkwi jako coś odrębnego od Kościoła powsz., bo inaczéj słowa takie nie miałyby sensu. Program, można powiedzieć, jest ten sam dla wszystkich narodowców, tylko że nie wszyscy jeszcze go sobie wyraźnie stawiają. U jednych „Unia wzbudza pewnego rodzaju niedowierzanie z powodu braku jasnéj demarkacyjnéj linii między nią a katolicyzmem" — dla drugich jest rzeczą jasną, że Rusi odpowiada jedynie kościół prawosławny, „zorganizowany na zasadach demokratycznych."

Naturalnie, że mając taki program czy w głowie czy w sercu, muszą na nas patrzeć niechętnem okiem, muszą się nas obawiać. Gdybyśmy wychowywali Rusinów na Polaków, nie bylibyśmy straszni, ale wychowując na dobrych Rusinów, a z duchem rzymskim, możemy być niebezpiecznymi. Ztąd wciąż powtarzane obawy: „Oni nam nasze duchowieństwo odbiorą." A jeśli weźmiemy na uwagę, że główną instytucyą jest gimnazyum ruskie, które tak dalece jest wyłącznie ruskiem, że nawet wtedy, kiedy w gimnazyum polskiem są profesorowie Rusini, w ruskiem żadnego nie ma Polaka, choćby do polskiego języka, zrozumie każdy, że ono nie może nam sprzyjać, choć zna nas lepiéj jak kto inny i wie o tem dobrze, że my Rusinów na Rusinów wychowujemy. Nieraz ztamtąd dawano nam to świadectwo. Bardzo pochlebnie wyrażano się także o umysłowem rozwinięciu wychowańców Internatu i o moralnem ich prowadzeniu, ale przytem na każdym niemal kroku niechęć nam okazywano. Słyszeliśmy, że kwestye najdrażliwsze nie wywoływały takiego rozgoryczenia jak wzmianka o Internacie. Czemu? bo „Zmartwychwstańcy napajają uczniów duchem rzymskim!" Jako komentarz do tych słów niech posłuży wyżéj już przytoczona rozmowa O. Kalinki z p. Franko: „Rusini, rzekł ten ostatni, nigdy nic złego nie mówili o wewnętrznem urządzeniu Internatu. Boją się tylko jego tendencyi." Jakiéj? „Myślą, że chcemy wynaradawiać, polonizować," mówi O. Kalinka — „Powiedziałem, pisze pan Franko, że i w tym względzie Rusini nie wypowiadają żadnych protestów, przeciwnie nasi nauczyciele gimnazyum ruskiego, z którymi zdarzyło mi się rozmawiać, bardzo pochlebnie wyrażali się. Boją się raczéj złacinizowania młodzieży pod względem obrządowym, niż natychmiastowéj polonizacyi." Co przez to p. Franko rozumie, pokazuje się z dalszéj rozmowy. „Ależ wychowujemy ich w Unii, na łaciński obrządek nikogo nie przeciągamy, odrzekł O. Kalinka. Nie o tem też mówię, odparłem, pisze p. Franko, ale o samym duchu wychowania. Kierunek religijny jest czysto łaciński, bez śladu ducha greckiego, który się zachował w naszéj Unii." — Jakiż to kierunek łaciński i co to za duch grecki, który się zachował w Unii ruskiéj? Tu dopiero p. Franko rozwija pojęcie Unii jako ugody bilateralnéj, jako niezupełnéj jedności, ale autonomii i odrębności od Kościoła katolickiego.

Czując tę niechęć w gimnazyum do nas, nigdy nie wymagaliśmy szczególnych względów i wdzięczni byliśmy już za to, jeżeli na nas czasem nie bardzo krzywem patrzano okiem.

Od samego początku istnienia naszego Internatu uczniowie nasi ciężkie musieli znosić prześladowania tak od współuczniów swoich jak i od niektórych profesorów. Byli niemal zawsze traktowani wyjątkowo. Zdawało nam

się, że takt i życzliwość dla nas Dyrektora i nasza cierpliwość z czasem stan rzeczy zmienią. Rachowaliśmy także i na to, że sami Rusini zrozumieją swój interes narodowy i zechcą raczéj naszych uczniów przyciągać jak odpychać od siebie. Zresztą takie prześladowanie uczniów naszych miało tę korzyść, że zmuszało ich do większéj pilności, a niechęć im okazywana sprawiała to zarazem, że choć nasi uczniowie chodzili do gimnazyum ruskiego, był pewien mur, który ich dzielił od reszty kolegów i chronił od zepsucia. To też nasi uczniowie potrafili tak się uchować dotąd od niewiary i zepsucia, że kiedy w wyższych klasach zrobi wycieczkę profesor przeciw Kościołowi, w takich razach po lekcyi na naszych koledzy napadają ze zwykłem: a co! widzicie! Uważają ich bowiem za fanatyków. Mają też naszych uczniów za tak surowych pod względem obyczajów, że kiedy razu jednego była obawa, czy któren z naszych nie brał udziału w brzydkich rozmowach, jakie się zwykle w szkole prowadzą, powiedziano mi, że gdyby to miało miejsce, zaraz by się było wydało, takiby tryumf i zdziwienie w towarzyszach wywołało.

Tymczasem prześladowanie nie ustawało i zbyt ciężko już było pod niem. Chłopcy nasi już zanadto cierpieli. Jeśli uczeń nasz nie umiał lekcyi np. to usłyszał czasem od profesora, i to po polsku dla większéj szykany: „godzinki, koronki, to umiesz odmawiać, na nieszpory masz czas chodzić.“ Naturalnie, że tem śmieléj występowali koledzy. Na każdym kroku wspominano naszym uczniom, że mają w Zakładzie i wikt, i światło, i opał, i książki, powinni więc lepiéj od innych się uczyć. Może i niejeden profesor robił to w dobréj intencyi, ale stan taki wyjątkowego traktowania był dla uczniów naszych nadzwyczaj męczący, tem bardziéj, że ogólne było u nas wśród uczniów naszych przekonanie, że kto jest w Zakładzie, gorsze klasy otrzymuje. Bywały takie wypadki, że uczeń pierwszy w pierwszem półroczu, w drugiem, kiedy do nas wstąpił, schodził niemal na ostatniego, że uczeń, który choć parę razy w kursie nie umiał, miał zawsze pochwalną klasę z jakiego przedmiotu a od czasu, kiedy do nas wstąpił, choć się pilnował i zawsze umiał swą lekcyą — tylko zadowalającą. Niejeden z profesorów bez ogródki powiedział do którego z naszych: „Póki będziesz w Zakładzie, z pewnością pierwszéj klasy mieć nie będziesz“ albo „miałbyś lepszą klasę, gdybyś nie nosił mundurka.“ — Mundurek był zawsze przedmiotem drwin. Czasem profesor nie wywoływał ucznia po imieniu, ale „ten z błyszczącemi guzikami.“ To też koledzy odrywali guziki naszym uczniom. Jeden z profesorów pozwolił sobie nawet nazwać mundurek „liberyą pani hrabiny.“ Była to próba zbyt ciężka dla niejednego, nie każdy też ją wytrzymywał. Kilku wystąpiło z Internatu. Mieliśmy nawet wypadki, w których uczeń naumyślnie niczego się nie uczył, by go z ruskiego odebrano gimnazyum!

W końcu śp. O. Kalinka posłał mię do Dyrektora z oświadczeniem, że jeśli stan taki potrwa dłużéj, będziemy zmuszeni naszych uczniów do innego przenieść gimnazyum. Na to odebrałem taką urzędową odpowiedź: „Więc Przewiel. O. Kalinka orzekł, może i słusznie, że trzeba przenieść elewów Zmartwychwstańców do innego Zakładu... Sądzę, że to waszemu Zakładowi i nam ujmie wiele przykrości“ (31 października 1886). Takiéj odpowiedzi O. Kalinka się nie spodziewał, więc odpisał Dyrektorowi: „Z wycofaniem naszych uczniów z gimnazyum akademicznego spieszyć się nie będę, nie mam wcale tego zamiaru. Jeden z głównych celów Internatu, to jest wychowanie

naszéj młodzieży w duchu narodowym ruskim, byłoby utrudnione. Przeniesienie uczniów naszych do gimnazyum polskiego byłoby przykrą dla nas ostatecznością.“ Postanowił O. Kalinka cierpieć ten stan i nadal o ile można, a tylko, by nasi uczniowie nie bili tak w oczy swoimi mundurkami, zniósł je. Po takich próbach nie chcieliśmy jednak zmuszać nikogo do uczęszczania do gimnazyum ruskiego; zostawiliśmy to woli rodziców, do którego zechcą gimnazyum synów swoich oddawać.

Prócz zadania religijnego, t. j. wychowania dobrych katolików, mamy i inne, społeczne: wychowanie Rusinów życzliwych dla Polaków; chcemy pracować, o ile to w naszéj mocy, nad zgodą dwóch tych narodów mieszkających na jednéj ziemi.

W sprawozdaniu swojem z r. 1884 rzekł O. Kalinka co następuje: „Jeden z tych zacnych kapłanów z dekanatu podhajeckiego, ogłosił roku zeszłego w *Ruskim Syonie* kilka artykułów o Internacie, w porozumieniu ze swymi kolegami i jako wyraz wspólnych opinii. Pojmując nasz Zakład jako dźwignię Unii, wyraził obawę, że celu naszego nie dopniemy, bo się do dzieła bierzemy jednostronnie. Nie sami Rusini zawinili różnemi czasy względem Unii, i Polacy mają sobie wiele pod tym względem do wyrzucenia, nie z jednéj więc tylko strony, ale z obu powinna nastąpić poprawa. Nie dość żeby Rusini byli gorliwymi o Unię, trzeba żeby i Polacy mieli do niéj przynajmniéj uszanowanie, i to uczucie trzeba w młodzieży polskiéj zaszczepiać. Żąda tedy autor, aby w Internacie równa liczba Rusinów i Polaków razem się kształciła, z wzajemnem poszanowaniem języka, obrządku i narodowości, i ażeby w ten sposób ta generacya Polaków i Rusinów, któréj przeznaczeniem będzie obok siebie żyć i pracować, przepędzała razem szkolne lata, przy wspólnéj pracy i zabawie, wiążąc się i oswajając z sobą za młodu. Taka jest w najkrótszych słowach myśl autora: myśl zdrowa, głęboka, i która w szerokich przeprowadzona rozmiarach, byłaby najwłaściwszym środkiem do rozwiązania zadania polsko-ruskiego. Atoli to połączenie dwóch języków i dwóch obrządków w jednym Zakładzie, przedstawia w praktyce ogromne trudności i dla tego, upewniając autora, że jego rady tak prawdziwie chrześciańskiéj nie spuszczamy z pamięci, spieszyć się z jéj wykonaniem nie możemy.“

Odtąd było to zawsze najgorętszem pragnieniem O. Kalinki, ale choć nas zachęcano do tego i z wyższych sfer ruskich kościelnych, byśmy plan ten ks. Dudykiewicza, proboszcza ruskiego w Podhajcach, wprowadzili w życie, stawała na przeszkodzie i trudność materyalna. Gmach Internatu wybudowany został dla Rusinów, w nim pomieścić można najwięcéj 50 uczniów (i to wtedy tylko, jeśli usługujący w Internacie mieszczą się, jak obecnie w klasztorze). Kiedyśmy mieli więcéj uczniów, musieliśmy część mieścić w klasztorze. Skoro więc fundusze, jak dotąd, pozwalają nam przyjąć taką liczbę uczniów, kiedy spodziewać się należy, że coraz więcéj będzie zgłaszających się Rusinów, płacących za swoich synów od czasu, jak przyjmujemy i tych, co do polskiego gimnazyum uczęszczają, czyżbyśmy im mogli odmawiać przyjęcia dla tego, żeśmy przyjęli pewną liczbę Polaków?

Ze strony polskiéj mówiono nam: „Gdybyście niewiedzieć jakich idealnych Rusinów wychowali, już to samo, że ich wychowujecie osobno, przyczynia się do tego rozdziału, jaki się tworzy między Rusinami i Polakami.“ Wasi Rusini nie nauczą się u was żyć z Polakami.“ Zarzut to bardzo po-

ważny! Ale za życia O. Kalinki, pomimo naszéj najgorętszéj chęci, nie mogło nic u nas zmienić się w tym względzie.

Teraz stanął nowy gmach, który pomieścić może 34 uczniów, a dziś już mieści 20. Możemy więc śmiało taką liczbę przyjąć Polaków. Nie mamy dla nich funduszów, więc tylko za całkowitą opłatą przyjąć ich możemy. Nie myślimy naturalnie trzymać ich osobno, nie odpowiadałoby to naszemu zadaniu.

A czy podobna razem Polaków z Rusinami wychować?

Jeżeliby to było niepodobnem, toby znaczyło, że i żyć z sobą razem nie mogą. Dotychczas nie wielu Polaków do nas się zgłosiło. Mało zapewne wiedziało o tem, że tego roku zaczynamy Polaków przyjmować. Każdy początek trudny, nie dziwimy się też, że tak mało Polaków do nas wstąpiło, można było to przewidzieć, a cieszy nas to, czegośmy się nie spodziewali, że stósunek między Rusinami a Polakami u nas tak ładnie się układa. Nie ma między nimi żadnych kłótni ani niechęci. Nie robimy między nimi żadnéj różnicy. Rusini mówią po polsku z Polakami, Polacy po rusku z Rusinami, a ci co nie umieją, uczą się tego języka. I jedni i drudzy mogą z takiego wspólnego pożycia wiele korzystać. Polacy mogą od Rusinów nauczyć się porządku i sumienności w spełnianiu swych obowiązków i wytrwałości w pracy; a ci od tamtych może nabiorą więcéj szczerości, szlachetności i ogłady.

Ponieważ wszystko tak ładnie i naturalnie się układa tam, gdzieśmy się najmniéj tego spodziewali, gdzie nawet O. Kalinka przewidywał trudności, jakże nie mamy wierzyć, że Bóg błogosławi téj instytucyi? Jak nie widzieć, że to nie nasze ale jego dzieło, skoro śmierć O. Kalinki nie wstrząsnęła niem, jak słusznie po ludzku można się było obawiać? Jak nie ufać, że choć nie stało męża, który był jego duszą, pomimo całéj lichoty tych, którzy je prowadzą, ono się rozrośnie i dobre wyda owoce?

Podaję tu kilka szczegółów, które do uzupełnienia sprawozdania posłużą:

Przeszłego roku było uczniów 47 (z tych dwóch Bułgarów, uczęszczających na uniwersytet).

Wszyscy przeszli do klas wyższych, świadectwo z odznaczeniem dostało 7.

Płacących było 12

Synów księży 13.

Tego roku w pierwszem półroczu było uczniów 71.

Z tych: Rusinów 64

Polaków 4

Bułgarów 3

Do gimnazyum ruskiego uczęszczało	53
„ „ polskiego „	13
„ realnych „	1
„ uniwersytetu „	4

Płacących było 30.

Synów księży 24.

Wysłaliśmy dwóch do Rzymu; w tych dniach wyjeżdża trzeci.

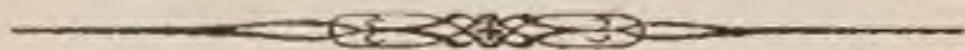
Z funduszów już odebranych lub spodziewanych na pewno możemy złożyć nasz budżet na rok przyszły.

Z zapomogi Sejmu	4500
Od Opieki lwowskiéj	4501
„ „ krakowskiéj	3541
Z Wielkopolski	4825

Stypendya Rad powiatowych i od osób prywatnych wynosiły tego roku w pierwszem półroczu 1900.

Z opłat uczniów przybyło 2767.

Każdego roku praca zbierających ofiary na Internat jest ciężką, a każdym rokiem cięższą, bo ofiary ciągłe nużą, tego roku może była najcięższą, bo na czele Internatu nie stoi już człowiek, który tak ogólne budził zaufanie i tak nieograniczonem cieszył się uznaniem. Prócz tego zaszła pewna zmiana w naszym Zakładzie, która mogła budzić obawę, czy on po śmierci swego założyciela będzie w tym samym duchu prowadzonym. To wszystko zniewoliło mię, bym się odezwał do Czcigodnych Członków Opieki i tłómaczył się z tego, co się u nas zrobiło. Sądzę, że ci, co utrzymują nasz Internat, mają prawo znać stan jego w całéj prawdzie. Chciałem więc wytłómaczyć, że jeśli zaszła pewna zmiana tego roku, to ona już za życia Ojca Kalinki się przygotowywała, że jeśli coś nowego się wprowadziło, to było tylko dalszem rozwinięciem jego myśli, było, że tak powiem, jego dziełem pośmiertnem.



Z pola
kościelno-politycznych praw.

Patron kościoła, na którym ciąży onus fabricae, ma obowiązek budowy, odnośnie reparacyi muru lub płota okalającego cmentarz, na którym kościół stoi. Tak rozstrzygnął wyrokiem sąd ziemiański w Świdnicy 13 kwietnia 1886 r., a wyrok ten zatwierdził sąd nadziemiański we Wrocławiu 20 września 1886 r.

W Świdnicy, gdzie patronem kościoła jest fiskus królewski, kazała parafia znieść walące się ogrodzenie cmentarza, na którym kościół stoi, a wznieść nowe żelazne w jego miejsce. Koszta ztąd powstałe (2748,15 *M.*) zostały zapłacone z funduszu budowlanego parafii, który powstał z różnych fundacyi na to, aby parafian uwolnić od ciężarów budowlanych. Skarżąca parafia uważa oskarżonego fiskusa jako patrona za zobowiązanego do zapłacenia $^1/_3$ sumy i do zwrócenia jéj tego i dla tego postawiła wniosek: o skazanie oskarżonego fiskusa na zapłacenie skarżącéj 916,05 *M.* wraz z $5^0/_0$ od dnia wręczenia skargi.

Fiskus postawił wniosek o odrzucenie skargi i zaczepił aktywną legitymacyą skarżącéj, twierdząc, że kosztów tych, o które chodzi, nie zapłaciła wcale skarżąca, to jest osoba prawna „parafia“, lecz parafianie je zapłacili, że więc ta prawna osoba nie może wcale występować jako skarżąca, pojedyńczych zaś parafian dozór kościelny wcale nie zastępuje i oni w ogóle teraz nie skarżyli.

Oskarżony w tym przypadku zaprzecza, iżby patron miał obowiązek zapłacenia, bo ten obowiązek odnosi się tylko do budowy i reparacyi budynku kościelnego, a nie do tego, co się do niego odnosi, ani też przyjąć nie można, iżby ogrodzenie do niego należało. Ostatecznie podnosi oskarżony, że chyba wtenczas ponieśćby musiał koszta, kiedyby skonstatowano konieczność, wielkość i sposób budowy, o czem w tym przypadku nie ma mowy.

Królewski sąd ziemiański wydał 13 kwietnia 1886 wyrok skazujący fiskusa jako patrona wedle wniosku skargi.

Pomiędzy powodami przytacza wyrok następujący powód:

„Do budowli kościelnych w myśl wyroków prawnych należy dom Boży z wszystkiemi budowlowemi należnościami, dla tego i ogrodzenie otaczające miejsce kościelne. Bo co należy do głównéj rzeczy, to partycypuje we wszystkich prawach téj głównéj rzeczy (§ 105, I, 2 powszechnego prawa kraj.). Że ogrodzone miejsce kościelne z ogrodzeniem należy do gruntu kościelnego, to się przypuszcza z góry, dopóki się nie udowodni przeciwieństwa, czego w zachodzącym przypadku nie uczynił oskarżony. Że zaś dom boży stoi do miejsca kościelnego i jego ogrodzenia w stósunku głównéj rzeczy do przynależności, to wynika z pojęcia i celu całego ułożenia.

Bo na to, aby był wzniesiony dom boży, został pierwotnie i w pierwszéj linii grunt kościelny oddany, jest on więc główną rzeczą.

W obec téj głównéj rzeczy może reszta gruntu kościelnego, cmentarz ze swem ogrodzeniem, być uważana tylko za rzecz poboczną, która dla tego, że stale prawnie jest połączona z główną rzeczą (§ 42, I, 2 powsz. pr. kraj.) ma przymiot przynależności, przyczem nie chodzi o to, czy służy ona w wybitny sposób celom domu bożego, czy nie. To przyjąwszy, trzeba było przyjąć, że oskarżony ma obowiązek jako patron zapłacić koszta wystawienia ogrodzenia, gdy udowodniono nadto, że to wystawienie było konieczne i że na to wystawienie zostały koszta wydane, albo że oskarżony późniéj przyjął to wystawienie, tak jak w rzeczywistości zostało dokonane. O ile to wystawienie rzeczywiście było konieczne, musi patron podług § 740, II, 11 pow. prawa kraj. trzecią część jego kosztów pokryć. Dowód, że było ono konieczne, wykaże się z tego, kiedy się udowodni, że oskarżony przyjął wyraźnie to wystawienie, jak dokonane zostało. Ponieważ zaś tutaj chodzi tylko o obowiązek patrona, że ma zapłacić, dla tego nie można powątpiewać, iż dla tego, że późniéj wyraźnie zgodził się na tę budowę, nie potrzeba już dowodzić potrzeby i pożyteczności, tak jak w przypadkach paragrafów 142, 239 I, 13 pow. prawa kraj., podług których czynności pełnomocnika albo zawiadowcy przeciwne poleceniu, dokonane bez polecenia, stają się ważnemi i zobowięzującemi po następnem przyjęciu ich przez dominus negotii, i wtenczas nie potrzeba dowodzić daléj konieczności i pożyteczności tych czynności. Dowód zaś, że oskarżony przyjął ex post dokonanie ogrodzenia tak jak rzeczywiście zostało wykonane, złożył sam oskarżony w rezolucie król. rejencyi dla spraw kościelnych i szkolnych w Wrocławiu z 1 maja 1884 r.

Patron powinien zatem, kiedy inny wyłożył za niego kwotę budo-

wlaną, oddać mu wszystko, gdyż w każdem wypłaceniu długu rzeczywiście ciążącego za dłużnika spoczywa pożyteczne zużycie (§§ 268, 269, I, 13 pow. prawa kraj.).

Skarżąca osoba prawna „parafia", do któréj majątku należy i grunt kościelny i kasa kościelna w ściślejszem rozumieniu i majątek fundacyjny kościelny jako oddzielna masa majątkowa (§ 3 Nr. 4 prawa z 20 czerwca 1875) twierdziła, że ona zapłaciła te 2478,15 *M.* i to z osobnego majątku fundacyjnego, noszącego nazwę funduszu budowlanego, przyczem przypadająca $^1/_3$ kosztów na oskarżonego figuruje w rachunkach jako zaliczka. Ten fundusz budowlany ma wedle wyraźnéj woli fundatorów ten tylko cel, że ma pokrywać $^2/_3$ składek, które przy budowlach i reparacyach kościelnych budynków mają podług §§ 720, 740 II, 11 pow. prawa kraj. ponosić parafianie, o ile właściwy kościół pokryć ich nie może.

Te twierdzenia skarżącéj zostały z małemi modyfikacyami w procesie udowodnione."

Przeciw temu wyrokowi apelował oskarżony fiskus, ale wyższy sąd ziemiański we Wrocławiu odrzucił 20 września 1886 r. apelacyą i zatwierdził wyrok pierwszéj instancyi.

Metryka nie zaopatrzona w pieczęć nie jest dokumentem publicznym.

R. wystawił metrykę, położył pod nią datę i podpisał swoje nazwisko pod umieszczonem na niéj wyraźnie „Pfarramt", ale ją sfałszował i sfałszowaną oddał do sądu. Za to został na mocy § 267 prawa karnego oskarżony, ale uwolniony od winy i kary na téj podstawie, że metryka nie była zaopatrzona w pieczęć urzędową i dla tego nie przyznał jéj sąd znaczenia dokumentu publicznego. Prokurator apelował przeciw temu wyrokowi, ale sąd rzeszy odrzucił rewizyą i przyznawszy, że w krajach powszechnego prawa niemieckiego księgi kościelne i świadectwa o treści tychże książek przez proboszczów wystawiane we formie należytéj są publicznemi dokumentami, bo tego i § 73 prawa rzeszy z 6 lutego 1873 nie zmienił, wypowiedział, że świadectwo staje się publicznym dokumentem dopiero po wyciśnięciu na niem pieczęci. „Jeżeli zaś wyciśnięcie kościelnéj pieczęci należy do istotnych warunków metryki urzędowéj, natenczas podobne świadectwo bez pieczęci, a więc nie wedle przepisanéj formy wystawione, nie jest dokumentem publicznym (wyrok senatu sądu rzeszy z 29 marca 1883).

Każdy członek dozoru kościelnego jest urzędnikiem państwowym w myśl § 359 prawa karnego.

Członek dozoru kościoła katolickiego w G. został osądzony o przeniewierzenie w urzędzie na mocy § 350 prawa karnego. Na to podał on wniosek o rewizyą i uzasadnił go tem, że nie jest urzędnikiem. Sąd rzeszy odrzucił rewizyą. Bo „członkowie dozoru kościelnego w parafii katolickiéj wybrani w myśl prawa pruskiego z 20 czerwca 1875, o ile zarządzają majątkiem kościelnym pod powagą i nadzorem państwa, należą do pośrednich urzędników państwowych w myśl § 359 prawa karnego; a to rozumie się nietylko o członkach dozoru, którym na mocy § 10 wspomnianego prawa powierzone jest zawiadywanie kasą i prowadzenie rachunków, ale o każdym członku dozoru w zakresie zarządu majątkiem przekazanym mu przez prawo, odnośnie przez decyzyą dozoru.

Przeszkadzanie w nabożeństwie. Ktoś z niechęci dla proboszcza stanął na podwórzu swego ojca, graniczącem z cmentarzem, i tam śpiewem i krzykiem przeszkadzał proboszczowi w odbyciu pogrzebu. Zapozwany przed sąd został osądzony na mocy § 167 prawa karnego. Rewizya do sądu rzeszy podana, została odrzucona. Osądzony tłomaczył się, że na podwórzu ojca wolno mu było przecież śpiewać i krzyczeć. Sąd rzeszy postawił zasadę, że do zastósowania § 167 nie potrzeba, aby hałas wszczynano na miejscu przeznaczonem do zebrań religijnych (wyrok sądu rzeszy z dnia 8 grudnia 1888 r.). Podobną zasadę wypowiedział ten sam sąd w innym wyroku z 27 stycznia 1885: „prawo nie wymaga ani brzmieniem swojem ani myślą, aby przestępca, kiedy dopełnia czynności przeszkadzania w nabożeństwie, znajdował się na miejscu przeznaczonem do zebrań religijnych, byle tylko czynność podjęta po za tem miejscem wywarła skutek swój na odprawiające się na tem miejscu nabożeństwo i przeszkodziła w niem, miała go wywrzeć i przeszkodzić.“

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Zawarcie małżeństwa przy zakwestyonowanem domicilium. Dnia 26 czerwca 1886 r. rozbierała Kongregacya Soboru w Rzymie, jako najwyższa instancya, następującą kwestyą co do małżeństwa, która o tyle więcéj nas obchodzi, że rzecz się toczyła w Krakowie.

Józefa, urodzona w Warszawie, a późniéj dopiero ochrzcona w Sandomirzu, wstąpiła w r. 1855 do kongregacyi Sióstr Miłosierdzia w War-

szawie, tam posługiwała chorym przez pewien czas, a później została przeniesiona do Biały a w r. 1874 do szpitala w Łowiczu, gdzie poznała lekarza Kazimirza. Oboje postanowili zawrzeć związek małżeński po upływie czasu, na który Józefa złożyła śluby. W marcu 1876 r. wróciła na kilka tygodni do Warszawy, a ztąd udała się do Paryża do domu macierzyńskiego, gdzie w końcu czerwca albo w początku lipca zamieniła suknią zakonną na suknią świecką. Kazimirz przeniósł się w tym samym czasie z Łowicza do Mińska; Józefa udała się do Krakowa, aby tam zawrzeć związek małżeński z Kazimirzem, a potem z nim udać się na miejsce jego zamieszkania. Zamieszkawszy w Krakowie udała się do proboszcza przy kościele Wszystkich Świętych, aby jéj dał ślub; ale proboszcz jéj odmówił, gdyż nie mieszkała w jego parafii. W końcu sierpnia przeniosła się do niéj; proboszcz postarał się o dyspensę od dwóch zapowiedzi, Kazimirz zjechał ze świadectwami wyszłych zapowiedzi i że jest wolny, do Krakowa, i 3 października został zawarty związek małżeński w kościele Wszystkich Świętych.

Pytanie: czy proboszcz mógł dać ślub z własnego ramienia, czy też potrzebował do tego delegacyi od kogoś innego?

Odp. Mógł dać ślub z własnego ramienia, bo był proboszczem oblubienicy. Nie miała ona wprawdzie w parafii Wszystkich Świętych ani domicilium ani quasi-domicilium: nie miała domicilium, bo nie miała woli tam stale zamieszkać; nie miała quasi-domicilium, bo chciała tylko na tak długo zostać w parafii, dopókiby ślubu nie dostała, a więc krótki tylko czas, podczas gdy powinnaby była do uzyskania quasi-domicilium mieć zamiar pozostania tam dłużéj aniżeli sześć miesięcy. Była ona w parafii wprawdzie od miesiąca i to wystarcza w ogóle, aby można przypuścić, że chce tam pozyskać quasi-domicilium, ale jeden miesiąc wystarcza do presumpcyi tylko tego zamiaru, a nie do zastąpienia zamiaru (Aichner, *Comp. jur. eccl.* pag. 547).

Oblubienica jednakże nie miała i gdzieindziéj ani domicilium ani quasi-domicilium: nie miała go w Sandomirzu u rodziców, bo dzieci mają tylko tak długo domicilium ojca, dopóki stoją pod jego opieką, albo dopóki w razie, gdy miejsce opuszczą, mają zamiar znów tamdotąd powrócić. Nie miała go w Warszawie, Biale i Łowiczu, gdyż zakonne osoby, które nie składają ślubów dla pewnego domu, a mogą być przesyłane dowolnie przez przełożonych do różnych domów, nie mogą nigdzie pozyskać domicilium; quasi-domicilium zaś, które pozyskują, upada z zamianą trwałą ich miejsca pobytu; nie miała go też i w Mińsku, bo, chociaż miała zamiar pójść tamdotąd, tam wcale jeszcze nie była.

Józefa była zatem persona vaga, a takie osoby należą w sprawach

małżeńskich do tego proboszcza, w obrębie którego parafii się znajdują. Proboszcz więc parafii Wszystkich Świętych mógł dać ślub z własną jurysdykcyą. Potrzebował on tylko mieć na względzie dekret Soboru Trydenckiego (sess. 24 cap. 7 De ref. matr.): Parochis autem praecipit (synodus), ne illorum (vagorum) matrimoniis intersint, nisi prius diligentem inquisitionem fecerint, et re ad Ordinarium delata ab eo licentiam id faciendi obtinuerint. Nadto powinna była być zapowiadana w téj parafii, w któréj mieszkała w lipcu i sierpniu, albo w parafii swych rodziców, gdyż w parafii Wszystkich Świętych nie mieszkała jeszcze sześciu tygodni.

Że się Kongregacya tą sprawą zajmowała, przyszło ztąd, że małżonkowie po trzech latach wspólnego pożycia i obdarzeni potomstwem, chcieli się rozejść dla niezgód, a mąż wytoczył skargę o unieważnienie małżeństwa na téj podstawie, że ślub był dany za delegacyą biskupa w Sandomirzu, gdzie też i wyszły zapowiedzi. Powołał się on na to, że ta delegacya nie była ważna. Kongregacya jednakże oddaliła go ze skargą na zasadzie, że Józefa jako persona vaga stała rzeczywiście pod jurysdykcyą proboszcza chwilowego jéj miejsca pobytu.

Restytucya z okazyi stypendyów mszalnych. N. N. stawa przed proboszczem swoim i składając mu 400 marek, zeznaje, że żona jego, będąc panną, odebrała z ręki umierającego swego wuja, proboszcza, sześć tysięcy marek, z których 400 m. miała zaraz po śmierci oddać na Msze św. za dusze w czyśccu cierpiące. Niedługo potem poszła za mąż za niego, a przed ślubem jeszcze powiedziała mu o swojem zobowiązaniu. On nie spełnił tego i dopiero teraz po śmierci żony, niepokojony w sumieniu, składa owe 400 m. i prosi o zadośćuczynienie woli wuja zmarłéj już także żony.

Proboszcz nie ma pewności, czy w ten sposób został obowiązek restytucyi cały spełniony, bo oddawca przez lat 20 używał kapitału.

Przedewszystkiem nie ulega tu wątpliwości, że siostrzenica zmarłego proboszcza resp. mąż jéj byli zobowiązani ex justitia spełnić wolą jego. Bo spadkobierca ma obowiązek wykonać rozporządzenia tego, po którym spadek odbiera, chociażby ich nawet w testamencie nie wyraził, byle tylko były rzeczywistemi pewnemi rozporządzeniami (perfecta, certo cognita). Tem bardziéj zobowiązany jest ten, któremu umierający oddaje pewną część swego majątku z poleceniem, aby pewną sumę obrócił na cel pewny. Do téj sumy nie ma on żadnego prawa. Ztąd też mąż siostrzenicy, któremu wniosła ona cały swój majątek wraz z tą sumą, musi być uważany jako possessor injustus owych pieniędzy. Jako taki

zatem musi restytuować sumę, a potem i to, co zyskał w całym szeregu onych lat z niesprawiedliwego posiadania: procenta, dochody; bo nemo ex re aliena ditescere potest. O damnum emergens i lucrum cessans nie ma tu mowy, gdyż cała suma miała być zużyta dla dusz w czyśccu zostających. Na stypendya dalsze jednak nie potrzebuje on obrócić onych procentów; lecz, że tu chodzi o dominus incertus, wystarczy, jeżeli ich użyje na jałmużnę dla biednych albo na inną jaką causa pia. Do tego jednak, żeby go rzeczywiście można zobowiązać, potrzeba:

1) pewności, że te 400 m. rzeczywiście przyniosły mu procenta albo jakie dochody. Jeżeli te pieniądze leżały bez procentu, nic niemi nie zarobił, natenczas nie potrzebuje nic dać więcéj jak 400 m., bo w takim razie nie miał żadnéj korzyści z téj injusta possessio.

2. Trzeba tu i to uwzględnić, czy jest on gotów restytuować więcéj aniżeli owe 400 m. Jeżeli to można przewidzieć, że tego nie uczyni i można przypuścić, że pod tym względem znajduje się in bona fide, natenczas lepiéj milczeć o ścisłym obowiązku, a chyba we formie rady dać mu poznać, że przez tak długą zwłokę ukrzywdził dusze w czyśccu cierpiące i że mógłby dla tego to naprawić przez większe jałmużny.

W każdym więc razie powinien:

1) restytuować 400 m.;

2) restytuować procenta i zyski, o ile wypłynęły one z pieniędzy a nie z jego pracy i przemysłu — na jakibądź cel dobry.

3) Przy tem wszystkiem trzeba uważać na jego bona fides, na możliwy jego opór i tem miarkować żądania, jakieby się do niego miało stawiać.

Absolutio sponsae, quae est in periculo peccati. Aniela, pobożna penitentka, oskarża się na spowiedzi, że nie opierała się, ilekroć jéj narzeczony, z którym w niedługim czasie ma ślub zawrzeć, pozwalał sobie w obecności rodziców amplexus, manus apprehensionem et similia. Pytana przez spowiednika, czy miała przy tem concupiscentiam i czy na nią zezwoliła, odpowiada, że nie miała i że pozwoliła na to tylko z obawy przed rodzicami i przed jakąś niechęcią. Spowiednik zwraca jéj uwagę na to, w jakiem się znajduje niebezpieczeństwie, i żąda, aby mu przyrzekła, że na to w przyszłości nie pozwoli. Aniela mówi, że ze względu na blizki czas, w którym ma zawrzeć związek małżeński, nie może dać tego przyrzeczenia, a spowiednik nie daje jéj rozgrzeszenia. Że zaś ma gorące pragnienie przyjęcia teraz Komunii św.,

idzie do innego spowiednika, który ją rozgrzesza. Pytanie: który ze spowiedników działał dobrze i rozsądnie?

Pierwszy postąpił sobie widocznie za surowo. Aniela w danym przypadku nie popełniła grzechu, a na akty wspomniane zezwoliła tylko jako na signa amicitiae; tem bardziéj, że jéj było trudno zakazać ich oblubieńcowi, z którym w czasie najbliższym ma zawrzeć związek małżeński. Że nadto oświadcza, iż nie było konkupiscencyi, a penitentowi trzeba wierzyć tam pro se quam contra se loquenti, więc nie ulega wątpliwości, że pierwszy spowiednik, odmówiwszy jéj rozgrzeszenia, działał nierozsądnie. Mówi bowiem św. Alfons (Theol. mor. VI 854): „Concedunt tamen... quod oscula et amplexus juxta morem patriae aliquando sponsis permitti possunt. Et hoc est probabile, modo tales actus non sint per aliquod tempus protracti.“

Drugi zaś spowiednik, który dał rozgrzeszenie, działał dobrze i rozsądnie; powinien był jednak ją upomnieć, aby na signa honesta amoris tylko rzadziéj zezwalała i unikała obcowania cum solo sponso.

Spowiednik w obec penitenta, któremu zatrzymał rozgrzeszenie. Z powodu wzmianki naszéj w przeszłym poszycie uczynionéj co do modlitwy, jaką spowiednik odmówić powinien nad penitentem, który rozgrzeszenia nie otrzymał, donoszą nam, że śp. ks. biskup Cybichowski zalecał klerykom w seminaryum gnieźnieńskiem następującą formułę: *Da ei Domine firmum boni propositum et fac, ut fructibus verae poenitentiae veniam Tuam assequi mereatur. In nomine Patris † et Filii † et Spiritus † Amen.* Następnie Passio Dni etc. Ponieważ Rytuał żadnéj formuły nie przepisuje a tem samem pozostawia wolność spowiednikowi, nie widzimy powodu, dla czegoby i téj modlitwy w konfesyonale używać nie można, zwłaszcza tak odpowiedniéj do stanu duszy penitenta.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Spowiedzi głuchych i niemych penitentów. Niejednokrotnie mieliśmy sposobność zalecania kapłanom i ich trosce przedewszystkiem opuszczonych, nieszczęśliwych i pożałowania godnych ludzi. „Kapłan musi być słabym dla słabych“ (Chryzost. de sacerd. l. III). Dla tego też pasterz dusz zajmować się z szczególniejszą troskliwością winien nieszczęśliwymi, którzy nie posiadają wszystkich zmysłów, aby

mogli dusze swe oczyszczać i Sakramentami św. je umacniać i uświęcać. Mozolna to lecz pełna zasługi praca, godna dobrego pasterza!

1. Głuchych, z którymi spowiednik w konfesyonale otoczonym ludźmi po cichu porozumieć się nie może bez zdradzenia tajemnicy spowiedzi, należy słuchać na miejscu odosobnionem, a jeśli się znajdą u zwykłego konfesyonału, tamdotąd odesłać ich należy. Porozumiewać się także można z nimi za pomocą trąbki głosowéj (albo niedawno wynalezionych ottofonów). Lecz cóż ma czynić kapłan, gdy dopiero podczas spowiedzi, np. przy zadaniu jakiego pytania pozna, że penitent jest głuchy, a głośno mówić nie może z powodu otaczających? Na to odpowiada Liguori (Homo apost. tract. XVI c. VIII n. 155): „Jeżeli spowiednik zauważy to zaraz na początku spowiedzi, winien penitentowi nakazać, aby poszedł na miejsce przeznaczone do słuchania głuchych, przyczem może oświadczyć głośno, że dla tego to czyni, ponieważ penitent jest głuchy i po większéj części znani są oni z tego. Gdy jednak spostrzeżenie to uczyni w dalszym ciągu spowiedzi, nie może głuchemu polecać głośno, by przyszedł do spowiedzi kiedy indziéj lub na inne poszedł miejsce, gdyżby przez to mógł innym podejrzenie podsunąć, że penitent ciężkich grzechów się spowiadał. W tym przypadku bym radził wysłuchać spowiedzi penitenta i rozgrzeszyć go absolutnie, jeśli go za dysponowanego uważa, a warunkowo, jeśli mu się zdaje nie być dysponowanym.“ My sądzimy, że daleko praktyczniéj i dla penitenta korzystniéj, gdy kapłan spowiedź przerwie i powie penitentowi głośno: ponieważ głuchy jesteś pójdź ze mną do zakrystyi lub na miejsce przeznaczone dla głuchych. Nikogo to nie może uderzyć, ani gorszyć, ani też jakiegokolwiek podejrzenia o grzechach ciężkich penitenta budzić. Bo i zadanie pokuty głuchemu bez głośnego mówienia jest niepodobnem — a znakami tak, aby inni tego nie widzieli, bardzo trudnem.

2. Zupełnie głuchych, co wcale nie słyszą, trzeba zawsze na osobne prowadzić miejsce, a gdy spowiedź ich wydaje się spowiednikowi niedokładną, znakami do wyznania grzechów i wzbudzenia żalu spowodować. Poprzednio „winien spowiednik od ich towarzyszów domowych wywiedzieć się o ich błędach, ułomnościach, o sposobie, w jaki się z tą osobą porozumieć można. Jeśli poznał kapłan jaki specyalny grzech i znaki żalu, rozgrzeszyć może“ (Liguori l. c. tract. ult. punct. VI n. 44 mówi daléj: Sed ego semper eos sub conditione absolverem nisi quandam moralem certitudinem haberem de dispositione). Jeżeli czytać umieją, to trzeba koniecznie pytania na piśmie im przedłożyć, jako też i pokutę zadaną napisać.

3. Jeśli penitent jest niemy lecz nie głuchy, ma obowiązek

spowiadać się na piśmie, jeśli pisać umie, w razie jednak gdyby niebezpieczeństwo zagrażało wyjawienia komu innemu grzechów, nie ma tego obowiązku. „In eo, qui usum linguae non habet, sufficit, quod per scriptum aut per nutum aut per interpretem confiteatur, quia non exigitur ab homine plus quam possit“ (Św. Tomasz z Akwinu Supplem. qu. IX art. 3 ad 2). Jeśli pisać nie umie, pouczyć go trzeba, aby kiwnięciem głowy odpowiadał na pytania.

4. „Jeśli penitent jest głuchy i niemy zarazem, winien go spowiednik znakami, o ile zdoła, wypytać o grzechy i jeśli jeden lub drugi grzech pozna i znaki żalu dostrzeże, bez wszystkiego go rozgrzeszy. Pokutę, jeśli penitent umie czytać, zada na piśmie, a jeśli nie umie, może mu na paciorkach różańca lub na palcach ręki wskazać pacierze.“ Tak uczy Zenner *Instructio pract. Confessarii* pag. 601. My dodajemy: jeśli pacierz umie i rozumie, że ma pokutę odprawić. Pomiędzy głuchoniemymi od urodzenia rozróżniać należy takich, co się uczyli w szkołach prawd religijnych i tych, co wcale nie byli kształceni. W pierwszym razie postępowanie nie trudne, zwłaszcza gdy spowiednik zna język znaków przez głuchoniemych używany. W drugim razie musi spowiednik naturalną mową znaków, ile możności pouczyć i odszukać jaki grzech i znak żalu. Roztropności jego pozostawione również, czy rozgrzeszenie ma udzielić absolutnie, czy warunkowo, albo wcale nie. Za pokutę zadać można: uderzenie się kilkakrotne w piersi, przeżegnanie się itd., do czego kapłan dopomoże czyniąc to sam naprzód.

5. Gdy spowiadać się chce człowiek, którego języka spowiednik nie rozumie, rozróżniać należy, czy można mieć tłomacza, czy nie. W pierwszym razie wolno, lecz obowiązku nie ma, penitentowi złożyć zupełną spowiedź przy pomocy tłomacza. Jeśli penitent nie zgadza się na to, użyć może tłomacza do powiedzenia jednego lub drugiego grzechu (choć powszedniego) z mocnem postanowieniem spowiadania się później wszystkich grzechów, i może wtedy, jeśli okazał znaki żalu i dobrych postanowień, otrzymać rozgrzeszenie. Gdy tłomacza nie ma, tedy niezbędne oświadczenia muszą być znakami objawione.



DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongr. Officii z 3 września 1887 r., dotyczący chorągwi, które mogą być poświęcane i noszone w kościołach.

Biskupi włoscy zawiadomili swoje dyecezye o następującéj deklaracyi św. Kongregacyi Officii.

Mgr. Farina, biskup z Vicenzy, wystósował do proboszczów swéj dyecezyi następujący okólnik:

Zanieśliśmy prośbę do Stolicy św., aby Nas zechciała objaśnić względem następujących wątpliwości, abyśmy mogli udzielić odpowiedź pewną i ścisłą na pytania wystósowane do Nas przez proboszczów Naszéj dyecezyi:

Wątpliwości: 1) Czy wolno lub nie wolno poświęcać chorągwi różnych stowarzyszeń świeckich, czy to wzajemnéj pomocy, czy też stowarzyszeń robotniczych i innych, jakie się tworzą w mieście lub dyecezyi? 2) Czy wolno wnosić do kościołów te chorągwie z okazyi świąt lub ceremonii religijnych, pogrzebów itd.?

Św. Kongregacya Officii listem datowanym 3 b. m. udzieliła Nam następującą odpowiedź:

1. *Circa benedictionem vexillorum.* — Non esse benedicenda vexilla, nisi earum Societatum, quarum Statuta ab auctoritate ecclesiastica approbata fuerint, ab eaque aliquo modo dependeant et aliquod religionis signum, nullum autem emblema praeseferant;

2. *Quoad vexilla in ecclesiam introducenda.* — Non esse admittenda nisi vexilla Confraternitatum et ea quae benedicta fuerint uti supra.

Wielebni proboszczowie zatem nie powinni poświęcać chorągwi jak tylko wtenczas, gdy zachodzą warunki i przepisy, przez Stolicę św. podane. Co zaś dotyczy ceremonii religijnych i pogrzebów, aby uniknąć wszelkich demonstracyi i zajść pożałowania godnych, uprzedzić powinni proboszczowie przewodniczących tychże stowarzyszeń, istniejących w parafii, że zakazanem jest wyraźnie wprowadzać do kościołów chorągwi niepoświęcanych.

Dan w Vicenza 24 września 1887.

podp. *Jan Antoni Biskup.*

Dekret ten należałoby zastósować nieomal do wszystkich cechów naszych, które li wyłącznie mają świecki charakter i których ustaw władza dyecezalna nie potwierdziła. O ile wiemy, cechy te mają po kościołach naszych swe chorągwie, zwykle poświęcane przez duchownych i używane na różnych procesyach i pogrzebach.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów. Kongregacya św. udzieliła pod d. 19 grudnia 1885 odpustu 100 dni raz na dzień za odmówienie corde contrito następującéj modlitwy do Najśw. Maryi P. o nawrócenie heretyków:

Virgo potens, quae cunctas haereses sola interemisti in universo

mundo, orbem Christianum a laqueis diaboli libera et respice ad animas diabolica fraude deceptas ut omni haeretica pravitate deposita, errantium corda recipiant et ad veritatis catholicae redeant unitatem. Te intercedente ad Dominum nostrum Jesum Christum Filium tuum qui vivit et regnat cum Deo Patre in unitate Spiritus sancti Deus per omnia saecula saeculorum Amen.

Ex S. Congregatione Indicis.

Litterae ad R. P. Ministrum generalem Patrum Passionistarum, quibus Secretarius exhibet resolutionem duorum dubiorum quoad legentes ephemerides aut libros haeresim propugnantes.

Reverendissime Pater

Per litteras a Conventu ss. Ioannis et Pauli, datas die 25 Martii 1879 et a paternitate tua Revma subsignatas, proposita fuerunt S. Congregationi Indicis, ut enodarentur, duo sequentia dubia:

I. *An scienter legentes ephemerides propugnantes haeresim incurrant excommunicationem Articuli secundi Const. Apostol. Sedis, Summo Pontifici, speciali modo reservatam?*

II. *An legentes sive libros proprie dictos, cuiusvis auctoris, sive ephemerides continentes haeresim incidant in censuram Indicis a s. m. Pii Papae IX, ut supra, renovatam et confirmatam?*

Sacra Indicis Congregatio secundo dubio respondit *Negative;* ceu paternitati tuae alias iam significatum fuit. Et quoniam primum dubium reputatum est competere supremae universali Inquisitioni, exhibitum eidem fuit, ut idem enucleare dignaretur.

Sacra vero suprema Inquisitio die 21 currentis Aprilis proposito dubio respondit: *Negative.* Cum me de hoc certiorem redderet S. O. Assessor, onus mihi imposuit patefaciendi R. Vestrae resolutionem eiusmodi.

Die 27 Aprilis 1880.

Fr. Hieronymus Pius Saccheri
S. Congr. Indicis Secretarius.

Ex S. Congreg. Indulgentiarum.

DECRETUM URBIS ET ORBIS

quo conceduntur indulgentiae recitantibus parvum B. M. V. officium.

Ex Audientia SSmi dici 17 Novemrris 1887.

Pia et laudabilis iamdiu viget consuetudo, longo saeculorum decursu numquam interrupta, apud Christifideles speciali cultu prosequendi Beatissimam Virginem Mariam devota recitatione parvi Officii

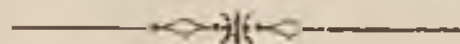
quod in honorem eiusdem Virginis extat in Breviario Romano a S. Pio V recognito et approbato. Ad quam praedicti Officii lectionem et usum, ut maius adderet incitamentum idem sanctus Pontifex aliquas Indulgentias, nedum iis qui illud persolvere tenebantur diebus in Rubrica praefinitis, sed et ceteris Christifidelibus, quibus ex propria devotione mos erat ipsum recitandi, clementer elargitus est. Quo vero ista tam salutaris Christiano populo consuetudo recitandi mariales laudes maius accipiat incrementum, hac praesertim aetate, qua ad Deiparam Virginem fidenter confugiendum est, ne tot, quibus undique premimur, aerumnis obruamur, SSmo Domino Nostro supplices exhibitae sunt preces, quatenus usum recitandi parvum Officium Beatae Mariae Virginis ditiori Indulgentiarum thesauro promovere dignaretur. Has porro preces idem SSmus peramanter excipiens valdeque exoptans, appropinquante iam anno quinquagesimo, a quo Sacrum primum litavit, erga sanctissimam Dei Genitricem suae venerationis gratique animi novum edere testimonium, et in Christifidelibus magis fovere studium ac pietatem, ut memorato laudum praeconio pergant eidem divinae Matri cultum exhibere et honorem, Indulgentias, uti sequitur, benigne concessit; nempe 1. *Plenariam*, lucrandam quolibet anni mense, die uniuscuiusque arbitrio eligendo, ab omnibus utriusque sexus Christifidelibus, qui mense integro quotidie totum parvum Officium B. Mariae Virginis, idest Matutinum, quod uno tantum constat nocturno diei currentis cum reliquis horis usque ad Completorium inclusive, devote recitaverint, dummodo praefato die vere poenitentes, confessi ad sacram Synaxim accesserint, piasque ad Deum preces aliquo temporis spatio ad mentem Sanctitatis Suae effuderint: 2. *Septem annorum totidemque quadragenarum*, semel in die acquirendam ab iis Christifidelibus, qui praefatum parvum Officium devote pariter et corde saltem contrito persolverint: 3. *Tercentum* demum *dierum*, ab iis similiter semel in die lucrandam, qui Matutinum tantum, uti supra, cum Laudibus devote ac corde item contrito recitaverint.

Quas omnes Indulgentias eadem Sanctitas Sua animabus quoque Christifidelium in Purgatorio detentis fore applicabiles benigne declaravit. Praesenti *in perpetuum* valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

Datum ex Secretaria S. Congregationis Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praepositae die 17 Novembris 1887.

Caietanus Card. Aloisi Masella Praefectus.

(L. † S.) *Alexander Episcopus Oensis* Secretarius.



Acta S. Sedis.

Ojciec św. wystósował do świata katolickiego encyklikę, w któréj z okazyi jubileuszu swego kapłańskiego zaleca wszystkim biskupom i kapłanom odprawienie w ostatnią niedzielę miesiąca września uroczystego nabożeństwa za dusze w czyścu, aby i one korzystały z jubileuszu.

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI

LEONIS DIVINA PROVIDENTIA PAPAE XIII.

EPISTOLA.

VENERABILIBUS FRATRIBUS PATRIARCHIS PRIMATIBUS ARCHIEPISCOPIS ET EPISCOPIS UNIVERSIS CATHOLICI ORBIS GRATIAM ET COMMUNIONEM CUM APOSTOLICA SEDE HABENTIBUS.

LEO PP. XIII.

VENERABILES FRATRES

SALUTEM ET APOSTOLICAM BENEDICTIONEM

Quod anniversarius Sacerdotii Nostri dies quinquagesimus nuper Ecclesiae peroptato illuxerit, acceptum, ut oportet, referimus summae Dei benignitati, cuius nutu arbitrioque providentissimo omnis vita hominum regitur. Ac pari modo tantam ubique animorum consensionem in obsequiis, in effusa liberalitate, in publicis laetitiae significationibus nemo poterat nisi Ille excitare, cuius omnino imperium est in hominum mentes et voluntates et corda, quique eventus rerum ad christianae religionis gloriam dirigit et moderatur. — Praeclarum quidem et memorabile factum, ex quo ipsi Ecclesiae hostes, vel inviti et nolentes, suis ipsi oculis perspiciunt, quemadmodum divina eius vita ac divinitus ingenita virtus vigeat semper, atque adeo persuadere sibi cogantur, insano prorsus conatu gentes impias fremere et inania meditari adversus Dominum et adversus Christum eius.

Iamvero, ut quam latissime huius beneficii divini et memoria manaret et utilitas, caelestium gratiarum thesauros universo Nobis concredito gregi reclusimus: nec sane praetermisimus divinae pietatis munera iis ipsis implorare, qui extra unicam salutis Arcam adhuc versantur: quod hoc consilio fecimus, *ut omnes gentes et populi, in fide caritatis vinculo sociati, unico ovili sub uno pastore citius aggregentur:* ita sane *Dominum Nostrum Iesum Christum* cum gemitibus exoravimus in solemni Sacro Canonizationis mox celebratae.

Nos enim et ad triumphantem Ecclesiam sublatis oculis, heroibus christianis, de quibus iam absoluta feliciter erat praestantissimarum virtutum ac miraculorum ad iuris tramites cognitio, aliis sanctorum summos honores, aliis beatorum cultum solemniter decrevimus et tri-

buimus, ut ea quae in caelis est Hierusalem, cum hac ipsa quae in terris peregrinatur a Domino, communione laetitiae iungeretur.

Verum quo huic ipsi rei veluti cumulus, Deo adiuvante, imponatur, Apostolicae Nostrae caritatis officia, de plenitudine infiniti spiritualis thesauri, ad eos quoque dilectos Ecclesiae filios, largius quo fieri possit, proferre cupimus, qui morte iustorum obita de militia huius vitae migrarunt cum signo fidei, ac mysticae vitis inserti propagini; ita tamen ut prohibeantur ingressu in aeternam requiem usque dum divinae iustitiae ultrici pro contractis debitis ad minimum reddant quadrantem. — Movemur autem tum piis catholicorum votis, quibus consilium hoc Nostrum pergratum esse scimus, tum lacrimabili poenarum, quibus defunctorum animae cruciantur, atrocitate: sed praeterea et maxime movemur consuetudine Ecclesiae, quae, vel inter iucundiores per annum solemnitates, sanctam et salubrem agit defunctorum memoriam, ut a peccatis solvantur.

Itaque cum ex catholica doctrina exploratum sit *animas in Purgatorio detentas Fidelium suffragiis, potissimum vero acceptabili Altaris sacrificio, iuvari*, nullum censemus neque utilius neque optatius a Nobis proficisci ad eas posse pignus, quam si multiplicemus in locis omnibus pro satisfactione ipsarum oblationem mundam sacrosancti Sacrificii Mediatoris nostri divini.

Quare statuimus, cum necessariis omnibus dispensationibus et derogationibus, *ultimam Dominicam proxime venturi mensis Septembris* tamquam aplissimae expiationis diem, quo celebretur a Nobis, itemque a singulis fratribus Nostris Patriarchis, Archiepiscopis, Episcopis aliisque Praelatis Dioecesim habentibus, in suis cuiusque Ecclesiis Patriarchalibus, Metropolitanis et Cathedralibus, specialis missa defunctorum, maiori qua fieri potest solemnitate, eoque ritu qui in missali adsignatur *in Commemoratione omnium fidelium defunctorum.* Id ipsum fieri probamus in Parochialibus et Collegiatis Ecclesiis tam saecularium quam regularium, et ab omnibus sacerdotibus, dummodo ne omittatur missa officio diei respondens, ubicumque est obligatio. — Alios autem Christifideles vehementer hortamur ut, facta sacramentali confessione, ad purgantium animarum suffragium angelico pane se devote reficiant. — His vero plenariam Indulgentiam pro defunctis; singulis, ut dictum est supra, celebrantibus, Altaris privilegium, auctoritate Apostolica impertimur.

Sic nimirum piae animae in quibus noxarum reliquiae terribili cruciatuum magnitudine eluuntur, peropportunum ac singulare solatium percipient ex Hostia salutari, quam Ecclesia universa, Capiti suo visi-

bili coniuncta, eodemque caritatis affectu inflammata, Deo est oblatura ut eis locum refrigerii, lucis et pacis indulgeat sempiternae.

Interea Vobis, Venerabiles Fratres, universoque Clero et populo curae vestrae concredito, Apostolicam benedictionem, caelestium munerum auspicem, peramanter in Domino impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum in die solemni Paschatis anno MDCCCLXXXVIII. Pontificatus Nostri undecimo.

LEO PP. XIII.

List Papieża Leona XIII do cesarza niemieckiego Fryderyka III kondolencyjny i gratulacyjny brzmi:

Triste de gloriosissimi Majestatis Tuae parentis obitu nuntium vehementi cor Nostrum perculit moerore. Haud pauca enim nec levia proni in Nos animi testimonia ab Eo accepimus, nec minora in posterum sperabamus. Acerbum vero Majestatis Tuae dolorem probe pensantibus si quid ad eum levandum Nostrae litterae conferre poterunt, Nobis ipsis magno id erit solatio et quieti. Hoc expleto officio, gratulationes Nostras Majestati Tuae ob Ejus in tam conspicuum et potens imperium successionem deferimus, ac parem in Te ei, quam in semper recolendae memoriae genitore Tuo erga Nos propensam voluntatem experti sumus reperturos esse confidimus. Superest ut valetudo Tua confirmetur, ac diutissime in Tuorum subditorum utilitatem hoc aevo fruaris. Id Nos ab omnipotenti Deo ferventer exposcimus, et ab Ejus quoque benignitate petimus, ut perfectae caritatis vinculis Nos et Majestatem Tuam conjungere dignetur.

Datum Romae apud Sanctum Petrum die XV Martii anno MDCCCLXXXVIII Pontificatus Nostri anno undecimo. Leo P. P. XIII. Serenissimo ac potentissimo Principi Friederico III Germaniae Imperatori, Borussiae Regi illustri.

Wiadomości literackie.

Ks. A. Ćwikliński, proboszcz w Mogilnie, wydał dzieło pod tyt. **„Kalendarz wieczysty** czyli **Żywoty Świętych** na każdy dzień w roku z krótkim obrokiem duchownym i modlitwami wyjętemi z mszału lub brewiarza rzymskiego." 8° str. 480 r. 1888. Książka ta zawiera, jak tytuł wskazuje, krótkie żywoty Świętych, których święto Kościół katolicki obchodzi co dzień w swym kalendarzu, i objaśnienia ważniejszych tajemnic wiary naszej świętej, jakie w uroczyste Święta wśród roku kościelnego obchodzimy, wraz z modlitwami kościelnemi, jakie na każdy ten dzień lub Święto prze-

pisał Kościół we mszale i brewiarzu. Jest to bardzo pożyteczna książka, mogącą się wielce przyczynić do zbudowania ludu i zachęty do pobożności. Odczytywanie codzienne odnośnéj tajemnicy lub żywota Świętego posłuży nadto do ściślejszego zespolenia życia naszego ludu ze życiem Kościoła i do głębszego zrozumienia roku kościelnego, czego z braku dostatecznéj nauki religii tak bardzo niedostaje ludowi naszemu. Mimo wielkiéj objętości książka ta nie jest drogą, bo tylko 4 marki kosztuje.

Zbiorowe wydanie kazań śp. ks. Zygmunta Goliana podjął ks. Zdzisław Bartkiewicz T. J. Prospekt dołączony do marcowego poszytu naszego pisma, powiadomił szanownych czytelników o szczegółach wydawnictwa, kazanie i kilka szkiców wydrukowanych w prospekcie, daje wyobrażenie o materyale, mającym być zawartym w tem wydawnictwie. Ks. Golian był niezaprzeczenie wielkim kaznodzieją, i dla tego cieszyć się możemy, że ks. B. ratuje od zagłady i przysparza literaturze naszéj teologicznéj i kaznodziejskiéj te perły wymowy kościelnéj. Z drugiéj jednak strony ks. Golian jako uczony i głęboki teolog, owoc swego ducha i pracy w zbyt wysokim nastroju przedstawia w kazaniach, tak że, sądząc po wydrukowanem w prospekcie kazaniu i szkicach, mało kto z naszych kapłanów będzie mógł jego kazań z pożytkiem praktycznym używać, tym więcéj, że zwyczajna ludność nasza parafialna nie ma takiego wykształcenia religijnego, aby tego rodzaju kazania mogła zrozumieć i ku zbudowaniu swemu z nich korzystać. Chyba tylko myśli niektóre czerpać będzie można, które dopiero parafialny kapłan w popularną szatę ubrać i zrozumiale przedstawić musi. Co zaś głównie zalecać może te kazania, to liczne miejsca z Pisma św. i cytaty z Ojców Kościoła w każdem kazaniu, które kaznodzieja każdy w różnych materyach wyzyskać może. Ks. Golian był nadzwyczajnie oczytany w Ojcach Kościoła i umiał z nich trafnie wybierać, co służyć mogło ku nauce i zachęcie do cnót. — Ks. Golian zostawił spuściznę bogatą w rękopisach i papierach, na które przelewał swe myśli. Mimo nawału pracy nie wstępował nigdy prawie na ambonę, nie nakreśliwszy wprzódy choćby w najogólniejszych rysach szkicu swéj mowy. Są tam kazania gotowe nieraz kilka na jednę niedzielę lub święto. Są szkice obszerniejsze i krótsze, kazania na niedziele i uroczystości całego roku, kazania postne i pasyjne, majowe i czerwcowe, przygodne i mowy pogrzebowe. Ponieważ na razie wszystkiego wydać niepodobna, ogranicza się wydawca tymczasowo na kazaniach niedzielnych i świątecznych. Kazania te zajmą 6 tomów każdy o 30 arkuszach, z których pierwszy ma wyjść w bieżącym miesiącu, następne w odstępach 2—3 miesięcy. Koszta nakładu ponosi księgarnia krakowska Żupańskiego i Heumanna. Cena 6 tomów w prenumeracie wynosi złr. 12, na pojedyńczy tom złr. 2. Cena dzieła po wyjściu trzech pierwszych tomów podniesiona zostanie do złr. 18. .

Die Heiligenfeste. Auswahl aus meist älteren Predigern des In- und Auslandes von Nik. Schleiniger, Pr. der Gesell. Jesu. I Band Apostel. Martyrer. Freiburg, Herder 1888 gr. 8⁰ VIII u. 634 S. *M.* 6.

O. Schleiniger pisze w swem znakomitem, krasomówstwu kościelnemu poświęconem, tak dla starszych jak i młodszych kaznodziejów wielce pouczającem dziele, *das kirchliche Predigtamt* (n. 192): „Cel mów pochwalnych

na cześć Świętych jest dwojaki: uczcić Świętych i do naśladowania ich cnót zachęcić... Aby ten cel podwójny osięgnąć, musi kaznodzieja z jednej strony wielkość i zacność Świętych, z drugiéj strony z ich życia prawdziwą drogę do doskonałości, jako też i pobudki do tego przedstawić, ut imitari non pigeat, quod celebrare delectat. O ile jeden lub drugi cel dominuje, o tyle więcéj panegiryczny lub moralny moment zastósowanie znajduje; natomiast wielkim jest błędem tak podnosić świetne przymioty Świętych, że część pouczająca zupełnie odpada, albo też przeciwnie naukę tak rozciągać, że Święci zupełnie na drugi plan usunięci zostaną. Moralna nauka musi z wielkich przymiotów Świętego wiać jak woń z kwiatu, a pochwała tak być wypowiedziana, że już albo sama jako żywa nauka moralna do serca przemawiać, albo ducha i umysł do zbawiennych rozmyślań doprowadzić powinna..." Słowa te znakomitego homilety i obeznanego jak nikt na homiletycznem polu, służyć mogą za normę do osądzenia, o ile wybór jego kazań na cześć Świętych zgadza się z jego pojęciami i zasadami. Kerna kazania, których w tym tomie jest 21, podczas gdy w dziele Schleinigera *Muster des Predigers* nie znalazły miejsca, co się tyczy układu i budowy, nie odpowiadają wcale powyżéj wypowiedzianéj zasadzie, bo tylko w 8 występują Święci na czoło, a w 13 innych tak są usunięci w dal, że w pouczającym temacie giną prawie zupełnie. Ztąd są to po większéj części kazania na Święta Świętych, ale nie o Świętych. Kazanie np. o św. Andrzeju mówi o nieprzyjaciołach krzyża pomiędzy Chrześcianami. Kazanie to tak uniewinnia Kern: „jeśli ta skarga nie jest mową pochwalną na cześć Świętego, to jednak na pociechę jego i radość wyjdzie, jeśli na was wrażenie wywrze, i pobożnych w dobrem utwierdzi a w oziębłych nową gorliwość obudzi." Inny kaznodzieja Storchenau, którego także w *Muster des Predigers* nie znajdujemy, prezentuje się tu z 12 kazaniami. W kazaniach tych jest dużo praktycznych nauk, ale nie odpowiadają one wcale wymaganiom Schleinigera. Natomiast w 12 kazaniach Wurza widać na każdym kroku usiłowanie przedstawienia właściwego charakteru Świętego ku nauce i zbudowaniu słuchaczów. Gretscha kazań jest 6 (z których tylko pierwsze, na święto św. Apostołów Piotra i Pawła w wydaniu Herdera jest wydrukowane), Mentgesa 5, Schnellera 4, po jednem Mac Carthy, Texiera, Kollenetza i Bourdaloue. Większa część tych kazań nie odpowiada ideałowi Schleinigera. Dowodzi to, że starsi kaznodzieje, na których wydawca wyłącznie ograniczyć się chciał, nie obfitują we wzorowe kazania na cześć Świętych. Według reguł jednak homiletyki, w razie gdy o jakim Świętym nie wiele co jest wiadomem (jak np. o większéj części Apostołów), wolno jest zamiast szczególnych charakterystycznych i indywidualnych momentów, rozprowadzić myśl odpowiednią charakterowi Świętego albo uroczystości. Można tedy w Święto Apostoła mówić o wierze, Kościele, gorliwości w pracy na zbawienie dusz, w święto męczennika o chrześć. zaparciu siebie, o stałości w wierze, o miłości krzyża, o sile wiary, o prześladowaniach Kościoła. Sam Schleiniger to zdanie wypowiada i tem się tłomaczy, dla czego tego rodzaju kazania przyjęte zostały do jego zbioru.

Zasłużone na polu wydawnictw dzieł katolickich, zwłaszcza historycznych, stowarzyszenie Görresa w Niemczech w słusznem uznaniu, że wielkie błędy naszych czasów, jako też gwałtowne napaści, jakie nowoczesna speku-

lacya, nauki przyrodzone, darwinizm, nauka porównawcza religii itd., na podstawy chrześciańskich pojęć i zasad wymierza, energicznego odporu i zwalczania bronią chrześciańskiéj filozofii gwałtownie się domagają, postanowiło już przed kilku laty wydawać *Philosophisches Jahrbuch*, któreby w zwalczaniu antychrześciańskiéj filozofii na jedynie pewnéj podstawie papiezkiéj encykliki *Aeterni Patris* z 4 sierpnia 1879 się oparło. Na ostatniem zebraniu w Moguncyi dnia 5 października 1887 roku stowarzyszenie ważny ten plan natychmiast w życie wprowadzić poleciło Drowi Konst. Gutberlet, prof. apologetyki i dogmatyki, oraz Drowi Józef. Pohle, prof. filozofii i historyi filozofii. Program specyalny tego nowego czasopisma filozoficznego ułożony został już w lutym 1886 roku przez biskupa mogunckiego dra Haffnera, ówczesnego przewodniczącego filozoficznéj sekcyi, przez zarząd sekcyi przyjęty i 5 maja tegoż roku przez przewodniczącego w zarządzie stowarzyszenia prof. dra Hertlinga ogłoszony. Program ten brzmi: § 1. *Philosoph. Jahrbuch* ma być literackim punktem połączenia dla wszystkich, co w swych studyach i pracach filozoficznych kierują się przekonaniem, że pomiędzy objawieniem przez Kościół do wierzenia podawanem a rezultatami prawdziwéj nauki nigdy jakakolwiek sprzeczność istnieć nie może, lecz raczéj wiara i nauka nawzajem się wspierają i uzupełniają. § 2. Współpracownicy tego czasopisma powolni upomnieniu Leona XIII (w encyklice *Aeterni Patris*), trzymają się silnie wielkich prawd, które chrześciańskie szkoły czasów dawniejszych, opierając się na greckich mistrzach, w naukowy system ujęły, obok starych problematów filozofii wezmą na uwagę i te, które z nowych postępów w naukach wyrosły, aby obydwie we formie odpowiedniéj wymaganiom czasów obecnych obrabiać. *Philos. Jahrbuch* nie mając zamiaru specyficznego charakteru filozofii teologicznemi badaniami zacierać, ani też folgować apologetycznéj tendencyi, zbijać będzie błędy i zarzuty, jakie skutkiem tych błędów podnoszono przeciw chrześć. wierze. Prace czasopisma będą co do formy ściśle naukowe, lecz ile możności wszystkim akademicznie wykształconym czytelnikom zrozumiałe. § 3. *Philosoph. Jahrbuch* obejmować będzie na wzór istniejącego już *Histor. Jahrbuch* sześć kategoryi prac: 1) samodzielne rozprawy o ważniejszych i trudniejszych problemach filozofii; 2) badania na polu historyi filozofii; 3) recenzye i referaty; 4) sprawozdania o czasopismach; 5) raz do roku dokładną bibliografią filozoficznéj literatury całego świata; 6) rozmaitości i różne wiadomości. § 4. *Philos. Jahrbuch* obejmować będzie 30 arkuszy druku i wychodzić będzie w poszytach kwartalnych 7—8 arkuszy. § 5. Abonament roczny wynosi 9 *M.*, dla członków stowarzyszenia Görresa 6 *M.* Pierwszy poszyt tego czasopisma, które zdobyło sobie 56 współpracowników, wyszedł w końcu marca i zawiera na czele rozprawę Gutberleta, w któréj autor przedstawia zadanie chrześć. filozofii w chwili obecnéj, daléj pierwszą część rozprawy dr. Endresa o życiu i nauce o duszy Alexandra v. Hales, artykuł Pohle'go o objektywnem znaczeniu nieskończenie małego jako filozoficznéj podstawy rachunku dyferencyalnego. Następnie daje Pohle pogląd na filozoficzną literaturę świata całego z r. 1887. W dziale recenzyi i referatów jest mowa o 4 dziełach filozoficznych, pogląd na artykuły 7 czasopism filozoficznych. Bibliografia filozoficznych dzieł z r. 1887 obejmuje 453 nrów, z niemieckiéj literatury prawie wszystkie dzieła tu wspo-

mniane, z zagranicznéj najważniejsze. Jest to więc bardzo pożądany organ dla wszystkich, co się filozofią specyalnie zajmują.

Wielkiego rzymskiego wydania dzieł św. Tomasza z Akwinu wyszedł obecnie 4ty tom, który stosownie do życzenia Ojca św. „ut utriusque Summae editio maturetur“ na 516 stronnicach pierwsze kwestye Partis primae Summae theologicae wraz z komentarzem Kajetana obejmuje.

Uroczystości jubileuszowe
w Rzymie

jeszcze się nie skończyły, owszem w miesiącu bieżącym z powodu licznych a tłumnych pielgrzymek, jakie w tym miesiącu przybywają z powinszowaniami do wiecznego miasta, nowego nabierają blasku.

Z końca przeszłego miesiąca zapisujemy tu jeszcze kilka wspomnienia godnych faktów, uświetniających uroczystości jubileuszowe. Dnia 22 marca kardynał Pitra, bibliotekarz św. Kościoła rzymskiego, w towarzystwie podbibliotekarzy biblioteki watykańskiéj, Mgra Agapita Panici i O. Cozza-Luzzi, oraz dwóch prefektów tejże biblioteki, Mgra Ciccolini i O. Bolling, składał Ojcu św. powiszowania z okazyi jubileuszu i wręczył mu album piękne, zawierające kilka prac naukowych napisanych przez urzędników biblioteki watykańskiéj, którzy w ten sposób chcieli dać dowód, że jubileusz Leona XIII dał wielki impuls naukom i literaturze. — Tegoż dnia otrzymał Papież podobną ofiarę od kardynała archiwisty Hergenröthera i jego personału z archiwum tajnego Watykanu, następnie przyjmował podziękowania od Kapituły św. Piotra za odprawienie w bazylice watykańskiéj Mszy św. jubileuszowéj, daléj przyjmował Papież deputacyą arcybractwa Stygmatów, którego sam jest protektorem, inną deputacyą Kapituły kościoła Najśw. Maryi P. del Monte santo i bazyliki św. Eustachego, rektora i kilku kapłanów kongregacyi Oratoryanów, przełożonych i prokuratorów jeneralnych kilku zakonów, kongregacyi i instytutów zakonnych, którzy mu składali powinszowania, rozliczne dary i świętopietrze.

Dnia 4 kwietnia odprawił Papież Mszą św. na sali konsystorskiéj, gdzie się zebrało 500 osób różnych narodowości. — Drugie podobne nabożeństwo odbyło się dnia 6 kwietnia, 5go zaś otrzymały posłuchanie deputacye, jakie kongregacye Córek Maryi z różnych stron świata przysłały do Rzymu z okazyi jubileuszu. Na czele tych deputacyi stała panna Laurentyna Mazè de la Roche z Turynu, która w imieniu obecnych odczytała adres i wręczyła Papieżowi bogate album zawierające imiona wszystkich osób, które złożyły różne prezenta, oraz świętopietrze. Deputacyom tym towarzyszyły prezydentki licznych kongregacyi i ich dyrektorowie duchowni.

Z Hiszpanii przybył do Rzymu margr. Montolin, który otrzymał polecenie wręczenia Papieżowi adresu podpisanego przez 538 pisarzy hiszpańskich, w którym oświadczają się z uległością dla wszystkich nauk Stolicy św. i zobowiązują się nie pisać nigdy nic takiego, coby się nie zgadzało z nauką Kościoła. Pomiędzy tymi pisarzami figurują imiona najznakomitsze i najwięcéj znane z nowoczesnéj literatury. Znajdują się tam ludzie należący do

wszystkich frakcyi politycznych, tak do partyi liberalnéj jak i konserwatywnéj i katolickiéj, wielkie znakomitości w sztuce, polityce i dyplomacyi. Jest to wspaniały hołd Hiszpanii naukowéj, złożony u stóp Papieztwa. Z adresem tym wręczono Papieżowi przeszło tysiąc tomów dzieł, napisanych przez autorów, którzy adres podpisali.

Dla licznych pielgrzymów przybyłych z Francyi i Austryi odprawił Papież Mszą św. w Bazylice watykańskiéj w czwartek 12 b. m. Obok 5000 pielgrzymów z Austryi i 10,000 z Francyi, przybyła do Rzymu wielka liczba katolików ze wszystkich części świata. Msza odbyła się ze zwykłym ceremoniałem przy zamkniętych drzwiach przed ołtarzem konfesyi. Papieża witano frenetycznemi oklaskami i okrzykami. Papież był mocno wzruszony temi oznakami miłości i przywiązania i raz poraz łza mu się stoczyła. Obecnych było na Mszy św. około 25 tysięcy wiernych.

Na drugi dzień pielgrzymi francuzcy otrzymali posłuchanie u Papieża na sali kanonizacyjnéj czyli w Loggii nad portykiem św. Piotra, na którym wyryty ów nieśmiertelny list, w którym Karól W., pisząc do Hadryana I, tak wymownie głosi chrześciańskie posłannictwo Francyi. Jakkolwiek obszerną jest sala Loggii i chociaż wyniesiono ołtarz, który służył przy kanonizacyi i zostawiono jedno tylko boczne wejście na pochód biskupów, kardynałów i Ojca świętego do tronu, ustawionego naprzeciw placu św. Piotra, mimo to wszystko niepodobna było pomieścić wszystkich pielgrzymów. Pięć tysięcy tylko mogło się tam dostać a prawie drugie tyle znajdowało się w sali królewskiéj, która służy za przedsionek Loggii, i w sali zwanéj książęcą, przez którą Ojciec św. przybył, wchodząc następnie przez salę królewską do kaplicy św. Pawła a ztamtąd korytarzem do sali Loggii. Ojciec św. przybył tam na krótko przed 1 w południe, poprzedzony wielką liczbą Biskupów francuzkich obecnych w Rzymie, otoczony prałatami swego dworu, jako też Kardynałami, z pomiędzy których wymieniamy: Sacconi'ego, Pitrę, Parocchi'ego, Rampollę, Simeoni'ego, Ledóchowskiego, Mertella, Laurenzi'ego, Ricci'ego, Pallotti'ego i Zigliarę. Skoro tylko Ojciec św. się ukazał, wznosząc dłoń do pierwszego błogosławieństwa, całe zgromadzenie pod wpływem niepohamowanego zapału powitało go jednogłośnym okrzykiem przeciągłym i tak wzruszającym, iż czuć w nim było istotnie bijące tętno na wskroś chrześciańskiego ludu. Podniosłe uczucia, które wzbierały pod nawą Loggii, wyrażono u stóp tronu papiezkiego w adresie odczytanym przez arcybiskupa Vigne z Avignonu. Przemówienie to było mniéj więcéj następującéj treści: „Ojcze Święty! Francya katolicka stoi u stóp Waszéj Świątobliwości. Przedstawiają ją jéj biskupi, wielka liczba jéj kapłanów, tłumy jéj pobożnych pielgrzymów. Wszyscy, którzy zapełniają tę nawę, ci, których zostawiliśmy w rodzinnym kraju, a którzy nam zazdroszczą w téj chwili, wszyscy szczycą się tem, że są dziećmi Francyi, gdyż Francya zasłużyła na to, by ją nazwano starszą córą Kościoła. Tak, Ojcze św., Francya katolicka Cię uwielbia, jest pełna zachwytu dla Twéj mądrości, pełna szacunku i uległości dla Twéj najwyższéj władzy. Czasy są ciężkie, Ojcze św. Od dawnych lat Opatrzność dopuszcza, że Kościół św. i Jego głowa podlegają bolesnym doświadczeniom. Wielkomyślny naród Franków, pomny na pamięć Klodoweusza, Karola Wielkiego, św. Ludwika i Joanny d'Arc jest czułym na Twoje smutki i niedolę Kościoła. Błaga on Boga, by raczył skrócić czas

próby i pragnie gorąco pocieszyć Twe serce ojcowskie widokiem wierności i przywiązania. Pozostanie on takim zawsze, Ojcze św., mamy żywą nadzieję. Doświadczenie wieków nauczyło Francyą, że jéj losy są ściśle połączone z losami papieztwa i że jéj chwała i pomyślność dziwnem zrządzeniem Opatrzności są niejako zespolone z chwałą i pomyślnością Kościoła. Dziękujemy Bogu z głębi duszy, że nam pozwolił ujrzeć z blizka Waszą Świątobliwość, otoczyć Ją i schylić czoła przed Jéj błogosławiącą dłonią. Jesteśmy dumni, że możemy się nazwać Twojemi dziećmi, my biskupi, kapłani i wierni ze wszystkich stron ukochanéj naszéj ojczyzny, i w połączeniu ze wszystkimi katolikami Francyi, których oczy i serca zwracają się w téj chwili ku Rzymowi, wołamy: „Niech żyje Ojciec święty, niech żyje Leon XIII!“

Następnie przemawiał wicehrabia Damas jako przewodniczący pielgrzymki w imieniu różnych komitetów reprezentowanych wśród pielgrzymów, zapewniając Stolicę św. o szczerem przywiązaniu Francyi dla niéj i zakończył przemówienie temi słowy: „Tak jest, Francya kocha Kościół i Papieża i dopóki w piersiach jedno serce francuzkie bić będzie, składać ono będzie głośne akty miłości.“

Ojciec św. powstawszy wśród ogólnego skupienia i ciszy, którą jednak od czasu do czasu przerywał zapał obecnych niepohamowanemi okrzykami, przemówił głosem donośnym, chociaż często wzruszonym po francuzku w te słowa:

„Jesteśmy wzruszeni do żywego, drodzy synowie, szlachetnemi słowami, któremi przemówiliście do Nas i serce Nasze czuje się przejęte wzruszeniem w obec tych dowodów, jakie Nam składa Francya katolicka z swéj miłości dziecięcéj i swego niezłomnego przywiązania. Są to niejako uroczyste zapewnienia, że pomimo utrapień, które ją nawiedzają i niebezpieczeństw, które jéj grożą, pragnie zostać wierną wspaniałym swym tradycyom i pięknemu przydomkowi starszéj córy Kościoła.

Nie zdoła zapomnieć, że opatrznościowe jéj przeznaczenie zespoliło ją ze Stolicą św. węzłami zbyt ścisłemi i dawnemi, by je kiedykolwiek zrywać zechciała. Z tego związku pochodzi w istocie jéj prawdziwa wielkość i najczystsza chwała; a po wszelkie czasy miała powód cieszyć się zwycięztwami i tryumfami Kościoła i Papieztwa. Targnąć się na ten tradycyjny związek byłoby to odbierać narodowi samemu cząstkę jego siły moralnéj i wysokiego jego wpływu w świecie. Nie wątpimy, że Francya zawsze pojmować będzie swe wielkie i podniosłe posłannictwo, a tem jest przedewszystkiem to, by została na wskroś chrześciańską. Rękojmię tego dają nam te niezliczone pobożne instytucye, któremi pokryta jéj ziemia, te mnożące się dzieła dobroczynności, które tam się rodzą i rozwijają z tak cudowną siłą i urodzajnością, — te zastępy apostołów i misyonarzy, którzy codziennie ją opuszczają, by się rozproszyć w najodleglejszych stronach i najmniéj oświeconych, gdzie opowiadaniem nauki św. Ewangelii apostolstwo ich szerzy zasady prawdziwéj cywilizacyi. Jakżeż nie mielibyśmy spoglądać okiem szczególniejszéj życzliwości na naród, w którym sprawy religijne nie przestają budzić takiego poświęcenia? Jakżeż nie uznać, że ten naród mieści w swem łonie zarodek życia niewyczerpującego się, podstawę zbawienia i zmartwychwstania, która odpowiada za jego przyszłość i która powinna

krzepić Naszą nadzieję? Nie przestawajcie zatem, drodzy synowie, poświęcać się z ufnością i odwagą wszystkiemu, co dobre. Pomiędzy dobremi uczynkami wymieniliście co dopiero bardzo słusznie, jako zasługujące na osobną uwagę, religijne wychowanie dzieci i młodzieży, zakładanie szkół, w którychby nauczyciele światli i pobożni uczyli prawd i zasad religii św. Oto właśnie punkt wyjścia wszelkiéj cywilizacyi i jedyne źródło, z którego płynie prawdziwe szczęście ludów. Przygotowywać waszéj ojczyznie w ten sposób chrześciańskie pokolenie, uległe Bogu i Jego Kościołowi, wyrabiać bohaterów gotowych poświęcić wszystko dla obowiązku, oto, drodzy synowie, sprawy godne waszéj wzniosłéj i świętéj emulacyi. Nie przestajemy prosić Pana, aby pobłogosławił Wasze usiłowania i Wasze prace a jako zakład tych łask niebieskich udzielamy z całego serca Wam wszystkim, stowarzyszeniom i dziełom, których przedstawicielami jesteście, Waszym rodzinom i Waszym przyjaciołom, całéj Francyi Nasze błogosławieństwo apostolskie.“

Wszystkie wybitnijsze miejsca oznaczano oznakami wzruszenia i okrzykami, których nic nie zdołało powstrzymać. Okrzyki te wzmogły się do najwyższego stopnia, kiedy Ojciec św. skończył mówić i znowu, kiedy przypuściwszy do ucałowania nogi przywódzców pielgrzymki, podniósł rękę, by raz jeszcze pobłogosławić pielgrzymów. Przed opuszczeniem sali Ojciec św. kazał sobie pokazać sztandar pielgrzymki, noszący z jednéj strony obraz Najśw. Panny z Lourdes, z drugiéj strony portret Ojca św. z napisem: Papieżowi Opiekunowi Różańca św.

Specyalna grupa pielgrzymki franciszkańskiéj przybyłéj z Francyi liczącéj około 600 osób, otrzymała audyencyą osobną u Papieża 14 b. m. Pielgrzymi ci zajęli częścią loże Rafaela drugiego piętra, częścią salę Klementyńską. Przedstawiał pielgrzymów O. Andrzej Marya, gwardyan konwentu Franciszkanów w Paryżu. Ojciec św. przechodząc ich szeregi podawał każdemu rękę do pocałowania i obdarzał medalem pamiątkowym. Następnie w łożach Rafaela otrzymali posłuchanie pielgrzymi z Bośnii i Hercegowiny, którym przewodniczył arcyb. bośniacki Stadler, który wręczył Papieżowi adres i tabakierkę złotą. Większa część tych pielgrzymów przybrana była w malowniczy strój narodowy. Późniéj przyjął jeszcze Papież z rana tego dnia przeszło 300 pielgrzymów kroackich, mających na czele biskupa Strossmayera, który odczytał adres, a na który Ojciec św. serdecznie odpowiedział.

Dnia 15go b. m. otrzymała posłuchanie na sali Loggi pielgrzymka austryacka, do któréj się przyłączyła wielka liczba Austryaków mieszkających w Rzymie. Osób wszystkich było przeszło 4000. Z pielgrzymami przybyli arcybiskup z Gorycyi Mgr. Zorn, książe biskup Mgr. Zwerger z Gracu, książe biskup Mgr. Missia z Lublany, książe biskup z Gurk, biskupi z Litomierzyc, Budweis, sufragan z Pragi, mgr. Grusza wikaryusz apost. armii, biskup z Parenza i Pola i inni, wiele dostojnych osób świeckich itd. Z Papieżem przybyli na salą kardynałowie Ledóchowski, Hohenlohe, Hergenröther, Vannutelli, Rampolla, Serafini, Laurenzi, Melchers, Schiaffino, Bianchi, Masella. Adres odczytał hr. Perger. Ojciec św. odpowiedział następującemi słowy:

„Hołd i wyraz przywiązania, zgodność tak jednomyślna uczuć, zapewnienie posłuszeństwa objawiające się w waszych szlachetnych słowach, najdrożsi Synowie, przynoszą nam wielką pociechę i głębokie sprawiają wrażenie. Wi-

dzieliśmy już wielu z drogich nam synów Austryi w chwili, gdy świat katolicki święcił Nasz jubileusz kapłański; otrzymaliśmy wówczas także z szczególniejszem zadowoleniem dary, hołdy i życzenia i wyraziliśmy, jakżeście wspomnieli, życzenie, abyście z coraz większą gorliwością zajmowali się sprawą Kościoła, Papieża, Stolicy św., która jest także sprawą pomyślności ludów i panstw. Dzisiaj liczny wasz zastęp, wasze gorące słowa, wasz hołd dowodzi nam, żeśmy nie napróżno odwoływali się do waszéj wiary i serca. Przypomnieliście co dopiero liczne dowody przywiązania, jakie ludy katolickie i książęta Austryi odbierały po wszystkie czasy od Stolicy Apost.; i Nam także miło uznać wierność i przywiązanie, jaką oni okazywali w tysiącznych sposobnościach Papieżom rzymskim, i niczego tak nie pragniemy, jak widzieć ich naśladujących dawne przykłady. Słusznie zupełnie czynicie, że w waszych sercach łączycie przywiązanie do Papieża i miłość do waszego monarchy: tego też pragnie Kościół, synom swym nakłada jako obowiązek sumienia cześć i posłuszeństwo dla książąt, i chce by byli katolikami szczerymi a zarazem dobrymi obywatelami i wiernymi poddanymi. Tak samo Kościół zawsze troskliwy o dobro prawdziwe i pomyślność państw, macierzyńską troskliwością, czułością i gorliwością nieustanną otacza młodzież i zaleca także gorliwie książętom zapewnienie w mądrych prawach wzrastającym pokoleniom naukę i wychowanie prawdziwie chrześciańskie. Żywy bierzecie udział w Naszych goryczach, i opłakujecie razem z Nami niegodne położenie, w jakie od wielu lat wprawiono Namiestnika Chrystusowego, naczelnika i Pasterza najwyższego wszystkich katolików i uczuwając szczęście z téj wspólności uczuć pomiędzy Ojcem a dziećmi, chwalimy głośno wasze postanowienie domagania się dla Nas téj niezależności, jakiéj sama natura Naszéj najwyższéj władzy wymaga, i téj wolności, która Nam do wykonywania Naszego apostolskiego urzędu jest koniecznie potrzebna. Niepodobna, aby ta wolność miała przynosić szkodę jakiemukolwiek narodowi, owszem ma ona przeznaczenie dla swego charakteru dobroczynnego, popierania prawdziwego dobra wszystkich. W czasach tak wielkiéj przewrotności i tak głębokiego wstrząśnienia społecznego, czują to i oceniają ludzie coraz więcéj, jak wy to czynicie, znakomite dobrodziejstwo, jakie Bóg udzielił ludom i narodom, stawiając w pośród nich tę niegasnącą nigdy latarnię morską, prawdę, tę władzę nadludzką, powszechną, silniejszą w swem działaniu łagodzącem i dobroczynnem, aniżeli wszelka potęga ludzka i ziemska, zaprzysięgająca jéj zgubę. Wytrwajcie, najdrożsi Synowie, w tych uczuciach i postanowieniach, jakieście Nam objawili i starajcie się, aby takie uczucia i postanowienia żywili wszyscy wasi ziomkowie. Powiedzcie im o Naszéj miłości ojcowskiéj, jaką mamy dla nich, i jak pragniemy gorąco widzieć ich szczęśliwymi w wyznawaniu jawnem i praktykowaniu religii katolickiéj. Nie możemy się wreszcie rozstać z wami, drodzy Synowie, aby was nie umocnić błogosławieństwem apostolskiem, którego wam udzielamy z całem wylaniem serca Naszego, na pierwszem miejscu J. Ces. Mości waszemu cesarzowi i jego dostojnéj rodzinie, biskupom i duchowieństwu, wszystkim tu obecnym, waszym rodzinom i wszystkim drogim Nam synom Austryi."

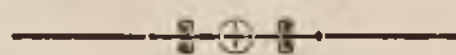
Następnie przyjmował Papież na sali tronowéj pielgrzymkę z Monaco, złożoną z 40 osób, któréj przewodniczył tamtejszy biskup.

Codziennie udziela Papież posłuchania osobne pojedyńczym biskupom, przybywającym licznie do wiecznego miasta, pomiędzy innymi także arcy-

biskupom i biskupom galicyjskim, jak arcyb. Morawskiemu, Sembratowiczowi, biskupowi Dunajewskiemu, Soleckiemu, Pełeszowi.

Dnia 17 b. m. przyjmował Papież grupę pielgrzymów francuzkich, która wybiera się z pielgrzymką do Ziemi św. Liczba tych pielgrzymów wynosi około 400. Przewodnikiem ich jest O. Bailly, Augustynianin.

Spowiednik Papieża O. Daniel, jeneralny definitor zakonu Franciszkanów wymyślił swemu penitentowi na jubileusz złoty dar niezwykłéj wartości. Kazał bowiem w tym celu wydrukować stare dziełko Franciszkańskie pod tyt. *Tajemnica miłości chrześciańskiéj w duchownem zjednoczeniu* w drukarni franciszk. w Quaracchi i 50 egzemplarzy w wspaniałéj oprawie na pamiątkę 50 lat kapłaństwa ofiarował w upominku Papieżowi, który z wielkiem wzruszeniem przyjął ten dar. Dzieło to oryginalne i głęboką pobożnością natchnione ma wyjść także niezadługo w niemieckiem tłomaczeniu w literackim instytucie Huttlera w Augsburgu.



KRONIKA.

Poznań. (Rozporządzenia Władzy duchownej ogłoszone w *Dzienniku urzędowym*. — Zmiany w posadach duchownych.)

Kościelny Dziennik urzędowy dla naszéj Archidyecezyi zawiera w ostatnim nrze kilka ważnych ogłoszeń. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz rozporządza naprzód odprawianie corocznie po dekanatach misyi, przerwanych z r. 1873 a nakazanych dekretem, wydanym na drugiéj Kongregacyi ksks. Dziekanów pod d. 28 sierpnia 1867 r. Stósownie do rozporządzonéj wówczas kolei odprawione być mają w roku bieżącym w dekanatach Kruświckim i św. Michalskim (Zbar.) po 2 misye, w dekanatach Kościańskim i Śremskim po 3 misye. Równocześnie wzywają Konsystorze arcybiskupie duchownych, którzy czują się uzdolnieni do prowadzenia misyi i prawienia kazań i którym na dobréj woli nie zbywa, aby się zgłosić zechcieli do Konsystorza Poznańskiego. — Dalsze ogłoszenie Konsystorzy zawiadamia duchowieństwo, że król. budowniczy rządowy p. Rakowicz w Poznaniu (ulica Młyńska 25) mianowany został budowniczym dyecezalnym, do którego po wykonanie wszelkich prac technicznych, projektów lub kosztorysów Dozory zgłaszać się mogą, w ten sposób bowiem unikną podwójnych kosztów, gdyż w każdym razie wszystkie nadsyłane do Konsystorzów kosztorysy muszą podlegać rewizyi p. Rakowicza na koszt interesentów. Że zaś rzadko gdzie kasy kościelne odpowiednie posiadają fundusze na pokrycie kosztów powstałych przez opracowanie projektów i kosztorysów budowy, polecają Konsystorze Dozorom kość., aby przy zawieraniu ugody z podjemcami opłatę kosztów wypływających z ustawienia rzeczonych projektów i kosztorysów, tudzież odebrania budowli i rewizyi rachunków pozakosztorysowych, które podług normy przez Związek architektów i inżynierów w Niemczech przyjętéj będą obliczone, na tychże podjemców nakładały. — W sprawie dzwonienia po kościołach po śmierci panującego monarchy, oświadczają Konsystorze, że na mocy powszech. prawa krajowego (cz. II tyt. XI § 27 i Uw. 14a i Trauerregl. z 7 paźdz. 1797 r.) ma du-

chowieństwo obowiązek rozporządzić dzwonienie przez dni 14 od godz. 12 do 1 w południe po śmierci panującego Monarchy, Jego Małżonki Królowéj, lub Królowéj wdowy, od dnia odebranéj pewnéj wiadomości o wypadku śmierci jednéj z wymienionych trzech dostojnych osób, nawet przed odebraniem wezwania ze strony władzy duchownéj. — Z wiadomości podanych w *Dzienniku urzędowym kość.* o zmianach w posadach duchownych zapisujemy: że ks. Klarowicza wikaryusza i nauczyciela religii w Inowrocławiu powołano na II mansyonarza i wikaryusza w Sremie; ks. Gidaszewskiego ze Sremu przeniesiono do Inowrocławia; ks. Guenther administratorowi w Tuchorzy powierzono administracyą parafii w Świerczynie; ks. Burkert z Golini mianowany wikaryuszem przy kościele filialnym w Tuchorzy; ks. Olejnik neopresbyter wikaryuszem w Śmiglu. Ks. Franc. Krygier, dotychczasowy pleban w Wójcinie instytuował się d. 20 z. m. na probostwo w Dubinie.

RZYM. (Nominacye. — Kard. Howard. — Wysłannik nowego cesarza niemieckiego. — Rokowania Stolicy św. z Rosyą. — Jałmużny Ojca św. — † Kard. Martinelli.)

W miejsce zmarłego kardynała Martinelli mianowany został prefektem Kongreg. Indeksu kard. Schiaffino. — Protonotaryusz apostolski ad instar Mgr. Loreto Carboni mianowany został substytutem Fabryki św. Piotra; konsultorem św. Kongregacyi Indeksu mianowany O. Wilhelm d'Ambrosi z zakonu Augustynianów; konsultorami św. Kongregacyi Odpustów i Relikwii O. Franc. Beringer T. J. i Redemptorysta O. Karol Dilgskron. — Kardynałowie Aloyzy Masella i Vannutelli zostali powołani do Kongreg. św. Propagandy dla spraw obrządku wschodniego. — Prokurator kongregacyi Mechitarystów wiedeńskich w Rzymie O. Tymoteusz Limongian i tłomacz Kongregacyi Propagandy dla spraw wschodnich otrzymał od Ojca św. tytuł i insygnia opata infułata.

— Kardynał H o w a r d choruje od dość dawnego czasu na rozmiękczenie mózgu. W ostatnim jednak czasie stan jego zdrowia tak się poprawił, że mógł 10 b. m. w towarzystwie Mgrów Stonor i Stackpool wyjechać do Londynu.

— Dnia 28 marca przyjmował Papież wysłannika nowego cesarza niemieckiego, księcia Hermana Hatzfelda Trachenberg, który wręczył mu list, zawiadamiający o wstąpieniu na tron Fryderyka III. Towarzyszył posłowi książę Karól Fürstenberg. Książę Hatzfeld otrzymał od Papieża w. krzyż orderu Piusa IX a książę Fürstenberg wielki krzyż orderu św. Grzegorza. — List papiezki wystósowany do cesarza niem. Fryderyka III, który powyżéj podajemy w dosłownem brzmieniu, zawiózł do Berlina i wręczył cesarzowi nuncyusz wiedeński, Mgr. Galimberti.

— W Rzymie toczą się układy pomiędzy Stolicą św. a Rosyą o uregulowanie stósunków Kościoła katol. pod panowaniem cara. Dzienniki rozgłaszały, że Ojciec św. ma zamiar w zamian za różne koncesye, których Rosya i tak nigdy nie dotrzymywała, uczynić rządowi rosyjskiemu wielkie a niebezpieczne ustępstwo, pozwolenie zaprowadzenia języka rosyjskiego do kazań i modlitw w kościołach. *Osservatore rom.* uspokaja wzburzoną pomiędzy Polakami opinią w osobnym artykule, a w końcu odzywa się do nas: „Nie poddawajcie ucha podszeptom liberałów, którzy was chcą oderwać od

Kościoła, nie słuchajcie ich, ufajcie Papieżowi, który was nigdy nie opuści i zawsze ma w pamięci wasze stare godło: *Polonia semper fidelis.*"

— Z okazyi Świąt Wielkanocnych polecił Papież swemu jałmużnikowi tajnemu, Mgrowi Cassetta, rozdać pomiędzy ubogich 12 tysięcy franków. — W ostatnich latach Papież dał Propagandzie milion franków, obecnie z okazyi swego jubileuszu przekazał jéj summę 500 tysięcy franków.

— Dnia 31 marca umarł po krótkiéj chorobie kardynał Tomasz Marya Martinelli, prefekt św. Kongregacyi Indeksu. Zmarły purpurat należał do zakonu św. Augustyna. Po oddaniu wielkich zasług swemu zakonowi, powołany został na profesora przy Sapienza a w r. 1873 mianowany został kardynałem. W kolegium św. należał do biskupów i zarządzał sububikarnem biskupstwem Sabiny i opactwem Maryi de Farfa.

Włochy. (Błędy Rosminiego.)

Jeneralny przełożony kongregacyi Rosminianów (tak zw. Istituto della Carità) wystosował do wszystkich przełożonych instytutów Rosminiego okólnik, w którym ich wzywa, aby dekretowi św. Inkwizycyi byli posłuszni i 40 potępionych zdań z pism Rosminiego nadal nie uczyli ani ich bronili, a nadto starać się mają, aby wszyscy bracia ich pieczy powierzeni dekretowi byli posłuszni. Jenerał przyznaje, że posłuszeństwo zakonu na twardą wystawione jest próbę, gdyż chodzi o nauki uwielbianego przez nich fundatora, i gdyby był wiedział, że w Rzymie zajmują się badaniem jego nauk, byłby się starał owemu przykremu wyrokowi zapobiedz. Ponieważ wyrok zapadl, należy władzy słuchać i dla tego prosi wszystkich dla miłości Chrystusa, który był posłusznym aż do śmierci krzyżowéj, aby byli posłusznymi. Zresztą, mówi daléj jenerał, nie jesteśmy filozofami, lecz zakonnikami, i Ojciec św. w liście z 25 stycznia 1882 do biskupów wyższych Włoch rozróżniał wyraźnie sprawę szkoły Rosminiego od Instytutu della carità. Członkowie instytutu niech zatem z całą gorliwością wykonują nadal dzieła miłości sobie powierzone i niech całem sercem pracują nad swem własnem uświęceniem. — Liberalna prasa włoska ujmuje się z nadzwyczajnym zapałem za potępionemi naukami Rosminiego, chociaż ich absolutnie nie rozumie, i uważa wyrok św. Kongregacyi za niestósowny, niesprawiedliwy, krępujący ducha, śmieszny itd. Gdy prof. Moleschott potępia z katedry całe chrześciaństwo i zupełną zagładę zaleca, liberalne pisma nie mają mu nic do zarzucenia.

Szwajcarya. (Stósunki kościelne w Tessynie.)

Pomiędzy Stolicą św. a Radą związkową w Bernie przyszła do skutku ugoda co do uregulowania stósunków kościelnych w Tessynie. Na mocy téj ugody kościół parafialny i kollegiacki w Lugano zamieniony będzie na katedralny dla całego terytoryum kantonu Tessyńskiego i kościół ten przyłączony będzie kanonicznie i z równemi prawami z kościołem w Bazylei, którego Ordynaryusz tytułować się będzie odtąd biskupem Bazylei i Lugano. Administracyą tego kościoła katedralnego połączonego powierzać będzie Stolica św. za porozumieniem się z biskupem dyecezalnym administratorowi apostolskiemu, wybranemu z pomiędzy kapłanów kantonu tessyńskiego. Ponieważ kanton tessyński ponosić będzie koszta administracyi, ani kanton ani administrator apostolski nie będą pociągani do opłat stołu biskupa dyecezalnego, ani przyczyniać się do innych kosztów ogólnéj administracyi dyecezyi.

Anglia. (List Papieża do biskupa Vaughan.)

Papież Leon XIII wystósował do Mgra Vaughan biskupa w Salford list z powinszowaniem za dzieło pod tyt. *Podręcznik polityki katolickiéj*, które jest znakomitym komentarzem encykliki *Immortale Dei*. Sto tysięcy egzemplarzy tego dzieła rozeszło się w Anglii, a arcybiskup w Melbourne zamówił dla Australii 25 tysięcy.

Hiszpania. (Propaganda protestancka)

Wiadomo, że jak we Włoszech tak i w Hiszpanii propaganda protestancka bardzo skrzętnie chodzi około łowienia dusz katolickich. Usiłowania te jednak nie mogą się poszczycić wielkiemi rezultatami. W Glasgowie miał niedawno jakiś pastor Munro konferencyą, w któréj skarżył się na zupełne fiasko propagandy protest. w Hiszpanii. Propaganda kosztuje rocznie do 50 tysięcy franków, i mimo tysiącznych sposobów spowodowania do konwersyi, wcale się nie udaje. Budują się kaplice, otwierają szkoły, gdzie nauka udziela się za darmo, rozrzucają biblie tysiącami. W Madrycie jest obecnie 10 kościołów protestanckich, ale są one zwykle próżne. Munro opowiada, że wszedłszy pewnego razu do głównego kościoła protest., mogącego objąć około 1200 osób, zastał tylko 80, a pomiędzy tymi 80 nie było żadnego Hiszpana, tylko Amerykanie, Anglicy i obcy. Zeznania te czyni pastor protest. Od kilku lat fundusze coraz szczuplejsze, dla tego i misya gwałtownie upada. W Malaga miała być przed kilku laty gmina protestancka bardzo obiecująca, dziś znikła zupełnie.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O ochranianiu obrazów olejnych. Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, ze względu, iż wiele bardzo obrazów olejnych w świątyniach, zbiorach i domach prywatnych niszczeją, częstokroć z bezpowrotną stratą dla sztuki, przez niewiadomość o sposobach ochraniania, lub częściéj jeszcze skutkiem nieumiejętnego oczyszczania i odnawiania ich, pragnie rozpowszechnić poniżéj wyłuszczone wskazówki, dotyczące powyższego przedmiotu, oparte na doświadczeniu i praktykowane od lat wielu z pożądanym skutkiem za granicą:

Wilgoć, to dla utworów pędzla najgwałtowniejszy czynnik zagłady: pod wpływem takowéj paczą się płyty drewniane, lub gnije płótno i malatura łuskami pęka. Powietrze powinno zawsze módz obchodzić całą tylną powierzchnię obrazu: lekkie obramowanie drewniane łatwo przystósowane być może, aby ochronić dzieło wartościowe od szkodliwych wpływów, wynikających z muru, często wilgotnego a czasem saletrą osadzonego. — Działanie słońca jest zgubne i szybkie. Spustoszenia przez słońce sprawione bywają ciężkie, niepowetowane niekiedy. Czyniono nieraz zarzuty przeciw zwyczajowi zawieszania opon przed obrazami. Można do pewnego stopnia otrzymać równy skutek za pomocą zasłon, umieszczonych przy oknach, któremi słońce wpada, albo też pomalowania szyb barwą białawą i matową. — O ile możności oddalić należy świece od obrazu. Tłusty kopeć tych świec tworzy w połączeniu z kurzem i wilgocią materyą lepką, która w krótkim bardzo czasie niszczy świe-

tność kolorytu. — Kurz i ślady wilgoci powinny być usuwane w blizkich odstępach czasu i z najtroskliwszą ostrożnością. Do tej operacyi używać należy staréj, cienkiéj bielizny, albo też kawałków starego fularu. Nadewszystko unikać trzeba używania jakiegokolwiek oleju w celu przywrócenia obrazom świetności chwilowéj. Olej taki wsiąka w farbę, płótno lub deskę i nie ma już sposobu zapobiedz stopniowemu, coraz silniejszemu ciemnieniu obrazu. W tych warunkach użyty olej, staje się klęską ostateczną dla obrazu. — Nie godzi się jak tylko ludziom fachowym powierzać mycie i oczyszczanie obrazów. Operacya odczyszczania jest ta właśnie, która najwięcej dzieł niszczy, jest ona bez zaprzeczenia najniebezpieczniejszą. Jedni uważają się za dość umiejętnych dla podjęcia próby i poświęcają arcydzieła; inni chełpią się posiadaniem mniemanych tajemnic i praca ich tenże sam nieszczęśliwy skutek przynosi. — Użycie mydła zostawia zawsze skutki najfatalniéjsze i powinno być raz na zawsze wyklęte. — Wybór werniksu jest sprawą ważną. Nie można dosyć się wystrzegać przeróżnych mikstur, będących w handlu od czasu znacznego podrożenia mastyksu. Zły werniks wywołuje pękanie na całéj powierzchni obrazu i nieraz ostatnią sprowadza zagładę. W ogólności werniks winien być odświeżany po latach dziesięciu mniéj więcéj, w celu zapobieżenia paczeniu się i wysychaniu farby, które poprzedza rozpękiwanie się na łuski. Obraz nieuchroniony werniksem, pokrywa się kurzem, który potem, dzięki wilgoci powietrza, przylega trwale i wgryza się we wszystkie pory, zmieniając tym sposobem ton ogólny i przyczyniając się znacznie do dzieła zniszczenia. Werniksowanie wszakże powierzone być powinno jedynie tylko ludziom kompetentnym. Ostatecznie więc, we wszystkich przypadkach, w tych nawet, które się najprostszemi wydają, największą kierować się należy ostrożnością w wyborze artystów, którym ma być powierzone restaurowanie jakiego bądź dzieła sztuki.

Luter i kościół luterski to nie to samo w myśl sądu rzeszy. Ksiądz katolicki G. powiedział w czasie nauki w kościele w S: „Marcin Luter był wielkim kacerzem; gdyby był coś wart, nie byłby odpadł od wiary; djabeł go też wziął żywcem.“ Sąd skazał księdza na karę na mocy § 166 prawa karnego i na podstawie, że obraziwszy osobę Lutra, założyciela luterskiego kościoła, obraził zarazem ten kościół. Sąd rzeszy obalił ten wyrok (8 listopada 1883), gdyż Lutra nie można uważać w tej myśli jako twórcy kościoła ewangelicko-luterskiego, iżby można „Lutra i kościół luterski bez wszystkiego identyfikować i każdą obrazę osoby jego uważać za obrazę kościoła samego.“ Tu zdaniem sądu brakło bliższego objaśnienia kwestyi, czy wedle konkretnych okoliczności i konkretnego zamiaru oskarżonego ze zdaniem o Lutrze wypowiedzianem miał być rzucony pocisk na kościół luterski jako taki.